Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NUMER 422 (4211) Cena 70 gr

Nakład: 134.326.

KIELCE 2. XII. 1967 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn

AKCEPTACJA RÓWNOŚCI

VICTOR GARECKI

Najbardziej dalekosiężnym celem socjalizmu jest niewątpliwie ustanowienie społeczeństwa ludzi równych, społeczeństwa bezklasowego. W jakim tempie i zakresie, cel ten jest realizowany w Polsce, a więc w tym kraju socjalistycznym, w którym jeszcze przed 25—30 laty różnice społeczne, ekonomiczne i kulturalne między poszczególnymi klasami, warstwami, zawodami, były wyjątkowo ostre, głębokie?

Analizując tendencje przeobrażeń struktury społecznej w Polsce Ludowej można sformułować szereg naczelnych konkluzji. Dokonuje się krzyżki proces wyrównywania różnic społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, między poszczególnymi klasami i warstwami. Istniejące różnice nie są już w zasadzie różnicami typu klasowego, są to przede wszystkim różnice typu warstwowego, oparte w znacznym stopniu na czynniku podziału zawodowego społeczeństwa. Zatarciu uległy stosunki zależności i podporządkowania między podstawowymi, wielkimi grupami społecznymi, każda z nich zajmuje autonomiczne miejsce w strukturze społecznej. Lawinowo narastają procesy kształtowania się w Polsce społeczeństwa bezklasowego.

Dominującą tendencją jest obecnie zanikanie ukształtowanych w przeszłości barier i dystansów między różnymi grupami społecznymi. Wyraża się ona m. in. w eliminacji symbolów zewnętrznych, wyróżniających dawniej inteligencję od klas pracujących fizycznie, na przykład w dziedzinie sposobu ubierania się, spędzania wolnego czasu itd.

W jakim stopniu procesy te są rejestrowane przez świadomość społeczną ludzi? Rezultaty wielu badań socjologicznych pozwalają stwierdzić, że procesy demokratyzacji struktury społecznej są nie tylko rejestrowane w wysokim stopniu przez świadomość społeczną, ale nadto, że rejestracja ta stanowi istotny element świadomości indywidualnej współczesnego przeciętnego Polaka, źródło postaw i zachowań, oczekiwań dalszych postępów, egalitarzyzmu.

Autor jednego z reprezentatywnych badań ankietowych stwierdza, iż w świadomości osób badanych „wyraźnie dominuje przekonanie, że zmiana ustroju przyniosła zniwelowanie różnic społecznych". Preferowanie demokratyzacji struktury społecznej w hierarchii zmian społecznych dokonanych po wojnie występuje — jak się wydaje — najsilniej wśród starszych wiekiem robotników i chłopów. I tak na przykład przeważająca część wypowiedzi chłopskich wysuwa na czoło najważniejszych przeobrażeń powojennych, wydobycie chłopów z poniżenia społecznego, przyznanie im, łącznie z robotnikami i inteligencją czołowego miejsca w nowej rzeczywistości społecznej. Oto najbardziej typowe wypowiedzi badanych chłopów: „Najlepsze jest to, że wszyscy są równi, że nie ma już panów i chłopów". „Chłopi stali się pełnowartościowymi ludźmi, są obecnie w poważaniu, przestali być w pogardzie i uzyskali pełne prawo do życia".

W świadomości młodego pokolenia wsi, nie pamiętającego już okresu międzywojennego, wyrosłego w nowej rzeczywistości społecznej, hierarchia dokonanych przeobrażeń demokratycznych układa się inaczej. Młodzi zauważają przede wszystkim proces ich wyrastania, emancypacji z tradycyjnego środowiska, z kręgu spraw lokalnych, rodzinno - sąsiedzkich i narazem wchodzenia w świat nowej ogólnonarodowej kultury. Ich zainteresowanie, ich sposób myślenia, ich aspiracje są w coraz większym stopniu uwarunkowane już nie treściami kultury lokalno-parafialnej lecz miejskiej.

Niezmiernie istotnym kierunkiem egalitaryzacji naszego społeczeństwa jest zmniejszanie się i zanikanie wielorakich różnic między robotnikami i pracownikami umysłowymi. Postęp techniczny i narastające lawinowo nowoczesne miejsca w przemyśle prowadzą do gruntownego przeobrażenia czynności wykonywanych przez robotników — ich praca nasyca się coraz bardziej elementami pracy umysłowej. W wielu zakładach przemysłowych proces zanikania różnic między pracą robotnika i pracownika umysłowego jest już daleko zaawansowany. Przeciętna płaca robotnika i pracownika umysłowego kształtuje się obecnie prawie na tym samym poziomie; sprzyja to oczywiście upodabnianiu się warunków bytu, stylu życia.

Co trzeci pracownik umysłowy ma współmałżonka lub kogoś z rodzeństwa, zatrudnionego w charakterze robotnika. Kategoria ta jest zatem dość silnie powiązana z robotnikami przez więzy typu rzyskie, rodzinne. Wśród pracowników umysłowych z wykształceniem wyższym i średnim około 60 proc. stanowią osoby pochodzenia robotniczego i chłopskiego. Zanikają różne bariery obyczajowe, kulturowe, towarzyskie, tworzące dawniej ramy i przesłanki dla wyobcowywania się inteligencji ze społeczeństwa.

Analizą procesów demokratyzacyjnych można by objąć jeszcze takie zagadnienia, jak egalitaryzacja stosunków społecznych w mikrostrukturach (rodzina, społeczność lokalna, społeczność zakładu pracy), gruntowne poszerzenie dostępu do kultury, wyzwalanie się jednostek ludzkich z więzów tradycyjnych struktur i autorytetów (na przykład Kościoła), humanizacja bezpośrednich stosunków międzyludzkich i wiele innych. Poprzestajemy jednakże tylko na zasygnalizowaniu tych obszernych problemów.

Dotychczasowe procesy demokratyzacji struktury społecznej, ulecną w najbliższej perspektywie dalszemu pogłębieniu. Należy przy tym zakładać, że podstawowym czynnikiem dalszych procesów egalitaryzacji, demokratyzacji struktury społecznej w naszym kraju, będzie nasycanie struktury zatrudnienia coraz większą liczbą stanowisk pracy, wymagających wysokich i bardzo wysokich kwalifikacji zawodowych, wykształcenia oraz z drugiej strony — eliminacja stanowisk pracy nie wymagających wyższych kwalifikacji. Funkcją tych przeobrażeń będzie kurczenie się w liczbach, tak bezwzględnych jak i względnych, pracowników słabo wykwalifikowanych zawodowo. Zawarty w założeniach naszego ustroju program dalszej demokratyzacji struktury społecznej, zgodny jest z oczekiwaniami i preferencjami społeczeństwa. Społeczeństwo nasze oczekuje dalszych postępów w takim kształtowaniu struktury społecznej. Stwierdzenie to opiera się na wynikach jednego z badań OBOP. Osoby, które chciałyby, aby proces egalitaryzacji struktury społecznej i niwelacji różnic postępował nadal, stanowią 9/10 badanych, przy czym aż połowa badanej zbiorowości domaga się pełnej likwidacji różnic społecznych między ludźmi.

W warunkach Polski Ludowej, przeciętny, można rzec statystyczny Polak, został wyzwolony ze stabilnego, zamkniętego układu życia społecznego. Fatalistyczne przypisanie do dziedzicznych ról społecznych i zawodowych, do tradycyjnych środowisk społecznych, zostało obalone. Zrodziła się w skali masowej możliwość indywidualnego wyboru określonych ról społecznych, indywidualnego kształtowania swego miejsca w społeczeństwie. Przekształciliśmy się ze społeczeństwa inercyjnego w społeczeństwo dynamiczne, otwarte. I szybko przekształcamy się w społeczeństwo coraz bardziej egalitarne, socjalistyczne.

SAMI W MIEŚCIE

TERESA ŁĘCKA

Są ich tysiące. Tysiące kilkunastoletnich dziewcząt i chłopców, którzy nie mają w miastach rodzinnego domu. Przyjeżdżają na naukę w szkołach średnich, pochodzą przeważnie z wiosek i małych osiedli, żyją jak się da, a nawet tak, jak się nie da, byle się utrzymać. Duże miasto jest dla nich atrakcją i życiową szansą, dla wielu — pierwszym krokiem w samodzielność. Procesy asymilacji, jakiej ulegają w nowym środowisku, mają jednak bardzo różny charakter.

Szkoła i władza oświatowa wyliczyły to sobie statystycznie. Młodzież zamiejscowa, ulokowana w internatach i na stancjach, sprawia więcej kłopotów niż uczniowie miejscowi przy rodzinach. Uczy się gorzej, trudniej się ją wychowuje. Przy czym ci ze stancji są w tej grupie jeszcze gorszą połową. Za nimi plasuje się już tylko najtrudniejsza kategoria uczniów: ci, którzy codziennie dojeżdżają.

Właścicielka stancji: Powie działam do ojca: „W tej chwili niech pan zabiera tę Kryśkę, bo ja mam jej dość. Pojechała z jakimś do Krakowa, powiedziała, że to jej wujek z Ameryki".

Kierowniczka internatu żeńskiego: „Trzeba te dziewczyny uczyć wszystkiego od początku. Przyszywania guzików, ramiączek, prania bielizny, spuszczania po sobie wody".

Kierownik internatu męskiego: „Największa orka z nowicjuszami. Łamią klucze do szafki, wykręcają kurki, wymontowali z dwóch głośników cewki, unieruchomili radiowęzeł w całym internacie".

Właścicielka stancji: „A głupie to! Przepuszcza wszystkie pieniądze na słodycze".

Kierowniczka jadłodajni karmiącej uczniów: „Widzę, że niektórzy kupują tylko zupę za trzy złote. Do tego zjadają po 8 kromek chleba. Chyba, że im rodzice wykupują obiadowy abonament".

JAK U MAMY?

Na którymś z kieleckich słupów można było z pół czajkiem roku szkolnego przeczytać typowe ogłoszenie: „Przyjmę na stancję 2 uczennice bez życia". Złe redagowana oferta wprawiła w wesołość krajową prasę. Oto jeden z dowodów, jak niedobrze, że po tylu wnioskach (również naszej gazety) nie ujęto sprawy wynajmu stancji w przyzwoitą formę organizacyjną. Tyle, że wszyscy i tak wiedzą, o co chodzi. O stancję bez życia, czyli bez wódku. Takich jest najwięcej. I na takich właśnie trzeba żyć.

Internaty i stancje przez parę lat zastępują przybyłym do miasta dziewczętom i chłopcom własny dom. Od jakości tych zastępczych rodzin wiele zależy. Tu kształtują się potrzeby cywilizacyjne, stąd bierze się często pierwsze wzory zachowania, zainteresowań — niezależnie od tego, co równocześnie usiłuje zaszczepić szkoła. Kilkunastolatki są podatne na wszystko, są jak gąbka, niektórym rodzinny dom niczym nie mógł zaimponować i tym gorliwiej szukają wzorów w nowym środowisku.

Jest sobotni wieczór i razem z pracownikiem kieleckiego Inspektoratu Oświaty wydeptujemy boczne ulice na peryferiach Kielc, aby zobaczyć jak wygląda życie na prywatnych kwaterach. To samo — pamiętam — robiłam w zeszłym roku i przed dwoma laty. Nie zmienia się zasadnicza prawidłowość. Dzieci z prowincji mieszkają najczęściej w najlichszych domach, można tu trafiać na wyczucie, niemal bez numerów. Bo tu tanio, bo właśnie tu ludzie łakomią się na ten rodzaj zarobków. Jeżeli trafi się stancja w śródmieściu, to najczęściej w oficynie lub na poddaszu.

Chwilami myślę, czy przyjęta zwyczajowo i jak gdyby urzędowo zaklepana stawka 200—250 złotych za stancyjne miejsce jest ekonomicznie słuszna i czy to właśnie ona nie eliminuje z tego rynku lepszych pomieszczeń. Kształcenie dziecka powinno mieć swoją cenę podobnie jak praca czy kultywator, być może doprowadzenie tej prawdy do świadomości wiejskich rodziców, wśród których wielu należy do dobrze lub nawet świetnie sytuowanych, pozwoliłoby ten rodzaj usług postawić na zupełnie innym poziomie.

...Przepraszamy, czy tu mieszka?... Niektórych drzwi nikt nam nie otwiera, w oknach nie widać światła. Nie ma gospodarzy, nie ma w domu małych lokatorów. Gdzie są? Gdzie o tej porze mogą się pętać dziewczynki czy chłopcy nie znający nawet dobrze miasta?

Pukamy do innych drzwi. Oglądamy pokoiki biedniutkie, źle oświetlone, niektóre wyraźnie niechlujne, nędzarskie — umeblowane żelaznym łóżkiem, walizką i odrapanym stołem, z komórkom zamyślonym na skobel na podwórku. W pozornie zasobniejszych mieszkaniach powciskano smarkatych lokatorów między stare meble — zawalidrogi, zaplesniałe makatki i niezliczone doniczki — akcesoria peryferyjnej elegancji, oczywiście po kilkoro w izbie. Mowy nie ma o racjonalnym urządzeniu takiej uczniowskiej kwatery. Gdzieniegdzie łóżek wyraźnie mniej niż osób. Zachwalana, wspólna dla całej rodziny mleczna stoi w przechodniej kuchni. Oficjalna statystyka ocenia też w dalszym ciągu trzy czwarte wszystkich kieleckich stancji jako ledwie dobre lub dostateczne, a sporo jako wyraźnie złe. Przy czym blisko połowa wymyka się w ogóle rejestracji.

Jak zawsze przy tego rodzaju niespodziewanych wizytach zastajemy różne kłopotliwe sytuacje. Pośród gromady uczących się dziewcząt gospodarz z czerwonym nosem leży w betach, pod tym samym dachem co dziewczęta mieszkają chłopcy, które gwałtownie zamyka jakieś drzwi, spłoszone miny, ktoś szybko wychodzi, jakaś dziwna komitywa gospodarzy z uczniami.

Oto nierzadki obraz tych wychowawczych wpływów rodzinnych.

Z doniesień do Inspektoratu Oświaty:

... obywatel G.S. odnajmuje rokrocznie trzy izby, między nim a żoną dochodzi do częstych kłótni i do dziewcząt dochodzą odgłosy wulgarnych słów..,

... obywatel G.S. szewc odnajmuje dziewczynom całą górkę, ale nie mają tam spokoju, bo po pijanemu się do nich dobija...

...lokatorzy posesji nr... zgłaszają, że mieszkający na stancji u obywateli J.G. uczeń jest wykorzystywany przez właścicielkę w celach...

Ten ostatni przypadek sąsiedzi obrazowo nam przedstawiają, bo wiele dni spędzili wraz z dorastającą córką, na podglądaniu i podsłuchiwaniu pod oknami. Wszystkie takie doniesienia powodują zaraz dodatkowo kontrole, czasem interwencję milicji. Jeżeli potwierdzą się zarzuty, właściciel traci zezwolenie na dalsze prowadzenie stancji i wtedy — obchodzi się bez zezwoleń, bo bierze sobie na miesz kanie młodzież o rok starszą, a więc już uważaną za dorosłych. Ale najczęściej działają wielostronne interesy i nikt na nikogo się nie skarży.

Na stancję oczywiście nikt nie decyduje się dobrowolnie, wszyscy woleliby do internatów, nie miejsc w nich starcza tylko dla połowy chętnych. Jak wygląda ten lepszy, internacki dach nad głową?

Niestety, same warunki lokalowe są tu również bardzo kiepskie. Aktualnym nieszczęściem kieleckich internatów jest ich załoczenie, które sprawia, że budynek wyposażony we wszystkie urządzenia gospodarcze i sanitarne oferuje tylko półwygody, tyle, że pod nadzorem pedagogicznym. Łóżka piętrowe, ciasnota w umywalniach, tumult w korytarzach, jadalniach i świetlicach przeznaczonych jednocześnie na odrabianie lekcji. I również — sprawa wana oszczędnościami — nieprzytulność, zupełne zlekceważenie estetyki. Tu zresztą widać pewne różnice między internatami żeńskimi i męskimi na niekorzyść tych ostatnich.

fot. AR — T. Pierściński

Idę korytarzem dużego internatu kieleckiego Technikum Mechanicznego, którego kierownik robi wrażenie doświadczonego pedagoga, i eksperymentalnie powtarzam sobie w myślach: tu jest mój dom, tu mógłby być mój dom... Jaki smutny! Ochronny kolor wszystkiego — ścian i mebli, koszarowa golizna, ani kwiatka, ani ciepła, mój Boże — niechby chociaż jakaś osobista fotografia albo serwetka, w sypialniach niemal półmrok — co jest z tym oszczędzaniem na żarówkach, przecież nie pozwalają na to lekarskie przepisy! — A w klozetach ju dasze! Na dwa albo trzy lata życia.

HERBATNIKI NA ŚNIADANIE

Struktura uczniowskich wydatków na jedzenie jest tematem niezwykle interesującym, idąc dalej można by analizować ich wydatki w ogóle. Już tu w charakterystyczny sposób odbijają się wpływy jakim ulega świeży przybysz w nowym środowisku, zwłaszcza takie młode osoby wymieniające wiejski model życia na miejski — przynajmniej w ich własnym przekonaniu.

Internaty dają swoim pensjonariuszom pełne wyżywienie, do którego niewiele sami dokupują, ci nie mają zbyt wielkiego pola do popisu. Ale uczniowie na stancjach muszą o wszystko troszczyć się sami, pichcąc sobie śniadania i kolacje, radząc sobie jakoś z obiadami. Tylko bowiem niewielką ich liczbę mogły przyjąć dodatkowo na swój garnuszek internaty, bądź żywienia podjęli się właściciele odnajmujący kwatery.

Zajrzeliśmy niedyskretnie w sobotnio-niedzielne zapasy niektórych mieszkańców stancji, ułożone w tekturowych pudełkach spełniających rolę spiżarni czy szufladach starych szaf, bo rzadko gdzie dzieci dostają od gospodarzy osobną półeczkę na żywność. Podstawowymi artykułami żywnościowymi są: chleb w dużej ilości, pasztetowa kiszka i wędliny dobrej jakości - herbata — to najwięcej. A oto dane z dwóch stołówek, które skutecznie ratują rodzinę w Kielcach uczniowi TPD i „Caritasu" (bo niedożywiona się wyleczenie na gruźlicę). Na 1.300 osób uczniowskich na stancjach [illegible] jada tutaj łącznie [illegible] 500 osób. A obiady są różne [illegible] kosztują 8 złotych. W ten sposób TPD przy ul. K[illegible]ski może przyjąć jeszcze nieograniczoną liczbę stołowników, gotowa jest oferować nawet całodzienne wyżywienie.

W adomo, dzieci nie są przez dom za dobrze wyposażone w gotówkę, większość je drak ma na tyle, aby opłacić gotowe obiady które są tak że kwestią zdrowia. Cóż, kiedy właśnie w tym miejscu działa ile pojęta oszczędność. Nie wszystkich właścicieli stancji można oskarżać o zły wpływ na swoich podopiecznych lub chociażby obojętność, jakaś część stara się bliżej zająć losami tych niedoświadczonych lokatorów, oni też mają wyrobioną opinię na temat, jak rozchodzi się uczniowski budżet. Najhojniejszą ręką wydaje się pieniądze na cukierki i herbatniki — smakołyki wielkiego miasta. Ser przywieziony z domu wyrzuca się do kosza, idzie o to, aby się odgrodzić od stereotypu żywienia uznanego za wiejski.

Pieniędzy nie starcza młodym również dlatego, że trzeba je mieć na coś innego. Ach, te inne wydatki, robione pod urokiem nowych możliwości. Ekspedientki stoisk kosmetycznych i tanniej galanterii w naszych sklepach znają młodociane klientki, zmaczynie tuszu do rzęs i szminek. Zakup wspaniałego angielskiego półówka do powiek lekko przekreśla nie jeden, ale pięć obiadów na raz. Ba, nawet chłopcy z internatu, aby zdobyć pieniądze na kino, próbują pohandlować bonem na obiad, ale w internacie jest komu w tym przeszkodzić.

MIĘDZY DWORCEM A POCZTĄ

Inne okazje, inne wydatki, cała sfera nowych obyczajów, które prezentuje miasto więcej od powiatowego, odciskają się często w nieprzewidziany przez dorosłych sposób na kilkunastoletnich życiorysach. Rodzice czy pedagodzy mogą sobie liczyć, że przez te dwa czy trzy lata pobytu dziewczyna czy chłopak nasiąkną nie tylko wiedzą, ale jakimiś wrażeniami wynikającymi z bliskości teatru, bibliotek, orkiestry i — jak to się mówi — lepiej wykształconego towarzystwa. Ale młodzież ma tu swoją własną skalę wartości.

Kierownicy internatów, z którymi rozmawiam, wskazują na to, co dają internaty oprócz dachu, jedzenia i wychowawczych rygorów. Starają się dla swoich dzieci opracować właśnie jakiś program kulturalnych propozycji. Gdy tak siedzimy i rozmawiamy, co chwila do gabinetu kierownika wchodzi ktoś z młodzieży, urządzają projekty jakichś wycieczek i kto będzie grał na najbliższej zabawie, i jak zrobić gazetkę, jak lepiej ustawić stół pingpongowy. Z czego wynikałoby, że młodzież istotnie w czymś uczestniczy, ale może to tylko tak się zdaje?

W energicznie prowadzonym internacie dziewczęcym jednego z naszych liceów pensjonariuszki prowadzi się w całych grupach na teatral

(Dokończenie na str. 3)

fot. P. Pierściński

http://sbc.wbp.kielce.pl/

W przeddzień górniczego święta

W. Gomułka przyjął delegację górników Zagłębia Siarkowego

Z okazji zbliżającego się Dnia Górnika, tradycyjnej „Barbórki", I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysław Gomułka przyjął 1 bm. delegację górników z Zagłębia Siarkowego, w składzie:

Janusz Gadomski — dyrektor Kopalni i Zakładów Przetwórczych Siarki im. M. Nowotki w Machowie k. Tarnobrzega; **Marian Piebankiewicz** — I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR przy tych zakładach; **Franciszek Nadrowski** — dyrektor kopalni; **Stanisław Piszkiewicz** — nacz. inż. kopalni; **Teodor Gałuszka** — zawiadowca kopalni; **Marian Hasior** — technik - górnik, I sekretarz POP; **Stefan Wktók** — brygadzista — wiertacz, **Jan Domagała** — górnik, **Józef Ciepek** — górnik.

W spotkaniu wziął udział sekretarz KC **Bolesław Jaszczuk**; uczestniczyli także: minister przemysłu chemicznego **Antoni Radliński**, dyrektor Zjednoczenia Kopalnictwa Surowców Chemicznych — **Zdzisław Lewandowski** oraz I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Tarnobrzegu — **Kazimierz Klemba** i I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Staszowie — **Stanisław Hendel**.

Górnicy złożyli meldunek o wykonaniu zobowiązań podjętych dla uczczenia 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej oraz poinformowali I sekretarza KC o pomyślnej realizacji zadań bieżących w zakresie produkcji siarki.

W czasie spotkania omówiono węzłowe problemy przemysłu siarkowego.

Władysław Gomułka przekazał na ręce delegacji w imieniu Komitetu Centralnego partii podziękowanie dla załóg Zagłębia Siarkowego za ich ofiarny trud i osiągnięte wyniki pracy, życząc górnikom z okazji zbliżającego się święta górniczego jak najlepszych wyników w realizacji ich ambitnych zadań.

Dziś
VII Wojewódzka Konferencja ZMS

Dziś, w sali konferencyjnej KW PZPR, przy ul. Żeromskiego 5, odbędzie się VII Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo - Wyborcza Związku Młodzieży Socjalistycznej. Początek obrad o godz. 9.

Kopalnia „Staszic" i Przedsiębiorstwo Geologiczne wykonały zadania roczne

Jak nas informuje dyrekcja kopalni pirytu „Staszic" w Rudkach koło Kielc załoga kopalni wykonała roczne zadania produkcyjne we wszystkich podstawowych wskaźnikach już 25 listopada br., i przekroczy la plan eksportu.

Z okazji święta górniczego zobowiązano się tu wykonać ponad plan tego roku dodatkowe zadania wartości ponad 11 mln złotych. Oznacza to wydobycie dodatkowo prawie 15 tys. ton pirytu.

Tem niewątpliwy sukces był możliwy w wyniku realizacji uchwał VII plenum KC oraz zobowiązań podjętych dla uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej, 25 rocznicy powstania PPR i IV Kongresu ZZ.

W czasie uroczystości barbórkowej wielu górników odznaczonych zostało wysokimi odznaczeniami państwowymi. Orderem Sztandaru Pracy II klasy udekorowano szygara Mieczysława Pastuszyńskiego. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Antoni Bozowski, Stefan Bojdo, Władysław Kowalski, Jan Plewiński, Czesław Reba, Wincenty Zieja, dziewięć osób natomiast otrzymało srebrne, a osiem brązowe krzyże zasługi.

* * *

O wykonaniu rocznych zadań w dniu 1 grudnia zameldowała także załoga Przedsiębiorstwa Geologicznego w Kielcach.

Złagodzenie kryzysu cypryjskiego

Przyczyny konfliktu pozostają

PARYŻ, NOWY JORK PAP. Punkt ciężkości obecnego kryzysu cypryjskiego przeniósł się ponownie do Nowego Jorku, dokąd przybył przedstawiciel sekretarza generalnego ONZ, U Thanta pełniący rolę mediatora między Ankarą, Atenami i Nikozją — Josef Bolz-Bennett. Na lotnisku stwierdził on tylko, że porozumienie zostało osiągnięte, lecz odmówił wszelkich komentarzy na ten temat. Bezpośrednio po przybyciu odbył on rozmowę z U Thantem. Przywiózł on ze sobą tekst porozumienia grecko - tureckiego. Oczekuje się, że porozumienie to może zostać ogłoszone właśnie w Nowym Jorku. Nie wyklucza się też, że sprawa zakończenia kryzysu zostanie przeprowadzona w ten sposób, iż U Thant wystosuje jeszcze jeden apel lub opublikuje swoje oświadczenie w sprawie Cypru a rządy Turcji, Grecji i Cypru ogłoszą, że dostosują się do jego propozycji.

Arcybiskup Makarios uważa, że demilitaryzacja wyspy powinna uzyskać gwarancję Rady Bezpieczeństwa tak jak uzyskały ją integralność i suwerenność Cypru. Panuje przekonanie, że zgodzi on się jednak na obecne brzmienie traktatu aby zapobiec wojnie między Grecją i Turcją.

Sekretarz generalny NATO Manlio Brosio, który wystąpił jako jeden z mediatorów w konflikcie cypryjskim oświadczył po powrocie do Brukseli, że zażegnano coprawda doraźne niebezpieczeństwo lecz nie usunięto przyczyn kryzysu. Jego zdaniem całkowite załatwienie tego problemu będzie wymagało wielu dalszych inicjatyw.

Ziemia drży!

30 listopada br. ok. godziny 18.15 na Wybrzeżu Gdańskim odczuto lekkie wstrząsy ziemi niewiadomego pochodzenia. Według relacji mieszkańców wystąpiły one między Oliwą i Gdańskiem - Wrzeszczem. Szczególnie były odczuwalne w wieżowcach spółdzielni mieszkaniowej „Osiedle Młodych" pod Oliwą. Zaobserwowano kołysanie się lamp, sprzętu domowego, spadanie naczyń ze stołów. Trwało to ok. 5 sekund.

* * *

Jak podała Albańska Agencja Telegraficzna, w czwartek o godz. 8.25 rano na całym terytorium Albanii dały się odczuć wstrząsy podziemne. Najsilniejsze wstrząsy zanotowano w okręgach Dibra i Librazhd, gdzie wyrządziły one poważne szkody. Na skutek trzęsienia ziemi zginęło 10 osób, a 124 zostały ranne. Ponad 200 domów zostało zniszczonych całkowicie względnie nie nadaje się do zamieszkania.

* * *

Wczoraj wkrótce po północy zanotowano w Jugosławiańskiej miejscowości Debar nowe trzęsienie ziemi. Było to trzęsienie o stosunkowo słabym natężeniu. Nie spowodowało więc żadnych ofiar w ludziach ani strat materialnych.

Gość z NRD w Kielecczyźnie

W naszym województwie przebywał z kilkudniową wizytą redaktor miesięcznika „Deutsche Aussenpolitik" **Heinz Diter Schliebe**. Przybył on na zaproszenie Woj. Komitetu Frontu Jedności Narodu i spotkał się z młodzieżą liceów w Szczekocinach, Włoszczowie, Podzamczu Chęcińskim i Zwoleniu. Tu poinformował także aktyw FJN o aktualnych problemach polityki zagranicznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Wczoraj, w ostatnim dniu pobytu, spotkał się z kierownictwem redakcji „Słowa Ludu", odpowiadając na liczne pytania dotyczące aktualnych spraw niemieckich. Podzielił się także doświadczeniami z pracy redakcji wychodzącego w NRD miesięcznika poświęconego problemom polityki zagranicznej, a który jest kolportowany w kilkudziesięciu krajach świata.

List J. Mitręgi do górników

Z okazji górniczego święta „Barbórki" minister górnictwa i energetyki — Jan Mitręga wystosował do górników list z pozdrowieniami i podziękowaniami za ich ofiarną pracę. Min. Mitręga stwierdza w liście, że dzięki coraz lepszej pracy górników zabezpieczone zostały w pełni dostawy węgla dla ludności, przy dalszym wydatnym wzroście jego eksportu.

Poprawa działalności przemysłów górniczych oraz realizacja uchwał partii i rządu pozwalają dać wyraz przekonaniu, że górnicy wykonają ambitne zadania, jakie wyznaczają im potrzeby gospodarki narodowej.

◆ Dziś Polskie Radio w programie II i w programach wszystkich rozgłośni wojewódzkich oraz Telewizja Polska w programie ogólnopolskim transmitować będą z Zabrza przebieg centralnej akademii z okazji „Dnia Górnika". Początek transmisji radiowej godz 18.50, telewizyjnej 18.55.

◆ „Orle Pióro" przyznane autorowi najpoczytniejszej książki roku otrzymał Janusz Przymanowski za „Czterech pancernych i pies".

◆ 4 bm. opuszcza Polskę długoletni korespondent „Pravdy" — Jakub Makarenko, jeden z tych dziennikarzy radzieckich, którzy pracą swą wnieśli duży wkład w umocnienie przyjaźni polsko - radzieckiej.

◆ W nocy z 30 na 1 bm. w Zakładach Radiowych i Telewizyjnych „Diora" w Dzierżoniowie wybuchł pożar. Według wstępnych obliczeń straty wynoszą około 2,5 mln złotych.

◆ Od 1 grudnia do 29 lutego 1968 roku wszystkie typy krajowych monetek (o pojemności 125—175 ccm) sprzedawane będą z rabatem wynoszącym w grudniu 12 proc., w styczniu 10 proc. i w lutym 8 proc.

(opr. ks)

między ODRĄ a BUGIEM

R. Strzelecki w FSO

Członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC Ryszard Strzelecki zapoznał się 1 bm. z przebiegiem uruchamiania w FSO na Żeraniu produkcji osobowego samochodu - licencyjnego oraz zwiedził wydział montażu samochodów „warszawa" i „syrena".

Po zwiedzeniu obiektów produkcyjnych odbyła się rozmowa z członkami kierownictwa FSO.

Strącono izraelskie samoloty

KAIR (PAP). Jak podaje agencja MEN, egipskie oddziały przeciwlotnicze strąciły w piątek dwa samoloty izraelskie typu „Mirage", które wtargnęły o godz. 14 min. 10 do przestrzeni powietrznej Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Nieco później agencja MEN doniosła, że działa przeciwlotnicze egipskiej obrony przeciwlotniczej strąciły jeszcze jeden samolot izraelski typu „Mirage".

III plenum CRZZ zakończyło obrady

W piątek zakończyły się dwudniowe obrady III plenum CRZZ, poświęcone omówieniu założeń nowego systemu emerytalno-rentowego oraz zadań związków zawodowych, rad nadzorczych ZUS i Zakładów Ubezpieczeń Społecznych w przestrzeganiu prawidłowej polityki świadczeń ubezpieczeniowych.

Plenum podjęło dwie uchwały: w sprawie realizacji podwyżki emerytur i rent w latach 1968/70 oraz w sprawie prawidłowej realizacji świadczeń ubezpieczeniowych i umacniania dyscypliny społecznej. Uchwalono także budżet CRZZ na 1968 r.

W drugim dniu obrad plenum kontynuowało dyskusję. Winiarski z zamiarem nowelizacji wydatnej poprawy sytuacji materialnej emerytów i rencistów, dyskutował wskazywał sposoby na znacznie tych zmian dla zasłużonych pracy, bowiem będą ona mogły przyjąć młodych pracowników na miejsce osób w wieku emerytalnym, które dotychczas zwlekały z odejściem na rentę, ograniczając podwyżki.

Wiele uwagi poświęcono sprawom rozmieszczenia rehabilitacji i zatrudnienia ludzi miejsca pracy dla inwalidów. Rozwiązania wymaga także problem odpowiednich stanowisk robotniczych dla pracowników o zmniejszonej zdolności pracy.

Wielu dyskutantów podkreślało znaczenie prawidłowego sporządzenia dokumentacji stanowiącej podstawę do uzyskania rent. Notuje się wiele nieprawidłowości, związanych w dokumentach kompletowanych w zakładach pracy.

Dyskusję podsumował — Ignacy Loga-Sowiński. Stwierdził on, że uczestnicy obrad aprobowali przedłożone zasady nowego systemu emerytur i rent. Dużo miejsca poświęcił mówca potrzebie walki z notowanymi ostatnio negatywnymi zjawiskami ekonomiczno - społecznymi.

Doniesienia z Wietnamu

NOWY JORK. Jak donosi korespondent agencji AP, w piątek partyzanci południowowietnamscy okrążyli batalion żołnierzy USA stacjonujący w Bu Dop, 5 km od granicy kambodżańskiej. Wietnamczycy ostrzelali patrol tego batalionu w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów od terenu obozu. Bu Dop leży w odległości 130 km na północ od Sajgonu. Wskutek gęstego obstrzału patrole amerykańskie zmuszone zostały do odwrotu i ukryciła się w bunkrach. Na domniemane pozycje powstańców Amerykanie ścierowali lotnictwo, które użyło bomb i napalmu.

Dowództwo USA w Sajgonie liczy się z możliwością nowej krwawej bitwy, do jaki może dojść na centralnym płaskowzgórzu świetnam skim. Jedynym połączeniem ze światem, jakim dysponuje batalion USA w Bu Dop, jest lotniczy pas startowy.

WASZYNGTON PAP. — Rzecznik departamentu stanu USA potwierdził w czwartek, że amerykańscy dowódcy wojskowi mają prawo podejmowania akcji ewentualnie nawet poza granicami Wietnamu południowego.

Jak informują niektóre dzienniki amerykańskie, generał Westmoreland miał wydać ostatnio instrukcje dotyczące rozpatrzenia przez kompetentne czynniki kwestii zablokowania portów kambodżańskich. Rzecznik departamentu stanu zapewniał, że rząd USA nie przewiduje takich kroków.

* * *

WASZYNGTON PAP. — W czwartek senat amerykański jednomyślnie uchwalił rezolucję wzywającą prezydenta Johnsona do przedstawienia sprawy wojny wietnamskiej Radzie Bezpieczeństwa.

L. Breżniew przyjął J. Zuajena

MOSKWA (PAP). Sekretarz generalny KC KPZR — L. Breżniew, przyjął w piątek szefa delegacji rządowej Syrii, członka kierownictwa „socjalistycznej partii „Odrodzenie Arabskie" — premiera J. Zuajena.

W rozmowie Breżniew i Zuajen wymienili poglądy na sprawy, będące przedmiotem wzajemnego zainteresowania.

Dziś rozpoczyna się spis rolny

Dziś rozpoczyna się grudniowy spis rolny, który potrwa 5 dni. Specjalne zespoły gromadzić będą informacje o aktualnym stanie hodowli w gospodarstwach indywidualnych oraz o powierzchni poplonów zasianych w br. W przeciwieństwie do lat ubiegłych rozpoczynający się dziś spis nie obejmie wszystkich gospodarstw indywidualnych, lecz tylko reprezentację, tj. ok. 10 proc. ogółu liczby gospodarstw. Zostaną one wybrane drogą losowania. Zdaniem GUS metoda reprezentacyjna będzie wystarczająca dla ustalenia zmian, jakie nastąpiły w hodowli, w okresie od czerwca br., kiedy to przeprowadzony został doroczny spis. Rozpoczynający się dziś spis rolny, musi być przeprowadzony bardzo starannie, gdyż jego wyniki będą podstawą do ogólnej oceny sytuacji hodowlanej w gospodarstwach indywidualnych. (star)

Zjazd lekarzy przemysłowych woj. kieleckiego

W Ostrowcu rozpoczął się wczoraj dwudniowy zjazd lekarzy przemysłowych woj. kieleckiego, zorganizowany z inicjatywy WKZZ i Wojewódzkiej Przychodni Przemysłowej w Kielcach. W obradach wziął m. in. udział sekretarz WKZZ — Tadeusz Zając, kierownik Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia — dr Bogdan Bubnow. W zjeździe uczestniczy około 150 lekarzy.

Pierwszy referat pt. „Stan organizacyjny medycyny przemysłowej woj. kieleckiego", wygłosił kierownik Wojewódzkiej Przychodni Przemysłowej w Kielcach dr Leopold Czuraj.

Program przewiduje dziesięć referatów, z zakresu medycyny przemysłowej. (jur)

Asz-Szaabi premierem

Ludowej Republiki Południowego Jemenu

KAIR (PAP). Prezydent Ludowej Republiki Południowego Jemenu Kahtan Asz-Szaabi ogłosił skład pierwszego rządu, w którym objął stanowisko premiera. W nocy z czwartku na piątek odbyło się posiedzenie przywódców Frontu Wyzwolenia Narodowego, którym oficjalnie podano nazwiska wszystkich ministrów oraz zakomunikowano, że od tej pory Front Wyzwolenia Narodowego będzie jedyną organizacją polityczną w kraju.

Oprócz stanowiska prezydenta i premiera Asz-Szaabi został też mianowany dowódcą sił zbrojnych.

Ministrem spraw zagranicznych nowej republiki został Said Ahmed Dalaj — jeden z członków 7-osobowej delegacji FWN, która przeprowadziła w Genewie rozmowy z przedstawicielami rządu brytyjskiego. Dwóch dalszych członków tej delegacji objęło tzw. ministerstwa bez teki.

Z okazji proklamowania Ludowej Republiki Południowego Jemenu minister spraw zagranicznych Marokańskiego Lareki wystosował do Kahtana Asz-Szaabiego pismo, w którym pogratulowano powstałe państwo oraz wyraża nadzieję, że między obu krajami nawiązane zostaną braterskie i przyjazne stosunki. Również premier ChRL — Czou En-Laj wystosował do prezydenta nowo powstałego państwa pismo z pogratulowaniem zapowiedziane przez rząd ChRL rządu Ludowej Republiki Południowego Jemenu.

Tragiczne skutki zawalenia się zapory wodnej w Indonezji

DŻAKARTA PAP. Liczba śmiertelnych ofiar tragicznej katastrofy spowodowanej zawaleniem się nie ukończonej jeszcze zapory wodnej w Bombong, w środkowej części Jawy wzrosła dzisiaj do 138 osób. Tak głosi oficjalny komunikat. Prawie 50-metrowa ściana wodna w ciągu kilku sekund zburzyła przeszło 300 domów, znajdujących się u jej podnóża, a najbardziej tragiczne było to, że katastrofa zastała ludzi podczas snu.

Indonezyjski minister komunikacji oświadczył, że zapora była budowana siedem lat i w tym roku miała być oddana do użytku. Za jedną z przyczyn katastrofy uważa się ulewne deszcze, które padały przez wiele dni i podmyły w niebezpieczny sposób fundamenty budowli.

* * *

Indonezyjska agencja Antara doniosła w piątek o gwałtownej burzy w południowo-wschodniej części Celebesu. W wyniku sztormu cztery osoby poniosły śmierć, a 17 zostało rannych. Potężna wichura obaliła 43 domy i meczet w jednej z wiosek.

Prognoza pogody

Jak podaje PIHM — dziś w całym kraju będzie zachmurzenie umiarkowane, miejscami duże. W nocy i rano lokalne mgły i przymrozki. W dzień temperatura powyżej zera.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Kielce. V-3

◆ W Rzymie toczy się proces przeciwko red. Jannuzi z tygodnika „Espresso". Oskarżony on jest o zniesławienie gen. de Lorenzo, b. szefa sztabu armii i b. dowódcy wywiadu wojskowego. Dziennikarz ujawnił w prasie przygotowania do zamachu stanu we Włoszech.

◆ Wczoraj rozpoczęło się plenarne posiedzenie Izby Ludowej NRD. Pierwszym punktem porządku dziennego było oświadczenie przewodniczącego Rady Państwa NRD, Waltera Ulbrichta, w którym zaproponował opracowanie projektu nowej konstytucji NRD.

◆ Dziennik bułgarskie opublikowały tezy dotyczące podstawowych problemów pracy z młodzieżą. Zostały one opracowane przez T. Żiwkowa i są podstawowym dokumentem przed zbliżającym się plenum KC BPK poświęconym sprawom młodzieży.

◆ W związku z pierwszą rocznicą utworzenia w NRF „wielkiej koalicji" rządowej, dziennik „Neues Deutschland" stwierdza, że przed rokiem, wielu łatwowiernych myślało, iż rząd ten będzie w stanie dokonać wielkich rzeczy. Obecnie nie mówi się już o tym, a słyszy się zdania, że „wielka koalicja" zawiodła.

◆ Stali przedstawiciele ZSRR, USA i W. Brytanii przy ONZ złożyli wizytę sekretarzowi generalnemu ONZ i przekazali mu w depozyt układ o zasadach postępowania państw w dziedzinie badania i wykorzystania przestrzeni kosmicznej, w tym również Księżyca i innych ciał niebieskich.

◆ W Atenach doszło do dwóch wybuchów bombowych w centrum miasta, powodujących wiele zniszczeń. (opr. ks)

Żołnierz USA poprosił o azyl w Szwecji

SZTOKHOLM (PAP). 22-letni sołdat amerykański, Murzyn, William Parcell poprosił 30 listopada o azyl polityczny w Szwecji. Jak donosiła o tym szwedzka gazeta „Expressen" żołnierz ten stacjonował w republice bońskiej. Krok swój uzasadnił tym, że nie chce być więcej Amerykaninem, ponieważ nie uznaje wojny jaką Stany Zjednoczone rozpętały w Wietnamie. Zamierza on, ze swą duńską narzeczoną osiedlić się w Szwecji.

Wiadomości SPORTOWE

Po sukcesie Górnika

Przełamaliśmy wreszcie się passą i mamy polski zespół w ósemce najlepszych drużyn klubowych Pucharu Europy. Mieszko Polski sprawił wielką sensację eliminując doskonały zespół kijowskiego Dynamo. Dynamo stało się rewelacją bijąc obrońcę pucharu, Górnik stał się drugą rewelacją wygrywając z Dynamem. Ciekawe, że Górnik wyeliminował Kijowian takimi samymi wynikami, jakimi osi pokonali Celtic.

Dalsze rozgrywki odbędą się już na wiosnę. Z kim zmierzy się Górnik? To zależy od losowania. W każdym razie wiadomo, że wszystkie zespoły w ćwierćfinale co rywale bardzo silni i renomowani. Poza Górnikiem w ćwierćfinale są już Real Madryt, Manchester United, Vasas Budapeszt i Eintracht Brunszwik. Pozostałe trzy zespoły wyłonione zostaną z pojedynków (Sami Ziemne — Benfica Lizbona) w pierwszym meczu wygrała Benfica 2:0, Rapid Bukareszt — Juventus (pierwszy mecz wygrał Juventus 1:0) oraz Anderlecht Bruksela — Sparta Praga (w Pradze wygrała Sparta 1:0). Przeciwnicy są więc bardzo silni. Nie ma jednak tym razem wielkich klasy zespołów, z którymi nasi mieli się byłby w stanie nawiązać równej walki. Kiwia, może więc Górnik znajdzie się w półfinale?

Kalendarzyk imprez

◆ BOKS. W Radomiu, w niedzielę pięściarze Broni walczą o mistrzostwo II ligi z silnym zespołem Bieszczad z Rzeszowa. Prawdopodobnie dojdzie do ciekawej walki dwóch radomian Popielaka i Czyżewskiego. Pocz. meczu o godz. 11 w hali „Radoskóru". Przy okazji warto z uznaniem podkreślić postawą władz Radomia i kierownictwa „Radoskóru" wyrażającego zgodę na rozegranie ostatniego przeciet w tych rozgrywkach meczu w remontowanej hali. Inaczej Broń musiałaby bokserać w Ostrowcu.

Siłkini wyjeżdżają do Zagórza na mecz z tamtejszym Górnikiem.

◆ KOSZYKÓWKA. Od wczoraj w Radomiu i Kielcach odbywają się półfinały krajowych mistrzostw Szkolnego Zw. Sportowego w koszykówce dziewcząt i chłopców z udziałem mistrzów województw: Rzeszów, Łódź, Katowice i Kielce. W Kielcach w sali WDK walczą dziewczęta. Pocz. sobota godz. 18.30, niedziela godz. 10, w Radomiu turniej chłopców w sali Czarnych. Pocz. sobota 17.00, w niedzielę 8.30.

W mistrzostwach koszykarzy III okręgowej w sobotę Siłkami Skarżysko grają z Tęczą Kielce w tym samym dniu Broń zmierzy się o godz. 15.30 (sala Czarnych) ze Starem Starachowice, a w niedzielę Budowlani Radom grają o godz. 11.30 z Orlętami Radom.

◆ W Kielcach A mężczyzn w niedzielę walczą: Wisła Sandomierz — Tęcza II, Star II — Żak Kielce, KSZO — Sparta Kaz. W., Budowlani II Radom — Promi Piotrków.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

(Dokończenie ze strony 1)

spektakle, na odczyty o... książki i zachęca do udziału w kółkach zainteresowań. A mimo to podczas gorącej rozmowy przez grupę dobrze ułożonych tam dziewcząt przelecił jak zefirek westchnienie: Ach, ten Składnie wyliczony według zegarka rozkład dnia! Na nic innego, na żadne samodzielne przyjemności na miejsce zupełnie nie starcza już czasu.

Internaty mają wiągną bazę do rozwijania kulturalnej działalności, mają radioapparaty, telewizory, biblioteki i sporowe boiska, starają się swoich wychowanków izolować od złych, wpływów uliczuliganów ze swojej dzielnicy. A gdzieniegdzie ci chuligani są bardzo aktywni, zaklasują pod oknami dziewcząt a chłopakom, szczególnie tym najmłodszym, urządzają miejski chrzest i rabują im złotówki „na fajki". Mimo to czasem można odnieść wrażenie, że trudno chronić od złych wpływów tych, którzy sami się ich nie boją. Bo kto na pewno wie, czym można uszczęśliwić nawet najgrzeczniejszych kilkunastolatków...

Dziewczynki na ustronnych ławkach uczą się palić, bo także wyjechać z miasta nie zdobywszy tej sztuki, chłopkom wypada pić. Za parę groszy kiedukacyjne grupy fundują sobie w najmniejszej kawiarni w mieście, która nazywa się „Kolorowa", butelkę lemoniady i pięć szklanek, a do tego wyjęta wyciągniętą z kieszeni butelkę wina. Potem zostawiają książki w szatni, jarcie mają w kieszeni, idą na Zamek. Najczęściej właśnie na Zamek. Mają tam jakąś swoją dziurę. Znowu jakaś potrzeba, której nie rozumiemy? Potrzeba izolacji?

W Wojewódzkim Domu Kultury, który zaplanował sobie pracę kulturalną obliczoną w dużym stopniu właśnie na takich młodych, którym nikt nic innego nie proponuje, poczyniono obserwacje, które powinny dawać do myślenia dorosłym organizatorom, chociaż przestały być niespodzianką. Tylko niewielką grupę młodzieży może za uznać za stałych bywalców Klubu „Wiedza", gdzie pijąc się kawę z pogadankami, przychodzą tu raczej młodzi mężczyźni już pracujący, a tylko razem z nimi bywają uczennice. Niewielu jest amatorów zajęć w pracowniach — majsterkowniach, czy nawet na kursach tańca towarzyskiego, które zdawałoby się powinny trafiać w upodobania młodych. Ale to są tańce dyrygowane w świetle lamp — szczególnie zaś widoczna jest tu nieobecność dziewcząt. Młodzi, owszem, mają w WDK swoje miejsca — kino, bo to najłatwiejsze, rozrywka bierna, albo — jak mówiliśmy — posiedzić na ławkach w hallu, z których to ławek można sobie spokojnie nie oglądać, patrzeć w ścianę. A dziewczęta upatrzyły

SAMI W MIEŚCIE

sobie tu zupełnie szczególne miejsca do codziennych zgromadzeń — WDK-owskie toalety. Tam się myją, czeszą, malują, przebierają, zrzucają szkolne fartuchy, potem wychodzą z budynku, którego egzystencja kosztuje miliony, bo mają swoje lepsze plany.

Nie wiem, jakie rozmiary osiąga to zjawisko, nie wpadajmy w panikę, być może jednak, że w opowieściach osób, które odnajmują swoje mieszkania młodzieży, warto zauważyć jakiś sygnał. Nowe środowisko, swoboda, jaką daje poczucie odległości od domu przysposabiają z pewnością dojrzewanie w sprawach, które również ład... nie nazwijmy uczuciowymi. O tych sukcesach opowiadają szczególnie ci właściciele stancji, do których raczej można mieć zaufanie, a którzy z kolei trafiają na młodzież trudną do prowadzenia, przejawiającą za dalekO stojącą samodzielność, złe nawyki.

Zaczyna się właśnie głupio, od tych zdobywanych za wszelką cenę fatałaszków, od przesadnej kokieterii. „Bo ona nic — tylko się prasuje, przyjeci z miasta i już łapie za żelazko, bo raz usiadła na spódniczce", — tak opowiada malutka staruszka — właścicielka malutkiej stancyjki o swoiej uczennicy. Nawiasem mówiąc, te staruszki uważane są za niebezpieczną kategorię najemców, bo są po prostu bezradne wobec żywiołu, jaki im się zwala na głowę.

Pisze inna starsza osoba:

„Chciałam dla niej jak najlepiej, zostawiła mi zniszczone mieszkanie, dwa płaszcze pocięte żyletkami. Dziewczynie przewróciło się w głowie, zamiast myśleć o nauce coraz później wracała do domu albo wcale nie wracała."

Wszyscy zgadzają się z tym, że w pierwszym roku są ci mali lokatorzy zupełnie grzeczni, dopiero potem jakoś się demoralizują.

Mówi starszy pan: „Sprzeciwiłem się temu, aby w moim mieszkaniu staruszka sublokatorka prowadziła stancję, bo te pannice brudziły, wracały, kiedy chciały, po godz. 23, a nawet nad ranem, chłopaków trzeba było przeganiać ze schodów..." W dodatku starszy pan, cenlący sobie tyleż moralność co spokojne spanie, musiał im otwierać drzwi.

Czyżby typowa była historia Kryśki? Gdy gospodyni już nie mogła dać sobie z nią rady, wezwała ojca, ojciec przyjaywał ją na plijanstwie, sprowadzał do domu, a gdy pojechał wszystko zaczynało się od początku. Pożyczała pieniądze na konto ojca, z jednym takim pojechała na dwa dni do Krakowa. Szkoła też nie mogła jej dać rady. Ja uważam — kończy moja interlokutorka — że dziewcząt, które się tak źle prowadzą państwo nie powinno darmo uczyć.

Pedagodzy mówiąc o swoich kłopotach z tą młodzieżą spoza miasta mówią również o rodzicach. Tu nie chodzi tylko o pieniądze. Nowicjuszom na miejskim bruku przydałby się częstszy kontakt z własnymi domami. Z internatu wyjeżdża się do domu przeciętnie raz na miesiąc, ze stancji różnie. Ale rodzice również powinni być częstszymi gośćmi w mieście. Raz na kwartał obowiązuje ich udział w wywiadówce szkolnej, ale nawet, jeśli przyjadą, potrafią nie zajrzeć do internatu. „Oddałam wam dziecko, to wy się o niego martwcie". Do niektórych dzieci na stancji nikt nie zagląda całymi miesiącami. Pieniądze przeżyła się poczta albo przez okazję, łatwiej przesłać paczkę, a w niej ciepły sweter z tych, co to za Boga nie można w mieście włożyć, kiełbasę, która szybko pleśnieje i — święty obrazek.

LECH WINIARSKI

Straszny dwór czy kozioł ofiarny

O Wojewódzkim Domu Kultury słyszy się niezbyt pochlebne opinie: że tu się tylko urzęduje, że nic się tu nie robi dla miasta, że to taki „straszny dwór", w którym po godzinie 15 jest pustka i martwota ożywiana tylko przez bywalców miejscowego klina „Robotnik". Jeżeli opinie takie miały kiedyś pewne uzasadnienie — dziś należy uznać je za nieaktualne. Co więcej — stałe ich powtarzanie, traktowanie WDK jak kozła ofiarnego, na który stale ciska się tylko gromy, rodzi wśród pracujących w nim ludzi rozgoryczenie i zniechęcenie, które na pewno nie przyczynia się do usunięcia istniejących jeszcze słabości.

W kieleckim WDK zarysowują się wyraźne zmiany, rodzą się ciekawe inicjatywy, które z pewnością przyczynią się do ożywienie życia kulturalnego. Nie bez znaczenia są dokonane tu posunięcia kadrowe, przyjęcie nowego dyrektora tow. Lipki, jego za stępcy tow. Litwina, kierownika Miejskiego Ośrodka Pracy Kulturalno - Oświatowej tow. Młodawskiego i innych.

Najczęściej krytykowaną dziedziną pracy WDK jest tzw. działalność środowiskowa. Jak wygląda ona w świetle wstępnych analiz?

Zanim odpowiem na to pytanie — parę słów o samej bazie. Na pierwszy rzut oka — WDK to wielki pałac kultury. W rzeczywistości tylko jedna trzecia pomieszczeń służy działalności kulturalnej. Sam WDK wykorzystuje zaledwie 14 pokoi, zaś w 40 (czterdziestu!) mieszczą się różni lokatorzy. Znając ogólne trudności lokalowe w Kielcach nie mam zamiaru rozdzierać z tego powodu szat. Stwierdzam tylko obiektywne przyczyny, ograniczające szeroki rozwój pracy tej placówki. W perspektywie, po zbudowaniu Domu Związkowca, w którym znajdzie siedzibę WKZZ, sytuacja ulegnie zasadniczej poprawie. Sądzę również, że Toto-Lotka stać na to, aby zafundował sobie wreszcie — jeśli nie jakiś budynek — to przynajmniej piętro w którymś z projektowanych biurowców.

Jak wykorzystuje się to, co stoi do dyspozycji WDK? Robi się tu rzeczywiście sporo. Oto stałe zespoły pracujące w tej placówce.

Więc najpierw KLUB DZIECKA obejmujący grupę około 80 najmłodszych w wieku od 5 do 7 lat. Tcza się tu nie 1 angielskiego, plastyki, śpiewu i rytmiki, a od 1965 r. również j. polskiego.

W roku ubiegłym zorganizowano KLUB SENIORA zrzeszający około 80 rencistów. Przeciętna frekwencja dzienna wynosi tu 45 osób. Organizuje on spotkania z ciekawymi ludźmi, występy artystyczne, prowadzi gry towarzyskie, inicjuje zbiorowy zakup biletów do teatru, kina itp.

Dość aktywnie pracuje KLUB „ESPERANTO" skupiający około 30 osób; organizowane przez nie go kursy skończyło 160 uczestników. Klub ten prowadzi stały kurs esperanto dla 137 uczniów Technikum Rolniczego w Podzamczu.

Ożywioną działalność obserwuje się w klubie „Wiedza". Tu odbywają się interesujące prelekcje na tematy polityczne, z zakresu socjologii, filozofii, sztuki. Zaczęłaśmy są zeni naukowcy, publicyści, artyści itp. Gromili tu m. in. Paweł Jasienica, Tadeusz Hołuj, Natalia Rolleczek i inni. W ostatnim okresie — Olgierd Budrewicz mówił o swych wrażeniach z Filipin, gościł w klubie Jan Gerhardt, Jerzy Tepli z TV miał prelekcję na temat swojej wizyty w Wietnamie.

Istnieją przy WDK — Amatorski Klub Filmowy „Gong", Klub Szachowy, pracuje biblioteka, koła zainteresowań oraz majsterkowania w pracowniach technicznych.

Wbrew utartym opiniom — poważne osiągnięcia mają amatorskie zespoły artystyczne WDK. Przedmiotem dumy są dwa zespoły Teatru Poezji, które zajęły dwa pierwsze miejsca na eliminacjach wojewódzkich. Jednemu jury pod przewodnictwem Juliana Przybosia przyznało w Poznaniu II nagrodę krajową za poetycki montaż Eduardasa Mieżelajtisa pt. „Człowiek". W tym samym czasie podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki i Muzyki w Jeleniej Górze czołowe miejsca zajęli: duet wokalny, solistka i duet akordeonistów z WDK. Niedawno również — we Wrocławiu — podczas ogólnopolskiego przeglądu Filmów Związkowych I nagrodę przyznano filmowi o „Armaturach", którego współautorem był kierownik klubu „Gong" przy WDK A. Kurbański.

Trzeba więc obiektywnie przyznać, że są to osiągnięcia, których należałoby życzyć niektórym zawodowym placówkom kulturalnym w Kielcach.

Aby jednak nie przesłodzić tego obrazu — powiedzmy również o słabościach, które powinno przezwyciężyć nowe kierownictwo i cały zespół WDK. Do nich zaliczyć trzeba przede wszystkim brak szerokiej, zorganizowanej współpracy z organizacjami ZMS i ZHP.

Istniejące dawniej porozumienie z Zarządem Miejskim ZMS zostało zerwane ale Kierownictwo WDK słusznie szuka kontaktów ze szkołami. Nową inicjatywą jest utworzenie „Klubu Polonistów", który zaczyna się „rozkręcać" biorąc m. in. na warsztat powstawanie reportażu dziennikarskiego. Grupa 160 uczniów, która zgłosiła akces do klubu, ma szansę rozwinięcia bardzo owocnej działalności. Czy tego rodzaju poczynaniom nie powinien patronować ZMS?. Czy kontakt zakładów pracy i zatrudnionej tam młodzieży z taką placówką jak WDK nie powinien być przedmiotem troski organizacji młodzieżowej?

W pracowniach technicznych WDK zajęcia trwają tylko 8 godzin w tygodniu. To już po prostu skandal. Dlaczego Komenda Hufca ZHP przy ciągłym braku bazy dla politechni zajęć pracy harcerskiej — nie postara się o to, by zajęcia w tych pracowniach trwały przez co najmniej 24 godziny w tygodniu? Iluż to młodych chłopców „zbija bąki" na ulicach zamiast korzystać przynajmniej z tych możliwości, jakie tu istnieją?

W WDK działa sporo zespołów, klubów, organizuje się imprezy, spotkania, wystawy. Kuleje jednak zwyżka informacji o tych przedsięwzięciach. Gdy przyjeżdża do Kielc operetka czy jakiktoś zespół estradowy — w całym mieście krzyczą o tym afisze. Kto jednak dostrzega reklamę WDK?

Kierownictwo WDK czuje tę lukę. Szuka kontaktów z prasą, sygnalizując o swych sukcesach i trudnościach. To na pewno pomaga w tworzeniu określonego klimatu i skupieniu grupy stałych sympatyków wokół WDK. Informacje te należy jednak rozszerzyć. Przez radiowęzły fabryczne, gazety zakładowe i inne dostępne środki. WDK powinien wyjść poza mury swego budynku do fabryk, do ich załóg, zwłaszcza młodzieży. Oddziaływanie przez kierowników klubów fabrycznych.

A propos — kluby. Skoro mowa o środowiskowej działalności WDK, należy ją szerzej powiązać z tymi właśnie licznymi placówkami w mieście. Wydaje się, że WDK oprócz swej działalności instruktażowej, którą prowadzi (dla całego województwa) jego Wojewódzki Ośrodek Metodyczny — stanowić powinien wzorcowa szkołę działalności klubowej. Tu ciągnąć powinni jak do Mekki kierownicy klubów miejskich, podpatrywać formy i metody pracy, korzystać bezpośrednio z doświadczeń zespołów artystycznych WDK itp. Niestety, nie „ciągną", nie podpatrują, choć wielu z nich przyznałoby się taka poglądowa lekcja. Natomiast niektórzy chcieliby, aby WDK opracował im plan pracy, aby po prostu poprowadził „za rączkę". Są to postulaty niepowatne i nie do wykonania. Ale stąd właśnie rodzą się często opinie: „WDK nam nie pomaga, w WDK nie się nie dzieje".

Ostatnio Ministerstwo Kultury i Sztuki przejawia tendencje do zwężania środowiskowej działalności wojewódzkich domów kultury i ograniczenia się w zasadzie do pracy instruktażowej, poradnictwa dla kadry z powiatów, dla powiatowych domów kultury. Nie negując potrzeby zwiększenia pomocy dla terenu, wydaje się, że w takim mieście jak nasze trudno ograniczać, a tym bardziej rezygnować z działalności środowiskowej WDK. Co innego w Poznaniu, we Wrocławiu czy w innych ośrodkach mających wiele zawodowych placówek kulturalnych, po kilka teatrów, klubów związków twórczych, filharmonie, galerie obrazów, aktywne środowiska akademickie itp. Tam środowiskowa działalność WDK jest tylko dodatkiem do bogatego menu kulturalnego, być może — dodatkiem zbędnym. U nas jest ona chyba nie tylko potrzebna lecz zasługuje na rozszerzenie. Tak zresztą sądzi również kierownictwo WDK, szuka nowych form działania.

Bardzo ciekawe są np. koncepcje organizowania w sali kominkowej WDK wieczorów słowno - muzycznych, z odpowiednią scenografią, oświetleniem itp. Wieczorów przygotowywanych przez zawodowych plastyków, aktorów, muzyków kieleckich. Mogłaby to być stała platforma współpracy kieleckich środowisk twórczych, element owej integracji, o której stale się mówi, ale która dotąd nie może stać się ciałem. To na pewno nie kłóciłoby się z rozwojem zespołów amatorskich — przeciwnie, mogłoby ich pracę wzbogacać i podnieść na wyższy poziom.

Tu jeszcze jedna uwaga. Z przeprowadzonych przed plenum KM analiz pracy poszczególnych placówek i środowisk kulturalnych, a zwłaszcza klubów wynika, że niezwykle ubogo wygląda w naszym mieście rozwój słownych form artystycznych. Młodzież przeważnie śpiewa, gra, tańczy, kultywuje „mocne uderzenie" itp. — ze świecą jednak szukać trzeba jakichś kółek dramatycznych, recytatorskich, zespołów żywego słowa. A co to oznacza? To oznacza bardzo poważne wyjałowienie działalności artystycznej z treści ideowych. Muzyka, taniec stanowią na pewno godziwą formę kulturalnej rozrywki. Ale o ideowości, zaangażowaniu, o przekazywaniu konkretnych treści politycznych decyduje przede wszystkim S Z. O. W O. Dlatego warto pomyśleć o rozszerzeniu tych form działania na klub, zwłaszcza te silniejsze, te grupujące młodych. I tu chyba wiele pomóc może WDK, który tak dobrze zdał egzamin w Poznaniu.

A gdyby tak stworzyć przy WDK satyryczny teatrzyk lalkowy? Pokazana w dniu 17 listopada w telewizji „Łaźnia" Majakowskiego wystawiona w tej formie przez WDK w Łodzi na Festiwalu Teatrów Poezji w Poznaniu jeszcze raz dowiodła, jak wie ta ekspresji, ile możliwości inscenizacyjnych kryje tego rodzaju przedstawienie. Tu słowo działa mocniej, ostrzej niż z normalnej sceny. Czy nie można by przyciągnąć do współpracy z WDK uczniów Liceum Technik Plastycznych i — jako instruktorów — artystów teatru „Kubuś"? A może wbrew pesymistycznym opiniom Andrzeja Kolczaka („Ambicje i możliwości" — „Magazyn" z 18.XI.br.) udałoby się napisać dla takiego zespołu trochę tekstów kieleckich — piętnujących naszą rodzimą biurokrację, drobnomieszczaństwo, kleryka lizm? Próby takie (bez lalek) były podejmowane. Przypomnę tylko szopki kieleckie, „antyszopkę", niektóre słuchowiska radiowe. Mają przecież u nas ostre pióra Stanisław Fornal, Ryszard Podlewski, Wiesław Barański. Myślę, że warto spróbować.

Cytatnie słyszy się, że monituje się u nas jakieś duży reprezentacyjny zespół pieśni i tańca, znowu rzecz tylko „tańcująca", w gruncie rzeczy tradycyjną, będącą jakimś prowincjonalnym kopiowaniem „Mazowsza" czy „Śląska". Lepiej chyba pomyśleć o czymś takim, co stale a nie tylko 5 razy w roku na akademiach oddziaływać będzie na życie kulturalne w środowisku, co mieć będzie konkretne treści ideowe, propagujące określone postawy — walczące z kołtuństwem, pijaństwem, egoizmem itp. relikttami przeszłości.

W WDK rodzi się sporo nowych pomysłów. Warto je mnożyć i wzbogacać. Trzeba również zżwić istniejącą na papierze społeczną Radę Programową WDK, przyciągnąć do niej nowych ludzi z różnych środowisk twórczych, wprowadzić do niej działaczy kulturalnych znających potrzeby tego miasta, czujących przede wszystkim mentalność i gusty młodzieży, której mamy w mieście 30 tysięcy.

Rada taka, nie ospała i gnuśna, lecz aktywna i twórcza mogłaby wnieść do pracy tej placówki 1001 pomysłów — na kilka dalszych lat pracy. Należy sądzić, że zespół pracowników WDK pod nowym kierownictwem wykazującym dużo energii i entuzjazmu, będzie te pomysły przekształcać w realne fakty.

fakty i opinie

ZŁOTA KULA

W skrzeie wielkich napięć politycznych wiadomość o dewaluacji funta o 14,3 procent nie wywołała u nas takiego zainteresowania, na jakie to wydarzenie zasługuje. Zresztą mamy własne kłopoty, brak mięsa na rynku, co zmusiło do twardych pociągnięć podwyżki cen. Nasi zaś spekulanci na ogół walą zielone papierki, funtem szterlingem nie interesują się.

Dewaluacja funta wisiała na włosku od lat. Wreszcie ten włosek przerwał się i dewaluacja stała się faktem. Być może, jak twierdzi niezbyt rzętny polityk i gospodarz Harold Wilson — pociągnięcie to poprawi sytuację samej Anglii. Obniżka funta obniży ceny towarów angielskich i pozwoli im konkurować z innymi krajami Zachodu. Ale kto zapłaci koszty? Szary obywatel. Obniżka funta oznacza podwyżkę kosztów utrzymania o ten sam procent, a może i większy. Niedobór będą musiały pokryć podatki, które trzeba będzie ściągać ze społeczeństwa.

Ale to nie są wszystkie następstwa. Po pierwszym oszołomieniu, po upadku drugiej po dolarze twardej waluty świata, zaczęto się zastanawiać co dalej. Jakie będą następstwa tej dewaluacji w skali szerszej świata zachodniego. No, bo dla świata socjalistycznego jest to zjawisko raczej korzystne. Zaczęto również poszukiwać przyczyn detronizacji funta. I tu znaleziono od razu sprawcę. Zgorzkniały niepowodzeniem Zachód okrzyknął sprawcą dewaluacji generała de Gaulle'a. Cóż tutaj zawinił gen. de Gaulle?

Generał de Gaulle jeszcze w 1965 r. stwierdził, że niezbędna jest podwyżka ceny złota. Uważał on wtedy i może dzisiaj, że pieniądz winien być oparty na parytecie złota. Każdy pieniądz obiegowy, w każdej chwili winien być wymieniony na złoto. Ta koncepcja generała godzi w istniejący system obrotu płatniczego Zachodu. Na mocy układu w Bretton Woods w 1944 r. USA narzuciły swoim sojusznikom dolar jako główną rezerwę walutową. Ustalono wtedy stałe kursy innych walut w stosunku do dolara i możliwość wymiany jednej waluty na drugą i wszystkich walut na dolary. Powołanie do życia Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju umożliwiało dokonywanie transferu należności wynikających z międzynarodowego ruchu dóbr i kapitałów. Innymi słowy ów bank dokonywał przelewu należności i wierzytelności poszczególnych krajów i salda w dolarach zapisywał na ich kontach. Tego rodzaju system faworyzowały USA. Zamiast bowiem płacić złotem, pokrywały swoje należności wobec innych krajów dolarami. Te zaś mogły emitować w dowolnej ilości. W ten sposób przy pomocy tylko druku banknotów USA zainwestowały olbrzymie kapitały w Europie zachodniej, a także pokrywały koszta utrzymania baz i wojska, a nawet prowadzenie wojny w Wietnamie. To niegotowe zjawisko dostrzegł gen. de Gaulle. To zresztą było i jest zjawisko nie tylko ekonomiczne, ale i polityczne. Pozwalało utrwalać przewagę USA nad krajami Zachodu. Stąd też gen. de Gaulle dla likwidacji hegemonii dolara wystrzelił po raz pierwszy w 1965 r., a po raz drugi na ostatniej konferencji prasowej w grudniu br złotą kulę w kierunku dolara — „Francja występuje ze zmianą systemu" — oświadczył de Gaulle. „Uważamy, że wymiana międzynarodowa winna się opierać, tak jak to było przed obecną katastrofą światową, na bezpośredniej bazie pieniężnej, która nie nosi niczyjej marki szczególnej... Nie może być innego miernika niż złoto..., które nie ma narodowości, które jest uważane, wiecznie i powszechnie za wyraz niezmiennej wartości".

Ogólnoświatowy zapas złota (poza krajami socjalistycznymi) wynosi około 2,1 mld uncji (uncja 3,1 g) przy stywnej cenie 35 dolarów za uncję. Daje to razem ponad 73 mld dolarów. Gdyby stopiono to złoto, powstałoby bryła sześcienna o boku długości 16 m. Z tej ilości 40 mld mają wartość zapasy w bankach emisyjnych, 4 mld złota jest w dyspozycji Międzynarodowego Funduszu Monetarnego. Połowa tego złota została wydobyta w ciągu ostatnich 32 lat przez jedno pokolenie. Największą ilość złota mają USA. Trzymają go pod kluczem w słynnym forcie Knox, nazywanym tak od nazwiska bohatera wojny wyzwoleńczej z Anglią. Jednakże zapasy złota USA ulegają stale zmniejszeniu. Od r. 1950 z 20 mld dolarów zmniejszyły się do 13 mld dolarów. Tylko w 1964 r. odpłynęło z fortu Knox złota za 825 mln dolarów, z czego 428 mln otrzymała Francja. W 1966 r. spadek złota w USA wyniósł 1 mld 663 mln dolarów. Dalsze uszczuplenie rezerw złota nie wchodzi w rachubę. Z obecnego zapasu złota 10 mld jest unieruchomione jako ustawowe pokrycie 25 procent emitowanych dolarów. Naturalnie USA nie trzymają się przepisów i wypuszczają grubo więcej dolarów. Dodać należy, że obecny deficyt bilansu płatniczego USA wynosi 2 mld dolarów.

Kraje EWG dysponują zapasami złota o wartości 12,8 mld dolarów, a kraje strefy wolnocłowej (EFTA) — 6 mld dolarów. Francja ma złota wartości 3 mld dolarów. Dodajmy, że Francuzi mają w prywatnym posiadaniu w pończochach i schowkach tyle samo, a może i więcej. Tak więc Europa ma obecnie 18,8 mld dolarów w złocie, czyli więcej niż USA. Sytuacja złotem uległa zmianie: USA po II wojnie miały 70 proc. zapasów złota całego świata kapitalistycznego. Zapasy złota rosną rocznie niewspółmiernie (1,5 proc.) w stosunku do wzrostu handlu światowego (6 proc.). Wydobycie złota wzrosło w ostatnich latach z 25 mld uncji do 40 mld uncji rocznie. Ale wzrost ten osiągnęła tylko Afryka - Południowa. Natomiast w takich krajach, jak USA, Kanada, Australia i innych nastąpił spadek produkcji o 20 proc. ZSRR, według szacunków wydobywa rocznie ok. 7,5 mld uncji (ok. 270 mln dolarów). Żądanie gen. de Gaulle'a zastąpienia jako środka obrotu dolara — złotem jest dla USA żądaniem niebezpiecznym od każdej strony. Do tej pory pokrywały ujemny bilans płatniczy dolarami. Rok 1964 USA zakończyły dficytem płatniczym w wysokości 3 mld dolarów. W roku 1965 — 1,3 mld dol. i w 1966 r. sytuacja ulegała pogorszeniu.

USA ustaliły w 1934 roku cenę złota na 35 dolarów za uncję i do tej pory jej nie zmieniają. Prezydent Johnson zapowiada, że w dalszym ciągu tę cenę utrzyma. Po dewaluacji funta rozpoczęło się gorączka złota i zwiększenie zakupów. Równocześnie rozpoczęła się ucieczka od popieranego dolara. Oczywiście USA dysponują większymi rezerwami złota i mogą jeszcze go poświęcić na kwotę około 3 mld dolarów. Ale jeśli weźmie się pod uwagę, że rząd USA jest zadłużony w bankach na kwotę 14,5 mld dolarów, jak również u prywatnych businessmenów na taką samą kwotę (15,5 mld dolarów), to można sobie wyobrazić w jak groźnej sytuacji znalazły się rząd USA, gdyby gorączka złota okazała się zaraźliwa. Każde wyjście z tej sytuacji jest dla USA niekorzystne. Gdyby USA nałożyły embargo na złoto, podważyłyby zaufanie do dolara i możliwości wymiany. Gdyby zmniejszono ustawowe zabezpieczenie dolara w złocie z 25 proc. na mniejszy — oznaczałoby to dewaluację dolara. Gdyby USA poszły na koncepcję gen. de Gaulle'a i podwyższyły cenę złota — jak chce generał — dwukrotnie, byłoby to prawdziwa katastrofa. W takim bowiem wypadku kraje posiadające złoto, czy też ludzie prywatni stoliby się automatycznie dwukrotnie bogatsi. W dalszej zaś konsekwencji spowodowałoby to spadek dolara o 50 proc. i utratę zaufania do dolara, jako waluty.

Prezydent Johnson oświadczył, że pomimo upadku funta, dolar wytrzyma wszystkie wstrząsy. Ale nikt w to jakoś nie wierzy. Nowet NRF, której dewaluacja funta zredukowała eksport o 11 proc. Stąd też posiadacze dolarów są niespokojni i z obawą czekają jutra. W NRF mówi się już całkiem wyraźnie, że w wypadku dewaluacji dolara trzeba będzie zdewaluować markę zachodnioniemiecką.

Gen. de Gaulle wystrzelił drugą złotą kulę w kierunku dolara. Poruszył najbardziej newralgiczny punkt zachodniego systemu gospodarczego. Czekajmy spokojnie na efekty. Nic na tym nie stracimy, a możemy wiele zyskać.

MARIAN SKARBEK

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Przegląd nowości wydawniczych pod redakcją Zb. Nosola

huragan

Porównywana często z „Tajfunem" Conrada powieść Hughesa, której treścią fabularną jest dramatyczna walka załogi statku „Archimedes" o uratowanie parowca gnanego przez oszalały cyklon, ma— powiadają krytycy — drugie dno. Jest wyrazistą, wstrząsającą alegorią losów Imperium Brytyjskiego w krytycznym momencie jego istnienia. Ale jej wartość — sądzę — nie polega wyłącznie na podwójnym dnie. Alegoria bowiem wyblakła dziś trochę, rostał natomiast doskonały artystycznie i psychologicznie obraz postaw ludzi w niebezpieczeństwie, wobec grozy żywiołu i w obliczu klęski.

Richard Hughes: Huragan. Opowieść morska. Przel. Tadeusz Borysiewicz. Warszawa 1967. Państwowy Instytut Wydawniczy, cena 15 zł.

krzesło w polu

Tytuł tej czwartej z kolei powieści współczesnego francuskiego pisarza jest aluzją do naiwnej dekoracji małomiasteczkowego fotografa, a równocześnie obrazem sytuacji bohaterów książki, ich samotności i opuszczenia — pisze na skrzydełku obwoluty wydawca. Dramatyczna historia miłości i nieszczęśliwego małżeństwa rozgrywa się na tle codziennego życia w prowincjonalnym mieście, a uwikłani w dramat ludzie przypominają postacie z Gogola lub Czechowa, są jednocześnie śmieszne i tragiczne — powiada streszczenie.

Maurice Cury: Krzesło w szczerym polu. Przel. Jerzy Pański. Warszawa 1967. „Czytelnik", cena 15 zł. Seria „Nike".

co dzień choć kilka słów

Zanim polecę uwadze czytelnika tę książkę, chciałbym opowiedzieć, jak powstała. Jest to konieczne, ponieważ książka to niezwyczajna — jakieś tam wrażenie — i może się wydać nie tylko niezrozumiała ale wprost krytyczna. Zrodziła się ona z przeświadczenia autora, że powinien pisać... chociaż nie umie pisać tak, jak piszą inni...

Tak zaczyna się ta interesująca, leżąca gdzieś na pograniczu eseju i impresji książka zmarłego siedem lat temu autora „Zawiści". Zmieścił w niej autor i swoje wspomnienia i eseje o pisarzach radzieckich i obcych, przeplatając je miniaturowymi felietonikami o aktualnych osiągnięciach techniki, zmieścił wszystko co bliskie i obce, wspomniał lata dojrzałe i dzieciństwo spędzone w polskim domu rodzinnym, wyraził sentyment do niezmiennego kraju.

Jurij Olesza: Co dzień choć kilka słów. Tłum. Irena Bajkowska. Warszawa 1967. „Czytelnik", cena 17 zł.

Ponidzia historia najnowsza (V)

Charakterystyczną cechą polityczną pierwszego roku wyzwolenia w powiecie pińczowskim był rozłam w SL — powstanie PSL i jego walka z siłami demokratycznymi o wpływy polityczne. Finałem kryzysu wewnątrznego było rozsadzenie SL od wewnątrz przez elementy prawicowe orientujące się na Mikołajczyka. Było to jak wia domo zjawisko ogólnokrajowe w tym czasie. *„(...) W dniu 23 września 1945 r. z inicjatywy członków władz wojewódzkich stronnictwa i przy udziale miejscowych ludowców powstał Tymczasowy Zarząd Powiatowy PSL w składzie 11 osób z siedzibą w Kazimierzy Wielkiej".* Zaczęły szybko powstawać organizacje PSL zwykle kosztem kół i komitetów SL. Powstałe więc w powiecie jesz cze jedna siła polityczna złożo na z ludzi o orientacjach prawicowych, stanowiąca tzw. legalną opozycję polityczną.

Ludowcy jednolitofrontowi stali się przejściowo bezradni w obliczu rozpadu organizacji. Desygnowani przez SL radni szczebla powiatowego i gminnego jak również i członkowie SL na poważnych stanowiskach przechodzili na stronę PSL. Starcia polityczne na tle personalnym w Powiatowej Radzie Narodowej, jakie wystąpiły w sierpniu, pogłębiły się jeszcze bardziej.

Na nadzwyczajnym posiedzeniu PRN w dniu 5.IX.1945 r. zwołanym na wniosek członków SL przedmiotem ostrego ataku stał się przewodniczący PRN członek PPR! Jak również podważono generalnie zasadę wysuwania sugestii o skła dzie rady przez komisję Porozumiewawczą Stronnictw Politycznych. Decyzje na tym tle do bardzo ostrej dyskusji a nawet do pogróżek ze strony skrajnie prawicowych radnych SL: „kobacrycie, że my pokażemy się, to się okaże we właściwym miejscu i we właściwym czasie". Dyskusja przekształciła się w trakcie obrad we wzajemne osobiste oskarżenia.

Nazajutrz po utworzeniu Tymczasowego Zarządu Powiatowego PSL tzn. 24 września Zarząd Powiatowy SL (...) *skierował do Prezydium PRN pismo zawiadamiające, że odwołuje ze składu PRN 9 radnych, na skutek zdrady SL i przejścia do PSL, proponując dokooptowanie na ich miejsce uzgodnionych z Komisją Porozumiewawczą nowych członków.*

Już w dniu 25.IX. 1945 r. Prezydium PRN podjęło decyzję o pozbawieniu mandatów radnych zgodnie z pismem Zarządu Powiatowego SL i wydało zarazem okólnik do wszystkich gminnych i miejskich rad narodowych, aby postąpiły identycznie w stosunku do swoich radnych, którzy przeszli do PSL.

Pozbawienie mandatów niektórych radnych przez Prezydium PRN budziło niejasności proceduralne z rozstrzygnięciem, których przez długi okres miała trudności ówczesna Wojewódzka Rada Narodowa. Praktycznie Powiatowa Rada Narodowa w Pińczowie została rozbita, znacna część radnych nie uczestniczyła w sesjach i z tego względu nie mogło być mowy o podejmowaniu wiążących decyzji.

Na posiedzeniu PRN dnia 30.IX. na stan 44 radnych obecnych było tylko 17, gdyż radni reprezentujący PSL zmówili się posiedzenie. Mimo jednak braku wymaganej większości zawieszono dalszych 8 radnych w ich prawach. A posiedzenie PRN z dnia 1 IX. zwołane przez opozycyjną grupę i uznane za bezprawne i nieb...

Na następnym posiedzeniu PRN brakowało 20 radnych i w związku z tym nie przystąpiono do wyboru 5 członka Prezydium PRN jak również nie zaopiniowano urzędującego już starosty. Dopiero na sesji w dniu 29 grudnia doszło wreszcie do wyboru 5 członka Prezydium PRN (z ramienia PSL) i do jednomyślnego nieopiniowania starosty, będącego na tym stanowisku od lipca. Na tejże sesji wysunięto dwie kandydatury (SL i PPR) do składu WRN. W trakcie głosowania jednak kandydatura PPS odpadła a na to miejsce wybrano członka PSL.

Wpływy SL gwałtownie zmniejszyły się. W Powiatowej Radzie Narodowej pozostało tylko 9 czł. SL (w lutym było 29) PSL-owcy natomiast mieli 10 mandatów, PPR i bezpartyjni po 11 mandatów i PPS 7. W gminnych radach narodowych na ogólną ilość 254 radnych podział mandatów był następujący: PPR — 100, PPS — 23, SL — 59, PSL — 54 i bezpartyjni 125. Zaznaczyć należy, że z początkiem 1945 r. tak w PRN jak i GRN mandaty dzielone były prawie wyłącznie pomiędzy PPR i SL. Zarządy kół w części lub całe wraz z kołami przechodziły do PSL i zrywały dotychczasową współpracę z PPR. Tendencje te były tak silne, że nie mogli się im skutecznie przeciwstawiać rozproszeni w terenie lewicowi ludowcy. Powiatowy Komitet SL, również wewnętrznie rozbity, nie był w stanie zebrać sił do kontrakcji. Czynnymi pomocnikami PSL w jego walce była reakcyjna część kleru i to nie było tylko specyfiką powiatu pińczowskiego, ale zjawiskiem daleko szerszym w całym województwie. Kler działał w czasopiśmie katolickim „Niedziela Częstochowska" z ambon i przy każdej nadarzającej się okazji.

Scysje polityczne, jakie miały miejsce w PRN, nie były oderwane od walki, jaka toczyła się wówczas na wsi i od sytuacji politycznej w ogóle.

„Nadal w okresie od grudnia w powiecie grasowały bandy morderców. Na teren Kolsey bandy przechodziły z Wielu z powiatu brzeskiego, w biały dzień grabiły i mordowały ludzi. Ludowcy o lewicowych poglądach byli zdezorientowani a aktywniejsi spośród nich zastraszani przez PSL-owców".

„Zdarzały się nadal sabotażu, chociaż już w mniejszym stopniu niż w minionym okresie. We wrześniu zginął z rąk nieznanych oprawców Władysław Jarzynka we wsi Mierzeja gm. Złota — były porucznik AL. Pewne rezultaty zaczynała jednak już przynosić kontrakcja władz bezpieczeństwa. Jedna z band na terenie Kozsyc w liczbie 21 osób została ujęta przy wspólnym wysiłku milicji i PUBP".

„Zdarzało się i tak, że elementy skrajnie wrogie wychodziły z podziemia i wstępowały do PSL".

„(...) Ilość broni posiadanej [illegible] w rejonie Kozsyc. Wiadomo było dużo i [illegible] była z rzutu [illegible] wielu oprócz [illegible] w Kozsycach [illegible] i miejsce przechowywania".

„Skończyło się zaczęło się [illegible] będzie [illegible] z [illegible] zaczęło się w [illegible] części [illegible] [illegible] AK w [illegible] 1945 r. przez PSL".

„Za [illegible] organizacyjnym [illegible] PSL [illegible] PSL-owcy [illegible] za [illegible] wszystko, aby [illegible] na rzecz [illegible] nie wyciągnięto do spółdzielni".

ulegała poprawie. Po raz pierwszy sprzedano na kartki chleb, którego przedtem nie było w ogóle. Zarysowała się również pewna, choć jeszcze nie zadowalająca stabilizacja życia gospodarczego, ostatecznym podziałem ruchu ludowego, skupiło się reakcji wobec PSL i poprawa stanu bezpieczeństwa w terenie, krępująca poczynanie reakcji.

Należy stwierdzić, że szerego kół SL w ciężkim okresie dla

HENRYK SOBON

ROZBICIE RUCHU LUDOWEGO

Potrzeby konsumpcyjne rosły. Brakowało podstawowych artykułów w handlu. Urząd Wojewódzki Kielecki w sprawozdaniu donosił: *„sytuacja aprowizacyjna na terenie województwa kieleckiego jest ciężka z uwagi na to, że uderzyło ono najwięcej ze wszystkich województw skutkiem działań wojennych (...) najczęściej brak chleba, soli, zapałek. Brak przydziału tłuszczu i mięsa (...)".*

„Starosta powiatowy na jednym z posiedzeń PRN oznajmił, że trzeba koniecznie położyć nacisk na ściąganie obowiązkowych dostaw w związku z tym, że powiat pińczowski ma przyjąć z powiatu stopnickiego na 8 miesiące 8 tysięcy dzieci w wieku od lat 4, nie mających dachu nad głową i mieszkających w bunkrach".

„Ponadto powiat pińczowski w terminie do 10 grudnia ma dać pomoc dla Stopnicy w postaci 500 ton zboża.

Starosta apelował do gmin, aby organizować wśród ludności miejscowej zbiórkę chleba i innych produktów żywnościowych dla ludności dotkniętej szczególnie boleśnie działaniami wojennymi i mieszkającej w bunkrach.

W takiej sytuacji, kiedy brakowało żywności a z drugiej strony jawnie i w sposób zorganizowany sabotowano dostawy, władze miejscowe nie cofnęły się nawet przed stosowaniem przymusu administracyjnego i aresztowań w stosunku do nadwyrwszej opornych gospodarzy. PSL-owcy wykorzystywali te fakty i podburzali do bojkotu dostaw i nierespektowania zarządzeń miejscowych władz.

W sumie jednak, mimo oporów, walka o chleb została wygrana. Sytuacja aprowizacyjna począwszy od września stronnictwa, broniło się skutecznie przed atakami PSL i przetrwało prawie w całości na jednolitofrontowej pozycji politycznej z PPR. Np. 28 grudnia 1945 r. odbyło się zebranie koła SL w Winiarach gm. Zagość. Prezes tego koła przeszedł do PSL. Obecnie na zebraniu w ilości 15 osób potępili polityczne stanowisko PSL, podkreślając konieczność współpracy z organizacjami demokratycznymi i potrzebę zjednoczenia zdrowych sił całego narodu w walce o odbudowę kraju. Wyrazili oni również nowy zarząd koła.

Część ludowców i sympatyków po utworzeniu PSL została politycznie zdezorientowana i nie opowiedziała się po żadnej ze stron. Inna część uwierzyła w demagogiczne hasła lub wciągnięta została do PSL podstępem wraz z całymi kołami SL, o czym wówczas się przekonała i opuściła jego szeregi.

Nie bez znaczenia dla utraty zaufania do PSL był fakt, że w jego szeregach znaleźli się również i tacy ludzie, którzy w opinii miejscowego społeczeństwa uważani byli za politycznie skompromitowanych w poprzedniej ich działalności.

Ponadto prasa i radio demaskowały publicznie antyludowe oblicze PSL i jego działań, co nie pozostało bez wpływu na odchodzenie od jego szeregów tych, którzy zaszli się tam przypadkowo i na przekonania do nas głoszonych przez PSL.

W związku z tym w końcu 1945 r. SL niezłe czy stąpił przy ścisłym współdziałaniu z PPR szykująca się do I Zjazdu i z PPS do stworzenia jednolitej organizacji i utrwalenia wpływów politycznych, co nastąpiło gdzie nie w początkach 1946 r.

Porównując dane Herbowego SL z początku 1945 r. z danymi z kwietnia 1946 r. (a więc już po znacznej odbudowie stronnictwa) można stwierdzić, że przestały w ogóle istnieć organizacje SL w: Kodrębie liczące 229 członków i 7 kół, w Boszczynku, która liczyła 121 członków zorganizowanych w 3 kołach. Nie przetrwały w ogóle powołane w lutym marcu 1945 r. komitety organizacyjne SL w gminach Gór. Dobiesławice, Tomsia, Chwałowice, Pełace, Koszyce i Kozsrany. Zmaczyło, że o połowę zmniejszył się stan organizacyjny SL w gminach Chroberz i Kliszów.

W gminie Złota, gdzie powołano Komitet Organizacyjny SL 7 lutego 1945 r., w kwietniu 1946 r. liczyła organizacja 60-osobowa. Podobny był SL w kwietniu 1946 r. w wsi wiecie pińczowskim [illegible] 1508 członków wobec 184 z początku 1945 r.

W Stronnictwie Ludowym dużo jeszcze trwała walka wewnętrzna z elementami orientacjami prawicowymi, dzięki zdecydowanemu stanowisku radykalnych ludowców zwycięzył zdrowy nurt w ruchu ludowym, dzięki czemu SL a następnie zlitego mogło się w pełni włączyć do realizacji programu budownictwa socjalistycznego w naszym kraju i dziś wraz z PZPR i SD stanowi polityczny trzon we Froncie Jedności Narodu. Współdziałanie PZPR z ZSL wesłkające z uznania kierowniczej roli PZPR przez ZSL jest programową zasadą. Nabiera ono szczególnego znaczenia głównie na wsi we wspólnym opracowywaniu planów i wspólnej odpowiedzialności za ich realizację.

trzy łyki filatelistyki

1. OPIEKUNOWIE SKF (I)

Rokrocznie obserwujemy charakterystyczne zjawisko. Otóż w większości szkół, szkolne koła filatelistyczne budzą się do pracy dopiero w październiku, a niekiedy nawet w listopadzie. Taka praca nie jest ani pożyteczna, ani nie wiele ma wspólnego z funkcją dydaktyczno - wychowawczą filatelistyki. Opiekunowie większości SKF zaniedbują dobrowolnie przyjęte na siebie obowiązki i nie prowadzą zajęć w SKF wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Wydaje się, że nie od rzeczy będzie przypomnieć kim powinien być opiekun SKF.

Na ten temat powiedziano już sporo, napisano wcale nie mniej, ale na ostatnim plenum Zarz. Gł. PZF obowiązki te, sprecyzowane przez p. Zygmunta Wiatrowskiego, zostaną odnotowania. Oto do obowiązków opiekuna SKF należy:

❖ inicjowanie i organizowanie działalności koła filatelistycznego oraz aktywizowanie uczestników, pod warunkiem, że działalność uczestników miesięcy się będzie w ich wolnym czasie,

❖ czuwanie, aby rozwijające się zainteresowania filatelistyczne uczestnika koła przyjęły ciągłemu polepszaniu wyników nauczania i kształtowaniu pozytywnych cech charakteru wychowanka-filatelisty.

❖ służenie radą i wiedzą oraz umiejętnościami w kwestiach merytorycznych, głównie poprzez organizowanie szkolenia filatelistycznego,

❖ reprezentowanie grupy młodych filatelistów wobec kierownictwa dyrekcji szkoły, placówki oświatowo-wychowawczej i wobec Rady Pedagogicznej.

❖ reprezentowanie koła i młodych filatelistów przed władzami związku.

Obowiązki opiekuna SKF sprowadzają się ponadto do spraw organizacyjnych, szkoleniowych, wychowawczych, wystawienniczo - propagandowych.

Dziś omówię jedynie obowiązki organizacyjne. A więc opiekun SKF odpowiada za zorganizowanie koła i formalne zarejestrowanie go w szkole oraz w związku, zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie ustaleniami, za zaprowadzenie wymaganej dokumentacji, opracowanie wspólnie z uczestnikami planu pracy i zamierzeń koła, systematyczne organizowanie zebrań i spotkań uczestników koła, zamawianie i rozprowadzanie abonamentu znaczków polskich i zagranicznych, utrzymywanie żywego kontaktu ze szkołą, utrzymywanie stałego kontaktu z władzami związku i w razie możliwości prowadzenie kroniki koła.

Inne sprawy w następnych „Łykach".

2. CIEKAWOSTKI

❖ *Okazuje się, że skremy skrawek papieru, falum jest znacznie poczytny, może być przyczyną różnych konfliktów.* Oto np. tego rodzaju w roku 1960 wybuchł konflikt między sąsiadującymi republikami Batt i Dominikaną. Wtedy bowiem na znaczkach pocztowych wydanych w Dominikanie, których rysunek przedstawiał mapę, władze republiki Haiti stuprzeciw. Na znaczku przebiegła szkoła mogła być w przyszłości przyczyną poważnych konfliktów. Sprawę wyjaśniono w ten sposób, że władze dominikańskie zniszczyły całą emisję kwestionowanych znaczków pocztowych.

❖ *W roku 1932 podobny konflikt wybuchł między Boliwią i Paraguajem.* Na mapie reprodukowanej na znaczkach Paraguaju odty wyjątek Grau Chaco należące do Paraguaju. Chaco należą do Boliwii wydała protest na znaczkach, na których ten teren jest przyznany do siebie. Papierowy spór terytorialny zakończono niszcząc znaczki w obu tych krajach.

❖ *W Szwajcarii,* jedna z fabryk optycznych wyprodukowała specjalny aparat zwany stereomikroskopem wyposażony w promienie ultrafioletowe oraz infrawiolet, które umożliwiają, przez porównanie z oryginałem rozpoznanie nawet najmniejszej ilości nieznanych fałszerstw znaczków pocztowych.

3. NOWOŚCI

❖ *Dla uczczenia 100 rocznicy urodzin wybitnego polskiego powieściopisarza i nowelisty — Władysława Stanisława Reymonta Poczta Polska wprowadzi do obiegu w dniu 12 grudnia br. jeden znaczek pocztowy wartości nominalnej 60 gr. Przy okazji przypomnimy, że za tym osiągnięciem tudzeżeń literackiej Władysława St. Reymonta jest epopeja z życia wsi polskiej „Chłopi", za którą pod koniec swego życia, w 1924 roku, otrzymał nagrodę Nobla.* (KAS)

Spór o Chęciny

Stare zamki wrosły nie tylko w nasz krajobraz jako jeden ze składników urozmaicenia i atrakcji turystycznej. Dla wielu Polaków pozostają widomym znakiem potęgi i świetności dawnej Rzeczypospolitej. Płynie stąd narodowy niemal sentyment do starych murów, a nawet ruin. Niejednego też mieszkańca tzw. nowych bloków ogarnia melancholia na temat umiejętności i solidności budowniczych w czasach niegdyślejszych.

Ilekroć odpoczywam na wzgórzu zamkowym w Chęcinach, przypominam sobie spór o dalszy los ruin rozgorzały na przełomie wieków.

Dla miłośnika regionu i literatury ma on podwójny aspekt: lokalno - patriotyczny i bardziej zasadniczy, bo odsłaniający różnice poglądów trzech wybitnych polskich pozytywistów.

Jako pierwszy zabrał głos Aleksander Świętochowski ogłaszając w „Kurierze Codziennym" w roku 1883 apel następującej treści:

„Dowiadujemy się, że wspaniałe ruiny zamku w Chęcinach na wspaniale położonej górze, coraz większej ulegają ruinie. Mieszkańcy miasta potrzebując kamienia i cegły do budowli gospodarczych udają się na zamek i zrzucają potrzebny im materiał, który po pochyłości góry staczą się aż do jej stóp, czyli na granice miasta. W ten sposób osłabione zostały fundamenta jednej z baszt zamkowych, która może z czasem się zawalić i gruzem kawał miasta zniszczyć, jeżeli w jego stronę upadnie.

Trzeba więc życzyć sobie, aby inteligencja chęcińska wzięła w opiekę ową ruinę, nie wziąłby w opiekę owej ruiny.

Posłuchajmy argumentacji:

„Widywałem ja te smutne i piękne zabytki — oświadcza — nieraz spędzałem pod nimi całe godziny. Ale, że spod stóp tych szkieletów spostrzegłem dziurawe dachy, walące się budynki, nagie dzieci, zdziczałe, brodzące po błocie, więc — gdybym miał pieniądze, przede wszystkim zająłbym się oddziałem nagich, podparciem budynków i wybrukowaniem ulic, choćby nawet kamieniem z „owych ruin"

Może ktoś nazwie to świętokradztwem? —

Widziałem nieraz, jak ptaki wyorywały ludzkie kości i jak na grobach stano zboże, które nawet lepiej rodziło się na ziemi użyźnionej krwią przodków. Słyszałem też o trwożnych majątkach, zarganych nazwiskach, wyszydzaniu całej przeszłości. Od tej pory nie rozczulam się nad kamieniami.

Jeżeli dziadom służyły one za zamek, niechaj potomstwo posłużą choć za bruk. Skromny to użytek, ale zawsze użytek. Że bywa dopiero wtedy, gdy potomstwo jest już tak niedołężne, że swoich łach mamów nie umie połatać ojcowską purpurą, woli ją sprzedać".

Słowa te pochodzą spod pióra Bolesława Prusa i są tylko wyrazem jego konsekwentnego stanowiska jako pozytywisty. Wszak jeszcze śmielej oponował w sprawie budowy pomnika Mickiewicza. Stwierdził wtedy, że najtwalszym pomnikiem dla pisarza jest popularne, dostępne szerokim rzeszom czytelników wydanie jego dzieł, wobec tego smutno musi być takiemu „zasłużonemu" panu na rokole w pozie nieruchomej, narażonemu na kaprysy pogody i figle ptaszków. Zwróćmy uwagę, że Prus nie dostrzega jakiejkolwiek możliwości pośredniej, co jeszcze bardziej potwierdza, jak wiele nabrzmiałych spraw socjalnych domagało się wtedy rozwiązania.

Jako trzeci zabiera wreszcie w tej samej sprawie głos Henryk Sienkiewicz w roku 1910. Dlaczego nie wiązyli się z *„Jak wiadomo, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości postanowiło rozciągnąć opiekę nad ruinami zamku chęcińskiego i uchronić je od zupełnego zniszczenia, jakim grozi im czas i niestateczność ludzka.*

Postanowienie to przyjmie niewątpliwie z radością cała Ziemia Kielecka, chodzi jednakże o to, by radość ta zmieniła się w obywatelski czyn. Zachowanie zabytku, z którym wiąże się tyle znakomitych wspomnień historycznych i tyle wielkich dropiemion, poczynszy od Łokietka, skończywszy na Batorym — jest przede wszystkim obowiązkiem mieszkańców Ziemi Kieleckiej. Te ruiny, to jedne z celniejszych jej ozdób i jedno ze świadectw historycznych roli, jaką ta część Małopolski grała w dziejach wspólnej wielkiej ojczyzny. Towarzystwu trzeba pomóc. Posiada ono środki nader skromne, więc gdy chodzi o zabytek kielecki, któż, jak nie kielczanie powinni pospieszyć z zasiłkiem? Nie chodzi o znaczne fundusze. Kilkanaście setek rubli wystarczy na ochronę cennej pamiątki. (...).

Mam też nadzieję, że głos mój znajdzie echo zarówno w sercach mieszkańców Miasta Kielc jak i okolicy — posiadając zaś prawo i rzeczcy zaliczać się od kilku lat do obywateli tej Ziemi przesyłam na ochronę zamku chęcińskiego rubli dziesięć jako zapoczątkowanie w tej ważnej dla nas sprawie".

Jak nietrudno się domyślić, nawet tak żarliwy apel nie odniósł pożądanego skutku. Zdawnych ruin pozostały tylko szczątki. Wydawałoby się, że sprawa należy definitywnie do przebrzmiałych, gdy tymczasem, pisząc niniejsze, znalazłem w gazecie informację o zakwalifikowaniu ruin zamku chęcińskiego do klasy obiektów turystycznych i podjętych pracach rekonstrukcyjnych. Zanim to nastąpi, gorliwy obrońca tego zakątka wróci tu z panem Wołodyjowskim i Zagłobą, by jeszcze raz wskrzesić bohaterską przeszłość.

Tak więc czas nie tylko pogodził zwaśnione strony spełniając ich sprzeczne, wydawałoby się, postulaty.

Bruki wprawdzie w Chęcinach nie najlepsze, domy za to trzymają się nieźle, zaś zamek przyda wkrótce świetności historycznemu miasteczku. Nawet sceptyk Prus uśmiechnąłby się z zadowoleniem.

STANISŁAW MIJAS

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Fot. W. Wawrzyniewicz

ARABY

JERZY DANIEL

Jaki jest koń? „Koń taki jest, każdy widzi" — — wyjaśnia przekornie ojciec Benedykt Chmielowski, autor „Akademii wszelkiey sczencyi pełney „Nowe Ateny" — niepdyslejszej encyklopedii przysposobionej z ogromną powagą na użytek maluczkich. Czyż koń nie jest takim, jakim go widzimy? Dla zwykłych zjadaczy chleba — tak. Koń to koń, zwierzę jako takie, czworonóg mający zazwyczaj na początku łeb, a kończący się ogonem. Inaczej natomiast u hippologów. Dla nich koń to pojęcie rozpadające się na zespół cech określających to, co angielskie w angliku i arabskie w arabie. Oni po prostu wiedzą na co i jak patrzeć. Choćby taki drab rodem ze stadniny w Michałowie koło Pińczowa. Ale niech mówi fachowiec.

— Klasyczny arab — wyjaśnia mgr Ignacy Jaworowski, dyrektor michałowickiej stadniny i znawca końskiej urody — reprezentuje typ konia orientalnego (pustynnego), który charakteryzuje się małą, wielce urodziwą głową, wyrazistym okiem, swobodnym, porywistym ruchem, szlachetną, harmonijną sylwetką, łagodnym i żywym charakterem, połączonym z inteligencją — cechami wyrobionymi przez bezpośrednie bytowanie z człowiekiem, przez wiele pokoleń pustynnych nomadów. Koń wierzchowy pod siodłem ustawicznie wędrującego Araba i specyficzne, ciężkie warunki klimatyczne, wytworzyły ogromną odporność, hart i wytrzymałość konia arabskiego. Te wszystkie zalety konia orientalnego odkryli Polacy już dawno w wyniku kontaktów handlowych ze Wschodem, a głównie w rezultacie częstych spotkań z Turkami.

Dlaczego Michałów? Decyzja o utworzeniu w Michałowie stadniny, która zapadła w 1951 roku, nie była dziełem przypadku. Już przed wojną było tutaj gospodarstwo rolne zajmujące się hodowlą koni dla potrzeb wojska. Przewarzyły warunki klimatyczne i glebowe. Mało opadów i wspaniałe rędziny wytwarzają tu taj sprzyjającej hodowli koni mikroklimat. W dwa lata po decyzji, z Klemensowa u woj. lubelskim sprowadzono konie. Takie były początki. Dziś michałowickie araby podbijają świat. Trzeba w tym miejscu dodać, że pierwszą stadniną w Polsce jest Janów. Tuż za nią galopuje Michałów.

W Stanach Zjednoczonych wychodzi starannie wydawany periodyk — „Arabian Horse News". Jak sama nazwa wskazuje, jest to pismo specjalistyczne, poświęcone wyłącznie koniom arabskim. Na łamach „Arabian Horse News", niemal na każdej stronie natknąć się można na fotografię, wzmiankę lub dłuższy artykuł poświęcony michałowickiemu wychowankowi, który gdzieś na ekskluzywnych hipodromach świata zgarnia laury, lub jest ozdobą stajni businessmana znudzonego końmi mechanicznymi. Ogier Bask czy klacz Dornaba mają na swym koncie championat USA. Ale nie są to jedyne sukcesy michałowickich arabów. Trudno wspomnieć o wszystkich, bo przecież co roku stadnina sprzedaje za grubą gotówkę kilkanaście koni, a każdy z nich ma nową klasę sam dla siebie. W roku gospodarczym 1965/66 sprzedano 8 koni za ponad 2 mln zł. W tej doborowej ósemce znalazł się Nabor, wywodzący się z linii słynnego janowskiego Skowronka. Został sprzedany za ponad milion. W tym roku gospodarczym już sprzedano konie za ponad milion zł. Amerykanie, zresztą główni odbiorcy czterokopytnego towaru, kupili ogiera Aramiąa za 10 tys. dolarów oraz trzech potomków Galopady łącznie za milion zł. Konie wędrują za granicę wyłącznie — samolotem. Amerykańscy hodowcy mają chrapkę na Bajdaka, ślicznego gniadosza. Oferują za niego 25 tys. dolarów. Ale nie dostaną. Przynajmniej na razie.

Zootechnik Stanisław Pastuch — podobnie jak dyrektor Jaworowski — jest przysięgłym hippologiem. Pokazuje w stajniach najspanialsze okazy. Przytacza z pamięci zawiłe kolizacje końskiego drzewa genealogicznego. Obok wspomnianego Bajdaka w stadninie prym wiedzie Celebes. Jego brat zdobył championat Ameryki i Kanady. To chyba coś mówi o klasie konia. A Celebes przerósł brata. Jest lepszy.

— Skąd wiadomo, że koń reprezentuje wysoką klasę, że można mu na szyi przywiesić etykietę ze znakiem najwyższej jakości?

— Pewne cechy doskonałości są wcześnie uchwytne. Jednak — bo pozory mylą — koń musi udowodnić, że jest coś wart więcej ponad piękny wygląd. Dwulatki wędrują na Służewiec, gdzie przechodzą twardy egzamin sprawności. Przez dwa lata biegają na torze nabierając sylwetki i... przysparzają złotówek państwu (roczny dochód ze służewieckiego toru wynosi 70 mln zł). Dwulatnie zaprawa pod okiem doświadczonych dżokejów pozwala na ujawnienie i wykształcenie zalet konia, oraz zróżnicowanie koni ze względu na przeznaczenie.

Te najlepsze zostają w stadninie, drugi sort wędruje na eksport, pozostałe — dla klubów jeździeckich, na potrzeby gospodarcze itp.

U końca wędrówek przez stajnie czeka niespodzianka: białe konie z ciemnymi plamami. Na pytające spojrzenie pada odpowiedź: — To taramy. Hobby naszego dyrektora. (Hobby — znaczy konik. Koń jako konik. Fajne). Hodowane niejako przy okazji.

Żeby wyrobić sobie pojęcie o arabie, trzeba go ujrzeć w ruchu. Na wybiegu wspaniały ogier. Paraduje z gracją, jakby drań zdawał sobie sprawę ze swojej krasy. Łeb zadarł dumnie, kopytami ledwie ziemię trąca. Jego chód jest lekki jak pociągnięcie smyczkiem. Pod lśniącą skórą grają napięte mięśnie. I odrywa się w człowieku duch przodków ułanów, i już wiadomo skąd ta nasza sarmacka słabość do koni...

Dyrektor stadniny, oprócz tarantów, ma jeszcze jedno hobby. Może nie tyle hobby, co pewną myśl. Mianowicie dyrektorską głowę zaprząta idea, by w Michałowie stworzyć ośrodek uczenia w stadzie. Zamysł przedni — tylko przykasować. Zainteresowanie jeźdźców amatorów zapewnione. Całe przedsięwzięcie wiąże trudność natury podstawowej. Marzy się dyrektorowi wybudowanie ośrodka z prawdziwego zdarzenia, bo obecne pomieszczenia nie są przystosowane na przyjmowanie gości. A na to trzeba gotówki. Inwestycja z pewnością się opłaciła. Dewizy i złotówki wpływałyby do państwowej kiesy szerokim strumieniem. Liczni goście zagraniczni odwiedzający Michałów dopytują o możliwości spędzenia tutaj czasu. Bo wiedzą, że takiego araba jak michałowski, nawet w Arabii nie ma.

Fot. P. Pierściński

DALESZYCE 1944

MARIA MICHALCZYK
ps. „Wyrwicz"

Nie wszystkim wiadomo, że w czerwcu 1944 r. Niemcy postanowili zniszczyć Daleszyce. Taki rozkaz podano drogą telefoniczną żandarmerii w Bielinach i w Borkowie.

Od maja 1944 r. akcje przeciwko Niemcom w tych okolicach gwałtownie się wzmogły. Otywiony był nie tylko ruch partyzancki, ale i praca konspiracyjna. Młodzi chłopcy pojedyńczo szli polami w kierunku lasu. Tam o zmierzchu zaczynały się ćwiczenia wojskowe organizowane przez tym terenie przez komendanta placówki — P. Sarnę — ps. „Orkan".

Oglądam pożółkły wykaz tych ochotników sporządzony w lipcu 1944 r. — Liczba ich, ponad 200 osób, obejmuje Daleszyce, Niwy, Kranów, Brzechów, Niestachów. Z tego ponad 50 osób poszło jako III pluton 2 komp. 4 pp partyzantów walczących na terenie pow. kieleckiego, koneckiego i jędrzejowskiego do 1.X. 1944 r.

A Niemcy? Dla nich Daleszyce stanowiły tajemnicę, zaporę, która utrudniała im zorientowanie się, co działo się na wschód od Daleszyc. Przez dłuższy czas nie byli w stanie rozeznać, czy działają tu tylko oddziały polskich partyzantów, czy też są one wspierane przez oddziały armii radzieckiej. Ta dezorientacja spowodowała, że w Daleszycach i i pobliskich wsiach utworzył się samorzutnie i utrzymał przez kilka tygodni tzw. „Niemandsland" — ziemia niczyja. Wypadki na tym terenie miały swój oddźwięk w Kielcach, gdzie zlikwidowano wiele urzędów niemieckich w lipcu 1944 r.

Lipiec rozpoczął okres codziennych wypadów Niemców do Daleszyc — stale z innego kierunku. Niemal codzienny stał się alarm — uciekać, Niemcy! I potyczka. Po niej zabici i ranni.

Spokój w Daleszycach był je dynie w tych dniach, kiedy partyzanci rozrzuceni po całym terenie, trafiali w pobliskich wsiach na jadący oddział Niemców. A więc miały miejsce potyczki we wsiach: Niestachów, Brzechów, Stopiec, Danków, Sieraków.

Akcje bojowe przeprowadzane w okolicy były do siebie podobne. A oto jedna z nich.

W dniu 7 lipca 1944 r. zgłosił się po południu do mnie policjant Zarębski (członek AK) i zawiadomił mnie, że po sterunek policji otrzymał z żandarmerii z Bielin polecenie zaatakowania oddziału bandytów, którzy mają w nocy przechodzić przez Daleszyce. O tym czy posterunek daleszycki zdecyduje się urządzić zasadzkę na oddział „Wybranieckich", miał mnie jeszcze zawiadomić. Wkrótce po odebraniu tej wiadomości przyniosła mi Fabiańska meldunek nowy, przyniesiony z Niestachowa przez nauczyciela Kaczmarskiego. Zawiadamiał on, że o godz. 17 przyjechały do Niestachowa trzy samochody uzbrojonych Niemców, którzy przygotowali na kogoś zasadzkę. Niestachów zaczął się wyludniać, w czym Niemcy nie przeszkadzali. Ulokował się w pobliżu drogi, przy skrzyżowaniu drogi, wiodącej obok leśniczówki do Brzechowa. Była to zasadzka przygotowana na oddział „Barnaszaa" — Mariana Sołtysiaka. Poczułam się w pewnym stopniu odpowiedzialną za losy oddziału, tym więcej, że nieznana mi była jego liczebność. Dotychczas odbywali przemarsz w małych grupach. Mogło więc w Niestachowie dojść do wielkiej masakry. Wiedziałam o tym, że powinnam natychmiast zawiadomić Sarnę — komendanta placówki, aby ten mógł zorganizować pomoc z miejscowych ludzi z konspiracji. Na to jednak było za późno — Sarna mieszkał w Niwkach, 8 km za Daleszycami. Zdecydowałam się działać szybciej.

Odszukałam chłopców z miejscowego oddziału. Fr. Furmanek ps. „Tygi", B. Stachurski ps. „Żabek", Fabiańska i ja odbyliśmy małą naradę wojenną i ustaliliśmy sami plan działania. Chcieliśmy odwrócić uwagę Niemców, symulując okrążenie ich od strony Brzechowa. Ale nie było broni, aby można było zorganizować większą grupę ludzi.

Furmanek i Stachurski pojechali na rowerach przez Brzechów i z lasu w okolicy leśniczówki rozpoczęli ostrzeliwanie Niemców. Ja z Fabiańską zaladowałyśmy się na jakąś furę, jadącą do Kranowa — byle szybciej.

Tam druga narada. H. Kozub — ps. „Boleski" zwołał kilkunastu swoich chłopaków, zebrał materiał dotyczący rakiety i udali się w kierunku Brzechowa, aby na wzgórzu za Brzechowem urządzić detonację i wysłać sygnał rakiet. Chodziło o to, aby w ten sposób dać znać nadchodzącemu oddziałowi, że grozi im niebezpieczeństwo. Następnie ci chłopcy mieli dołączyć do poprzednich robiąc dużo hałasu w lesie od strony Brzechowa.

Z opowiadania miejscowych ludzi wynika, że zamierzony plan udał się. Wśród Niemców powstało zamieszanie. Dotychczas uwaga ich skupiała się na drodze do Radlina, skąd spodziewali się partyzantów. Słysząc detonację i strzały, Niemcy zaczęli ubezpieczać się od strony lasu brzechowskiego, koło leśniczówki. Prawdopodobnie zdawało im się, że oddział nadchodzi drogą do Niestachowa, a przez las.

Wkrótce rozpoczęła się straszna strzelanina. To „Wybranieccy" zaatakowali Niemców nie od strony lasu, a od strony Radlina. Odnieśli pełne zwycięstwo. Samochody rozbite, wielu Niemców zabitych. Reszta ratowała się ucieczką. Żaden Niemiec nie uciekał do lasu w kierunku Brzechowa, bo teraz uwierzyli, że są otoczeni. Uciekali wzdłuż wsi do lasu kranowskiego, stamtąd do Kielc.

Oddział „Wybranieckich" przeszedł nad ranem przez Daleszyce do obozu. Na wozie jeden partyzant zabity, dwóch rannych.

Na drugi dzień przyjechała do Niestachowa większa ilość Niemców. Przeprowadzili rewizję w każdym domu w Niestachowie, tyraliera przeszli przez las, przez Brzechów i Kranów zabierając kilkunastu mężczyzn. Doszli do Daleszyc. Ludzie uciekli, ale Niemcy zdołali i tu złapać dwóch mężczyzn. Następnie zawrócili do Brzechowa.

Od tej pory rozpoczęło się systematyczne atakowanie Daleszyc. Bywały dni bez strzelaniny.

Po bitwie w Niestachowie podpalili Niemcy w Daleszycach jeden dom, pożar nie rozszerzył się. W kilka dni potem udało się Niemcom przedrzeć od strony Brzechowa podpalili 8 domów i te tylko spłonęły. Wycofali się w tym samym kierunku, ale po drodze zostali zaatakowani przez partyzantów. Muszę tu powiedzieć, że od 1945 r. poczta w Daleszycach była „nasza" tzn. kierowniczka poczty M. Machowska — ps. „Turek", należała do AK. Ponieważ znała dobrze język niemiecki, wiele panów niemieckich było nam znanych. Ludność wiedziała więc, co jej grozi i od wczesnej wiosny nauczyła się uciekać. Po każdej potyczce ludzie wracali zmów do domów — umęczeni, zgłodniali.

Ale nie zawsze szczęśliwie dla ludzi kończyły się odwiedziny Niemców.

Dn. 29 lipca 1944 r. od wczesnego ranka nadchodziły do Daleszyc groźne wieści. Uciekali ludzie ze Smykowa i Sieraków, gdzie odbywała się pacyfikacja. Niemcy puścili tam oddział własowców, którzy zaczęli palić domy i mordować ludzi. Słucha'a opowiadania tych ludzi siedząc w biurze nadleśnictwa, gdzie pracowałam w okresie okupacji. Nagle wzywają mnie do telefonu. Pani Marysia — mówi Machowska z poczty—Niemcy jadą do Daleszyc. Jedzie duży oddział na końach od strony Górna. Kto pani o tym powiedział? — pytam. Dzwonili z poczty w Górnie. W tym czasie oddział „Wybranieckich" był już zakwaterowany na Niwkach. Zajęli miejsce po Niemcach w opuszczonym przez nich forlarzu. Obsadzili leśniczówkę, chyba z uwagi na połączenie telefoniczne. Natychmiast łączę się z Niwkami i proszę o rozmowę z „Barabaszem". Odpowiadają mi, że go nie ma, bo pojechał na objazd terenu tankietką ze zwiadem radzieckim.

Do Daleszyc jadą Niemcy, przyślijcie pomoc — już nie mówię, a krzyczę przez telefon.

— Kiedy wszystkie oddziały są w akcji, nie ma kogo posłać i w dodatku znajdują się w różnych miejscowościach: na Stopcu i w Sierakowie tam radują ludd — słyszę odpowiedź.

— To może polecie po berlingowców — upieram się.

— Niestety, nie wiemy, gdzie oni są; prawdopodobnie też w jakiejś akcji.

Sądząc, że Niemcy nie dojechali jeszcze do Daleszyc wybiegam z biura, żeby jeszcze kogoś zaalarmować. Chwyciłam do torebki meldunek, który w biurze zdążyłam tego dnia napisać o wypadkach, jakie działy się tu poprzedniego dnia. Myślałam, że zdążę jeszcze pchnąć kogoś z tym meldunkiem do Kranowa, a stamtąd do Kielc. Razem ze mną wybiegła współpracownicka biurowa — Krzywicka. Dobiegamy do kościoła, a z przeciwnej strony jadą Niemcy. Był to oddział własowców dowodzony przez oficera niemieckiego — ten nas właśnie zatrzymał. Tak łatwo wpadłyśmy im w ręce i to pierwsze. Nie pomogły tłumaczenia, że pracujemy w niemieckim urzędzie. Wpędzają nas kolbami do kruchty kościelnej. Jakaś kobieta z daleka zamiast uciekać załamuje ręce widząc naszą sytuację. Nie myśli o tym, że za chwilę ją może to samo spotkać. Kilkanaście koni wprowadził Niemcy na cmentarz kościelny. Jeden własowiec przy nas. Staram się doliczyć Niemców przy końach. Ciągle widzę jednego, a więc jest ich dwóch do pilnowania koni i nas. W pewnym momencie korzystając z nieuwagi pilnującego nas własowca, który ciągle nadsłuchiwał co w głębi Daleszyc się dzieje, zdążyłam wyciągnąć meldunek i włożyć w jakąś szparę. Trochę mi lżej, choć to i tak nie zmienia naszej sytuacji.

Nasz „opiekun" ciągle nam pokazuje, co z nami zrobi — przykłada nam lufę do głowy wskazując palcem ziemię. Trwa to to tak około dwóch godzin.

Tymczasem reszta Niemców z własowcami rozsypała się po całych Daleszycach. Ludzie uciekali. Ci, którzy uciekli w lesie, Niemcy byli względny spokój, bo tam Niemcy nie zapuszczali się daleko. Zdawali sobie sprawę, że z tej strony mogą być zaatakowani. Natomiast za uciekającymi w stronę Kranowa pogonili na końach rozjeżdżając się po polach, gdzie w zbożach ukryło się dużo osób. Byłoby doszło do wielkiej rzezi, ale gonitwa ta została zahamowana przez komendanta placówki — Sarnę, który w tym czasie przebywał w Kranowie. Sarna ze swoimi ludźmi z miejscowego oddziału zaatakował Niemców z broni maszynowej. Tego się Niemcy z tej strony nie spodziewali.

Kiedy usłyszałam kilka serii z karabinu maszynowego, domyśliłam się, że to jakaś pomoc nadeszła. Nasi Niemcy zaczęli nas bić i wymyślać od bandytów i natychmiast zaczęli sprowadzać konie. Mnie i Krzywickiej dali po dwa konie i kazali prowadzić idąc potrodku między końmi, żeby z obawy, żebyśmy nie próbowały uciekzki. Oni prowadzili po cztery konie idąc z boku. Jeden z nich szedł na przedzie, drugi z tyłu, a my między nimi. W tym momencie pożałowałam, że nie umiem jeździć na koniu, ale myśl ucieczki krążyła mi po głowie. Uszłam zaledwie kilka kroków, puściłam uzdę i schyliwszy się przeszłam pod brzuchem swego konia. Zaczęłam chyłkiem uciekać koło następnych koni w stronę dzwonnicy. Krzywicka szła przede mną, więc tego nie widziała. Byłam już za dzwonnicą, kiedy usłyszałam wymyślanie Niemców i bicie Krzywickiej. Uciekłam na plebanię, gdzie ku mojemu zdziwieniu dowiedziałam się, że tu Niemców nie było. Dali mi tu do wypicia jakieś krople, ale stam tąd nie miałam sił dalej uciekać.

Krzywicka została doprowadzona do gromady ludzi, złapanych przez pozostałych Niemców. Zachęcona chyba moją ucieczką wyrwała im się w ulicy, za nią uciekł jeszcze jeden ze złapanych — Kobryń. Reszta złapanych ludzi zabrali ze sobą do Górna. Niektórych wieźli za końmi na linach. Zamordowali wszystkich w Górnie. Jeszcze nadleśniczy Jurkowski, zdołał się tam uratować okupując się zegarkiem.

Po odjeździe Niemców przybiegłam do domu. Przed domem tłum ludzi, pytają się nawzajem, co się w tym domu dzieje, dlaczego tu tak strzelali? Wchodzę do mieszkania i rozumiem. Wszystko wywrócone do góry nogami. Skrzynka, w której zgromadzone były leki dla oddziału, rozbita. Kilkadziesiąt chlebaków rozrzuconych, lekarstwa rozsypane wszędzie. Na łóżku leży ciężko ranny brat mojej matki przywieziony z pola, zmarł po kilku dniach.

A ja jak żywy trup stanęłam na tym dziwnym pobojowisku. Dopiero teraz dowiedziałam się, że byłam w rękach Niemców i uciekłam im. Ta wiadomość zamknęła usta wszystkim, skończyły się lamenty, ludzie się rozeszli.

W tym dniu otrzymałam z Cisowa ulotkę PKWN. Za Wisłą już wolność, tam Polska, a bitwa o Daleszyce wciąż trwa i będzie tak, aż do końca sierpnia. Każdy dzień sierpnia przynosił inną akcję.

Czy uwierzy dziś ktoś, że w tych warunkach stałego pogotowia bojowego prowadziliśmy tajne nauczanie, które tu szczęśliwy kierownik szkoły Stefan Krzemień i utrzymywaliśmy stały kontakt z Kielcami. Taki stan trwał aż do wyzwolenia partyzantów po uroczystej odprawie na rynku daleszyckim w dniu 11 sierpnia. Po raz pierwszy od 1939 r. zabrzmiało oficjalnie w Daleszycach:

„Jeszcze Polska nie zginęła..."

Niemcy nie uwierzyli w całkowite opuszczenie terenu przez polskich partyzantów. Rozpoczęły się nowe przyjazdy Niemców, które trafiały na inną przeszkodę. Okolice te były od pewnego czasu penetrowane przez kolniczy radziecki z batalionu gwardzistów pod dowództwem Piotrowa. Po odejściu stąd polskich oddziałów partyzanckich żołnierze ci kładli miny na szosach Górno — Daleszyce — Borków. Na te miny najechali kilkakrotnie Niemcy. Straty może niewielkie, ale nie ustalony sprawca i niepewność duża.

Niemcy jednak wytrwale przyjeżdżają codziennie do wypustoszałych Daleszyc. Pewnego dnia samochody Niemców zdołały przejechać przez Daleszyce aż do lasu cisowskiego, skądtąd zawróciły. Spaliły kilka domów w Niwkach — nikt ich już nie zaatakował.

20 sierpnia usłyszeliśmy z lasu huk dział. Otywienie na twarzach ludzi — no wreszcie może ostatni bój i znajdziemy się w obrębie wyzwolonych terenów. Niestety, nie był to bój. Niemcy przez 8 godziny ostrzeliwali Daleszyce z dział umieszczonych na górze Józefka koło Górna. Spłonęła czwarta część Daleszyc.

28 sierpnia nadjechali Niemcy samochodami i motocyklami od strony Górna i Borkowa, objechali wszystkie polne drogi, a od Kranowa przybył żołdat Niemców, który zajął się podpalaniem każdego domu. Spalili już całe Daleszyce. Zostało kilka domów, widocznie Niemcom potrzebnych od strony Stopca i Niwek. Skończył się okres „Niemandslandu". Niemcy nie zaatakowali w czasie ostatniej akcji, przekonali się, że oddziały partyzanckie z tych stron odeszły. Droga na Raków w kierunku Przyczółka Sandomierskiego była dla Niemców wolna. Rozpoczął się wtedy przemarsz wojsk niemieckich i minowanie terenów.

Bitwa o Daleszyce została zakończona, ale nie zakończyła się bitwa o ludzi. Ludność ukryła się w lasach. Zwłaszcza nie było, zboża nietknięte, bo Niemcy strzelali do ludzi, wychodzących na pola. Późna jesień wypędziła ludzi z lasu. Ulokowali się w piwnicach, ziemiankach oraz skupili w niewielu ocalałych domach. Głód i zimno nowodowały choroby. Ale nie koniec tej niedoli. W październiku urządzili Niemcy wielką obławę w Daleszycach, Kranowie, Brzechowie i Niwkach. Zabrali wszystkich mężczyzn

(Dokończenie na str. 7)

wspomnienia

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Przepraszamy REMANENT

BĘDZIE WOLNY ETAT

W jednym z powiatowych miast w klubie przy kawie zasiedli miejscowi notable: prokurator powiatowy, prezes PZGS, komendant MO i oficer MO z województwa.

Zaczął prezes GS:

— Siedzicie tu, przedstawiciele władzy, to mogliby'ście mi wytłumaczyć, dlaczego tak jest, że do Warszawy nie wpuszczają samochodów z terenu. A dawniej wpuszczali. Teraz dojeżdżamy do Warszawy, kierowca mówi — o jest znak, dalej jechać nie wolno — i ja się tam kotłuję po stolicy taksówkami albo autobusem.

— A jaki to jest znak?

— zapytał oficer MO przy gorącym zainteresowaniu wszystkich obecnych. Ktoś wyjął nawet kodeks drogowy, pokazano prezesowi komplet znaków.

— O ten — prezes pokazał na znak ograniczenia postoju.

W PZGS w tych dniach niewątpliwie nastąpi zmiana na stacie kierowcy.

bar.

SZCZEROŚĆ?

Na wytwornym fivie w jednym z bardziej ekskluzywnych klubów kieleckich przy stoliku odbywa się regularne „tankowanie". Goście jednak nie wydają się zbyt „zmęczeni" za wyjątkiem jednego, który przestał brać udział w zbiorowej zabawie. Pan ten nalał sobie pokaźnego drinka, kieliszek postawił przed sobą, popatrzył przeciągle na ładunek, po czym melancholijnie oświadczył:

— Ten mnie zwali...

I rzeczywiście! bar.

HONOR PREZESA

Do pewnej gospody w lipskim powiecie, prezes GS, której owa gospoda podlega, zaprosił gości przybyłych z Kielc. Do stołu podano butelkę wódki, wodę sodową i filiżanki. Goście zdziwili się:

— Cóż to, prezesie, szkła nie macie?

—Było — zapragnęła pospieszyć prezesowi z pomocą kelnerka — ale się potłukło.

Na to prezes (z wściekłością):

— Co? Ja was nauczę!

I rozkazał kelnerce: „za mną!" Zaprowadziwszy ją do kuchni zwymyślał od ciamajdów i polecił szybko udać się do jego domu, by od pani prezesowej pożyczyć kieliszki i szklanki.

Honor gospody i GS-u został uratowany. (tesz)

TROSKA

W powiecie zwoleńskim — jak wiadomo — konie w cenie. Idą stąd na cały kraj. Dlatego też istnieje powszechny szacunek dla stwków i gniadych. Rolnik z B. tak dalece ów szacunek zaprezentował, że na pytanie sąsiada, dokąd prowadzi swego wałacha, odparł:

— Widzicie, kopnął mego kusyna i muszę do weterynarza, aby sprawdził czy nie będzie mu schodziło kopyto. (ekr.)

POCZĘSTUNEK

W jednej z instytucji w Kielcach zjawił się wysłannik podległej placówki z powiatu, by załatwić pilną sprawę. Po jej przyjaciołmu wyciągnął z teczki półlitrówkę, którą chciał poczęstować przełożonych-kolegów. Alkoholu jednak nie wypito, bowiem na oryginalnej, zalakowanej butelce spostrzeżono etykietę z napisem LAKIER.

Delegat, tłumacząc się, wyjaśnił, że to jego żona, na jego prośbę włożyła mu flaszkę do teczki w czasie pospiesznego ubierania się. (stef.)

Przepraszamy REMANENT

TOMASZ MIECIK

RATOWNICY 67

Różnorodność nowoczesności przemysłu. Tranzystory, maszyny matematyczne... Jednym z takich mierników może być też ilość stosowanych urządzeń izotopowych. Wprowadza się na coraz to szerszą skalę górnictwo, hutnictwo, przemysł elektromaszynowy, budownictwo, chemia. Ten „pochód izotopów" — mamy już w kraju ponad 600 urządzeń ze źródłami promieniowania, stosowanych w różnych dziedzinach gospodarki — stworzył nowy w Polsce zawód ludzi pracujących „przy promieniach". Powstała też specjalna służba likwidująca awarie urządzeń izotopowych — swoiste pogotowie ratunkowe nowoczesnego przemysłu. Pracę ich trudno przeliczać na złotówki czy godziny, istotna jest jedynie niebezpieczeństwo, które udaje się im zażegnać.

Numer 11-15-15 Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej opatrzony jest w książce telefonicznej dopiskiem „alarmowy — czynny całą dobę". W pokoju zajmowanym przez „pogotowie radiologiczne" telefon ten nie jest jedynym środkiem łączności. Poza telefonami sieci publicznej, istnieje łączność resortową siecią telefoniczną, która umożliwia połączenie z jednostkami podległymi Pełnomocnikowi Rządu d/s Wykorzystania Energii Jądrowej. A więc Zespołem Ochrony przed Promieniowaniem, z Oddziałem Instytutu Badań Jądrowych na Żeraniu i z Instytutem Badań Jądrowych w Świerku. Oprócz tego jest sieć radiotelefonów, pozwalająca łączyć się również z samochodem ośrodka dyspozycyjnego CLOR.

W ośrodku dyspozycyjnym siedzą trzej mężczyźni: inż. mgr Zdzisław Dyż, mgr inż Wiesław Szumski i technik Tadeusz Prusek. Każdy z nich ma w kieszeni legitymację oprawioną w plastik, a upoważniającą do zamawiania rozmów telefonicznych na specjalne hasła ze wszystkich urzędów pocztowych. W zależności od rodzaju wypadku wymienia się hasło: „Pośpiech", „Błyskawiczna" lub „Ratunek". Hasło „Ratunek" ma pierwszeństwo przed wszystkimi rozmowami telefonicznymi.

...Było to wczesne popołudnie. Na lotnisku Okęcie wylądował samolot i z części bagażowej rozpoczęto wyładowywać przesyłki. Na samej górze wózka z paczkami umieszczono przesyłkę zawierającą źródło promieniowania. W czasie przetaczania wózka przesyłka spadła i dostała się pod koła. Pracownicy „Hartwiga" natychmiast zabezpieczyli przesyłkę w magazynie i zadzwonili pod numer 11-15-15.

Wprawdzie blacha, która tworzyła zewnętrzną powłokę przesyłki, uległa się jedynie, a nie pękła, zagrożenie promieniowaniem było więc minimalne. Mimo to przyrządami pomiarowymi zbadano płytę lotniska, inne przesyłki, wózek transportowy i pomieszczenia magazynu.

OBERWANIE CHMURY

Nie każdy meldunek wpływający do ośrodka dyspozycyjnego Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej musi podrywać ekipę awaryjną na nogi. „Oficer dyżurny" nie tylko przyjmuje meldunki, ale też je analizuje, ocenia, zaś natychmiast stopień zagrożenia. Są to bowiem fachowcy doskonale znający urządzenia źródłami promieniowania stosowane w Polsce, posiadający pod ręką dokumentację wszystkich pracujących w kraju tego rodzaju urządzeń.

Może ów dyspozytor uznać, że zakład pracy jest w stanie sam zlikwidować wypadek, a telefonicznie uzgodnić jedynie tryb postępowania i ewentualnie udzielić niezbędnych instrukcji. Jeśli wypadek jest poważniejszy, „oficer dyżurny" wydaje instrukcje zabezpieczenia miejsca wypadku i ekipa jedzie z pomocą.

Do takich wypadków należała awaria w magazynie farby promieniotwórczej. Mieścił się on w piwnicy niewielkiego baraku. Nad miejscowością, w której położony był zakład, unosiła się chmura. Lunął deszcz, woda wymyła odpady promieniotwórcze i, co gorsze, zanim nie opadła, do magazynu nie można było się dostać. Gdy ekipa wreszcie tam wkroczyła, ściany były już mocno skażone. Rad wskutek rozpadu przekształcił się w gaz — radon.

Trzeba było zastosować maski i specjalną odzież ochronną, gumowe kombinezony i kaptury. Spod gumy wystawały tylko niewielkie „teszfilmy" — dawkomierze mające za zadanie oceniać wielkość napromieniowania, jakie pracownik otrzymał w czasie wykonywania zadania. Jest to kaseta wielkości pudełka zapałek, wypełniona błoną pokrytą emulsją, która wskutek promieniowania jonizującego zostaje zaczernioną. Po wywołaniu błony stopień zaczernienia jest proporcjonalny do dawki promieniowania, jaką pracownik otrzymał. Z tyłu kasety wsunięte jest zdjęcie właściciela podpisane nazwiskiem i imieniem. Swoista legitymacja człowieka, stykającego się z promieniotwórczością...

Rozpoczęto mozolną pracę. Odpady promieniotwórcze trzeba było ładować do specjalnych pojemników metalowych. Przed wejściem do piwnicy ustawiony został punkt dozometryczny, w którym badano skażenia kombinezonów poszczególnych pracowników. Gdy dawka napromieniowania była zbyt duża — przed powtórnym wejściem do piwnicy następowała zmiana odzieży. Praca trwała wiele dni: w piwnicy znajdowało się kilka ton materiału, gruzu, złomu itp. tak skażonego, że zabrakło skali na przyrządach pomiarowych. Swoją dawkę napromieniowania otrzymała nawet ziemia w piwnicy i to na głębokość kilkudziesięciu centymetrów. Ponieważ na miejscu magazynu miał być i tak budowany nowy oddział zakładu, został on całkowicie — choć nieco przedwcześnie — zniszczony.

Po zakończeniu akcji ekipa została poddana badaniom, wykonano wiele analiz lekarskich, nim ratownicy w CLOR zajęli na powrót swe miejsca pracy...

PRACOWITA NOC PANI INSPEKTOR

Dyspenser ośrodka dyspozycyjnego Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej oglądał właśnie ostatni dziennik telewizyjny, gdy telefon 11-15-15 zadzwonił. Wpłynął jeden z tych meldunków, które pamięta się długo. W pewnym zakładzie zaginęło źródło promieniowania — kobalt 60, którym przeprowadzono tzw. nie niszczące badania stub okrętowych. Są one tak wielkie, że nie sposób badać je wewnątrz pracowni izotopowej.

Wypadek nastąpił na drugiej zmianie. Laborant założył defektoskop i poszedł do domu. Jego zmiennik, wkrótce po rozpoczęciu pracy, poszedł sprawdzić urządzenie. Płotek z ostrzegającym oznakowaniem był otworzony, a źródła promieniowania nie było w rurze.

Inspektor ochrony przed promieniowaniem — obowiązki te pełniła w zakładzie kobieta — wkrótce był na miejscu. Natychmiast wydano zakaz opuszczenia zakładu bez kontroli dozometrycznej. W oczekiwaniu na przyjazd ekipy zorganizowano na własną rękę poszukiwania preparatu. Źródło promieniowania odnaleziono wśród żelastwa, w pobliżu magazynu złomu...

Jak mogło dojść do jego zaginięcia?

Otóż między zmianami teren zakładu był przeszukiwany przez zespoły zbieraczy złomu. Wszelkie odpady metalowe ładowali do wózków i przewozili do magazynu. Jeden ze zbieraczy zauważył dwie rączki motocyklowe założone dla wygodniejszego operowania na pręt z preparatem promieniotwórczym. Były one takie same, jak przy jego WFM-ce — tyle, że nie zniszczone, lecz nowe. Rączki powędrowały do kieszeni, a pręt na wózek.

Dzięki przytomności i energii pani inspektor sprawa zakończyła się szczęśliwie. Gdyby jednak pręt nie został odnaleziony, nie można by wypuścić ludzi z zakładu i wpuścić do pracy następnej zmiany. Zakład na jedną zmianę zatrudniał około 3 tys. ludzi — straty byłyby więc kolosalne. Rączka do WFM-ki kosztuje w sklepie 15 złotych.

Ludzka lekkomyślność jest po strachem służby ochrony przed promieniowaniem. Nawet przeszkolonym kwalifikowanym pracownikom stale trzeba przypominać o groźnym im niebezpieczeństwie. Lata bezawaryjnej pracy psychicznie znieczulają na niebezpieczeństwo, powodują „życie się" z nim. A niebezpieczeństwo to szczególne; w żaden sposób nie sygnalizuje swojej obecności. Ujawnia się dopiero skutki...

NA DNIE WISŁY

Tamta jesień nie była tak pogodna jak tegoroczna. Budowlańcowie rurociągu naftowego uporali się z mokradłami i przerzucali „płocką aortę" przez rzekę, po specjalnie zbudowanym wiadukcie. Wszystkie sprawy rurociągu natychmiast badano defektoskopem. W czyjichś tam zgrabiałych rękach sonar otworzył się. Źródło promieniowania wpadło do Wisły.

Ekipa awaryjna Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej przesiadła się ze swego samochodu na łódkę. Czujniki aparatury pomiarowej powoli głaskały lustro wody. Jest!

W czasie gdy ekipa pilnowała odnalezionego z trudem miejsca na Wiśle, radiowozy milicyjne organizowały pomoc. Wkrótce znalazła się dostateczna ilość ludzi z czerpakami i sitami. Niczym poszukiwacze złota, inżynierowie z CLOR, przesiewali piasek z wiślanego dna w poszukiwaniu niebezpiecznego skarbu. Na szczęście, spadł on z mostu na lachę. Dzięki temu niezbyt gruba warstwa wody nie stanowiła wielkiej przeszkody dla dokonania pomiarów i potem — zapuszczania czerpaków.

Pracownicy z ośrodka dyspozycyjnego CLOR nie zawsze pracują tak, jak zwykło się widywać przy pracy wysoko kwalifikowanych specjalistów od nowoczesnej techniki. W białych fartuchach, otoczonych precyzyjną aparaturą, wpatrzonych w pomiarowe zegary...

W różnych miejscach giną źródła promieniotwórcze, w różnych miejscach gubią je ludzie. W jednym z zakładów lecznictwa onkologicznego pacjentka zgubiła źródło promieniowania w... toalecie. Źródło przewędrowało studzienką i dostało się do sieci kanalizacyjnej. Ekipa po zapoznaniu się z kanalizacyjnymi planami zakładu rozpoczęła poszukiwania.

Źródło było jednak już na zewnątrz. Podwyższone tło promieniowania wykryto 400 metrów od szpitala. Te część kanału odcięto. Rozpoczęła się wręcz katorżnicza praca. Zawartość każdego czerpaka trzeba było mierzyć, by zorientować się podawce promieniowania czy źródło już jest, czy też może będzie w następnym zasaniecku. Udało się. Źródło promieniowania nie dostało się ściekami do rzeki, alarm nie wyszedł poza cuchnące kanały.

W ŚRODKU NOCY

W środku nocy z numerem 11-15-15 połączył się jeden z dolnośląskich zakładów pracy. Wypadek. W pół godziny później ekipa była już na podwarszawskiej szosie, jadąc ostro w kierunku Wrocławia.

Meldunek był dość chaotyczny i nie można było się zorientować czy pomieszczenie jest zabezpieczone. Na miejscu okazało się, że na szczęście pracownia izotopowa, w której uległ awarii defektoskop, została zamknięta.

Rano wkroczyli do pracowni. Diagnoza brzmi sucho: — zacięcie się źródła promieniowania w defektoskopie. Praca trwała cały dzień. Trzeba było dorobić niektóre części mechaniczne, mające zapobiec wypadnięciu źródła promieniowania z defektoskopu. Został on bowiem wysłany do producenta i na czas transportu musiał być odpowiednio zabezpieczony.

Była to awaria spowodowana przez jedną z głównych przyczyn wypadków radiacyjnych. Przyczynami tymi są błędy konstrukcyjne urządzeń ze źródłami promieniowania, błędy technologiczne lub materiałowe i lekkomyślność ludzi z obsługi. Jeśli więc z analizy wypadków dokonywanej przez Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej wynika, że dane urządzenie lub jego część często się psuje, Laboratorium ma prawo wymagać od producenta zmian konstrukcyjnych lub materiałowych. Głos swój CLOR wyraża uczestnicząc w Komisji Oceny Aparatury Jądrowej, badającej jakość konstrukcji i wykonania aparatów ze źródłem promieniotwórczym. Podobna praktyka jak w innych służbach ratowniczych: strażacy gaszą, ale też doglądają instalowania piorunochronów i produkcji gaśnic.

wyż...

fot. W. Wawrzynkiewicz

NA TROJAŃSKIM WZGÓRZU

Smutny widok ma przed sobą podróżny znalazłszy się w miejscu, gdzie przed wiekami wznosiły się mury opiewane przez Homera Troi. Prowadzone chaotycznie prace wykopaliskowe i wywożenie za granicę eksponatów archeologicznych zamieniły wzgórze trojańskie w spłądrowane cmentarzysko historii — pisze korespondent japońskiego dziennika „Daily News".

Prowadzący tu w 1873 roku prace wykopaliskowe Henryk Schliemann znalazł złotą czaszę, diademy i inne ozdoby. Przypuszczał, że skarby należały do króla Priama. Hipotezy te zostały później odrzucone. Znalezione przedmioty wywieziono do Aten, a w 1915 roku przekazano do muzeum w Berlinie. Wiele zaginęło w czasie drugiej wojny światowej.

Obecnie na wzgórzu trojańskim znajdują się głębokie wykopy. Zryta ziemia sprawia przygnębiające wrażenie. Czas dokonał większych zniszczeń niż „koń trojański". Wskazując ocalały fragment okrągłej marmurowej kolumnady, przewodnik ze smutkiem kiwa głową: „To resztki świątyni z czasów cesarstwa rzymskiego, dziewiąte osiedle Troi. Wszystko runęło, ponieważ Schliemann kopał nieostrożnie".

W kwietniu 1880 r. Schliemann rozpoczął prace wykopaliskowe na niewielkim wzgórzu w pobliżu wsi Hissarlik, w miejscu w którym według jego przewidywań znajdowała się starożytna Troja. Chciał dowieść światu, że miasto opiewane w „Iliadzie", którą pokochał w dzieciństwie, naprawdę istniało.

Podczas prac wykopaliskowych niestety zniszczył zachowane części budowli w górnych warstwach Troi, za co potępili go archeolodzy na całym świecie. Obecnie w „Dolinie Schliemanna" można zobaczyć ułożone resztki ruin i wyrobiska, które świadczą o pośpiechu prac prowadzonych przez tego archeologa-amatora.

Schliemann był człowiekiem interesu, zgromadził duży majątek i przybył do tego pustynnego kraju w Azji Mniejszej, by zrealizować wieloletnie marzenia. Sądził, że miasto Priama opiewane przez Homera to drugie osiedle, licząc warstwy od dołu. Już po śmierci Schliemanna ustalono że Troją z okresu Homera było osiedle czwarte od góry. Później, w 1930 r., jeden z archeologów amerykańskich wysunął hipotezę, że Troja Homera to najprawdopodobniej osiedle w siódmej warstwie, które istniało od 1300 r. do 1200 p.n.e.

Wszystko to nie pomniejsza znaczenia wykopalisk prowadzonych przez Schliemanna na własny koszt, mimo szyderstw i krytyk. Jego hipoteza, że starożytna Troja znajdowała się na tych terenach, okazała się słuszna. To Schliemann skłonił archeologów, wówczas uzbrojonych gabinetowych, do wyjazdów „w teren". Dziś uważa się, że archeologia współczesna narodziła się na wzgórzu trojańskim.

— Zapewne przez te wróżbą mieszkańcy Troi wciągnęli drewnianego konia, w którym ukryci byli grecy wojownicy — mówi przewodnik, wskazując mury na północnym zboczu wzgórza. Chociaż dziś trudno ustalić pierwotny wymiar wrót, trudno uwierzyć, że gigantyczny drewniany koń mógł zostać wciągnięty do miasta. Homer chyba trochę przesadził...

W muzeum, w pobliżu Troi, jest tylko kilka dzbanów, a zbiory muzeum w pobliskim miasteczku Kanakal nie mają w ogóle ani jednego eksponatu z terenu wykopalisk. Tylko w parku wznosi się sześciometrowy „koń trojański". Wiatr, deszcz i słońce spaczyły dyktę, brudna farba opada suchymi warstwami z „kopii" słynnego zdobywcy starożytnej Troi.

z teki rysownika

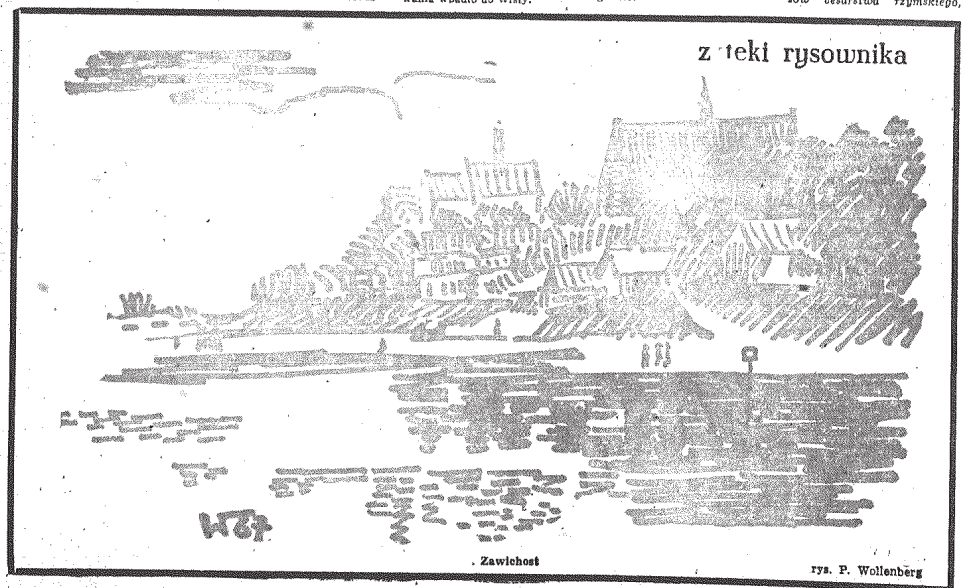

Zawichost

rys. P. Wollenberg

http://sbc.wbp.kielce.pl/

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 2 grudnia. Imieniny Balbiny i Pauliny. Słońce wzeszło o godz. 7.32, a zajdzie o godz. 16.36.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO „Komedianka" — J. Iwaszkiewicz — g. 19.

KINA:

„Polonia" — „Małżeństwo po włosku" — włoski kol. l. 16, g. 15.30, 17.45 i 20. Godz. 21.30 marsz filmowy. „Quentin Durward" — USA pan. kol. i „Wczoraj, dziś, jutro" — włoski, pan. kol. Niedziela — „Małżeństwo po włosku" — g. 15.45, 18 i 20.15.

„Moskwa" — „Zamrożone błyskawice" — I i II część, NRD pan. l. 16, g. 16 i 19.

Niedziela — „Piotruś partyzant" — jug. pan. l. 11, g. 12 i 13.

„Warszawa" — „Don Gabriel" — polski, pan. l. 14, g. 11, 15.30, 17.45 i 20. „Zawsze w niedzielę" — polski, l. 11, g. 13.30. Niedziela — tylko — g. 10.30, 11.30 i 12.30. „Zawsze w niedzielę" — g. 13.30. „Don Gabriel" — g. 15.30, 17.45 i 20.

„Bajka" — „Winnetou" — II seria, NRD — Jugosł., pan. kol. l. 11, g. 11. (Ostatnie zamknięty g. 17) Godz. 21 — „Sygnały nad ojcostwem" — jug. pan. Niedziela — „Królowa i król" — czeski kol. g. 12. „Winnetou" — II seria l. 13, 17 i 19. „Sygnały nad ojcostwem" — g. 21.

„Kasika" — „Drwony dla bogaczy" — czeski, panor. l. 16, g. 16 i 20.

Niedziela — „Kapitan" kol. g. 11. „Kochajmy syrenki" — polski, l. 14, g. 13, 15 i 20.

„Robotnik" — „Alphaville" — fran. l. 16, g. 16, 17 i 19.

Niedziela — „I ty zostaniesz Indianinem" — polski, g. 12.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne. Niedziela — „Wódz czerwonskórych" — radz. l. 11.30. „W samotnym kręgu" — hiszp. pan. l. 14, g. 16 i 18.30.

„Bałtyk" (Zagnańsk) — nieczynne. Niedziela — zestaw bajek kol. g. 14.30. „Zejście do piekła" — polski, l. 16, g. 16,15 i 18.15.

„Kozlik" (Wiśniówka) — „Cierpkie gogi" — polski, l. 16, g. 16. Niedziela — g. 16 i 18. „Człowiek gra z ulotem" — radz. l. 9, g. 12.30.

„Echo" (Ostojów) — „Miejsce dla jednego" — polski, l. 16, g. 16. Niedziela — g. 16 i 18. „Wesołe historie" — radz. kol. l. 9, g. 11

„Gołębiarz" (Stąpa Nowa) — „Dzwonić Northside 777" — USA l. 16, g. 18. Niedziela — g. 16 i 18 „Rita Andrzejka Krutikowa" — radz. l. 12, g. 11.30.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 18, apteka nr 1 przy ul. Bodzka 8 NHB.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży — 10 — 12.15, 14.15 — 21.15. Basen mały — 12.15—21.15. Wanny — 7 — 21. W niedzielę — pływania nieczynna.

MUZEUM I WYSTAWY:

Muzeum Świętokrzyskie — wystawy stała nieczynna.

Oddział — Muzeum Jat. sekcjo Stefana Żeromskiego — ul. Kierczerskiego 25. Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 16, w niedzielę od godz. 12 do 16.

Klub „Wiedza" — wystawa indywidualna grafiki i linorytów Henryka Papierniska.

Teatr im. S. Żeromskiego (Mała Scena) — wystawa plastyki Kieleckiego Okręgu ZPAP — „50-lecie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej".

„Fotopiastikon" — „Europa" — cykl I — czymy w godz. od 12 do 20.

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 97, Pogotowie WSW 83-25, Straż pożarna 08 Pogotowie Energetyczne 64-33, Komenda MO 50-11, Pogotowie wodno - kanal. 36-60, Centralny 20-44. Informacja kolejowa 6.15. Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne i elektryczne MZBM 57-89. Pogotowie gazowe 65-28 i 29-82.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Zagłada eskadry" — godz. 19.

KINA:

„Bałtyk" — „Działa Nawarony" — angielski panor. l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Przyjaźń" — „Paryż — Warszawa bez wizy" — polski l. 11, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

Niedziela — „Wasterplatte" — polsk. l. 14, godz. 15,30, 17.30 i 19.30

„Relax" — „Trzej muszkieterowie" — francuski (I seria) l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Walter" — „Dwa oblicze zemsty" — USA l. 16, godz. 15.30, 18 i 20.30.

„Mewa" — „Sprawa Barnaby Rose" — CSRS l. 14, godz. 17.30 i 19.30. Niedziela — godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Odeon" — „Życie małżeńskie" (II seria) — franc.włoski, l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

APTEKI: Apteka nr 11 ul. Traugutta 49, Apteka nr 119, ul. Struga 18.

WYSTAWY: Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Badania archeologiczne muzeum", Malarstwo, rzeźba i medalierstwo Katarzyny Piskorskiej, Okręg radomski PPR i miasto Radom w walce z okupantem. Wystawa plastyki — 50 lat Wielkiego Październiku. W sali klubowej Przydlum MKiN — wystawa numizmatyczna.

SKARŻYSKO

KINA:

„Wolność" — „Wojna i pokój" — I i II serta — radz. l. 14, g. 11.

„Świt" — „Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy" — NRD pan. kol. od l. 14, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Fatalny list" — ang. col. l. 14, godz. 17 i 19.

STARACHOWICE: „Star" — „Życie małżeńskie" — I część, „Oni" — franc. pan. od l. 16.

„Wzgórze" — „Niedźwiedzy w akcji" — radz. kol. od l. 11.

RZAŁA: „Zamek" — „Mdciel w mieście" — radz. kol. od l. 14, godz. 17 i 19.

SZYDŁOWIEC: „Górnik" — „Weekend w Zuydcoote" — franc. pan. od l. 16.

WIERZBICA: „Wenus" — „Całe naprzód" — polski, panor. od l. 16.

OPTEKI:

STARACHOWICE: Nr 48, ul. Armii Ludowej 8; telefon — 546.

STARACHOWICE: Nr 29, ul. Kościuszki 17.

NAD NIDĄ

BUSKO: „Zdrój" — „Stajnia na Salwarze" — polski, panor. l. 16, g. 15, 17.15 i 19.30. Niedziela — zestaw bajek — g. 11.

JĘDRZEJÓW: „Gdynia" — „Westerplatte" — polski, pan. l. 14, g. 17 i 19. Niedziela — g. 15, 17 i 19. Poranek g. 10.

KAZIMIERZA WIELKA: „Uciecha" — „Grek Zorba" — USA l. 16, g. 16.30 i 19. Niedziela — „Dzień orłoni, dzień pierwszy" — radz. l. 9, g. 11.

KONIECPOL: „Pilica" — „Sklep przy głównej ulicy" — czeski, l. 16, g. 18.30.

Niedziela — g. 16.30 i 18.40. „Dzień groźi za ogon" — radz. kol. l. 12, g. 12.

OSKOROW: „Bajka" — „Książę Łukasz" — franc. kol. l. 11, g. 15

„Stazione Termini" — włoski, l. 16, g. 16.45 i 19.

Niedziela — zestaw bajek — g. 10. „Książę i żebrak" — g. 16, „Krzyk" — USA pan. kol. l. 14, g. 16.45 i 19.

STASZÓW: „Syrena" — „Przedział morderców" — franc. pan. l. 16, g. 17 i 19.

WŁOSZCZOWA: „Muza" — „Ostatni zachód słońca" — USA kol. l. 14, g. 17 i 19.15.

POJNOC

BIAŁOBRZEGI: „Pilica" — Niedziela — „Zerwany most" — polski, l. 14, g. 17.30 i 19.30.

GARBATKA: „Las" Niedziela — „Niagara" — USA kolor. „Przed turniejem" — polski, l. 16, g. 18 i 19.

KOZIENICE: „Zniczr" — „Rio Conchos" — USA panor. kol. l. 14 g. 17 i 19.15.

LIPSKO: „Starotka" — Niedziela — „Zwariowana noc" — polski l. 11, g. 17 i 19.

ZWOLEŃ „Świt" — „Niezłomny Wiking" — USA panor. kolor. l. 11, g. 16.30 i 19.30.

PIONKI: „Chemik" — Niedziela — Zestaw bajek kol. — polski g. 13

„Radość o poranku" — kolor. USA l. 16, g. 18, 17 i 19.

WYSMIERZYCE: „Przedwiośnie" — „Na pokładzie stanął kapitan" radz. l. 11, g. 18.

STROMIEC: „Kino wiejskie stale" — „Na pokładzie stanął kapitan" — radz. l. 11, g. 18.

MAGNUSZEW: „Saper" — „Małżeństwo z rozsądku" — polski, panor. kolor. l. 16, g. 18.

GŁOWACÓW: „Mewa" — „Śmierć Belli" — franc. dub. l. 16, g. 19.30. Niedziela godz. 18.

ZACHOD

KOŃSKIE: „Antycena" — nieczynne.

Niedziela — „Katastrofa" — polski, l. 16., g. 16.30, i 19.

„Pegaz" — „Jowita" — polski, l. 18, g. 19.30, 17.40 i 20.

Niedziela — zestaw bajek kol. g. 11.

OPOCZNO: „Hutnik" — „Wyprawa siedmiu złodziei" — USA, pan. l. 14, g. 18.

Niedziela — „Wspomnienia z wakacji" — radz. l. 7, g. 11. „Wyspa złoczyńców" — polski, l. 11, g. 17 i 19.15.

„Tęcza" — „W krainie dziwnych zwierząt" — radz. kol. l. 11. „Borsalino 70" — włoski kol. l. 18

Niedziela — „Tajemnica lasu" — radz. kol. l. 12, g. 10. „W krainie dziwnych zwierząt" — „Człowiek którego już nie ma" — USA pan. l. 16.

TARCZYN: „Prodownik" — „Wózek dziecięcy" — szwedzki l. 16.

Niedziela — zestaw bajek kol. g. 11.

STĄPORKÓW: „Tęcza" — „Wehikuł czasu" — USA kol. l. 14, g. 18.

Niedziela — g. 17. Zestaw bajek kol. g. 11.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Jak zdobyto Dziki Zachód" — prod. USA od lat 16, g. 18 i 19.

Niedziela — „Dzisia Nawarony" — ang. od l. 14, g. 15.30 i 19.

„Przodownik" — „Tyle wierności na nie" — prod. węgierski od lat 16, g. 17 i 19.

Muzeum Regionalne — „obiory stałe — g. 10—15.30.

Niedziela — g. 11—16.

Apteka Nr 110 — ul. 1 Maja 37/39

OPATÓW: „Odra" — „Sabrina" — prod. USA od lat 14.

CMIELÓW: „Ceramik" — „Gentleman z Cocody" — prod. francusko! panor. od lat 14, g. 17 i 19

KUNÓW: „Unia" — „Ptaki" — prod. USA od lat 16, g. 18.

SANDOMIERZ: „Wisła" — „Sami swoi" — prod. polskiej od lat 14, g. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — wystawa etnograficzna i archeologiczna — g. 10 — 15

Niedziela — g. 10—17.

KOMUNIKAT

W dniach 20 — 21.I.1968 r. Polskie Biuro Podróży „Orbis" O/Kielce organizuje dwudniową wycieczkę do Teatru Wielkiego w Warszawie. W dniu 21. I. 1968 r. o godz. 17 uczestniczymy w przedstawieniu „Carmen". Koszt od osoby 310 zł. Wyjazd dn. 20.I. 1968 r. o godz. 8 z Kielc. Zapewniamy: obiad, kolację, nocleg, śniadanie, obiad, przewodnictwo w dn. 20 i 21.I.68 r.; występy w Warszawie, Wilanów, bilet do opery. Przejazd autokarem. Zgłoszenia przyjmujemy do dnia 10.XII. br. Z uwagi na ograniczoną ilość biletów do opery, pierw szeństwo zgłoszenia decyduje o przyjęciu.

Bliższe szczegóły w dziale turystyki PBP „Orbis" Kielce, tel. 66-38.

Zapraszamy.

3796-k

ANONSE

● Komitet Blokowy nr 1 w Kielcach informuje, że dytur letniowego opiekuna społecznego poczynowy od 4 bm. będzie się odbywał w każdy poniedziałek, w Zakładach Transportu Przemysłu Mięsnego, Klasa pl. Obr. Stalingradu 2, w godzinach od 16 do 19.

● Zebranie koła ZBoWiD Kielce — Śródmieście odbędzie się 4 bm. o godz. 16 na ul. 1 bm. — jak poprzednio informowano.

Nie będzie prądu

Zakład Energetyczny Rejon Końskie ogłasza przerwę w dopływie prądu dla niżej podanych miejscowości, dniami od 4 do 9.XII. br. od godz. 8 do 13 — Świerzędów, pow. Końskie, w dniach od 4 do 5.XII. br. od godz. 8 do 15 — Zychorzyn, pow. Przysucha, w dniu 5.XII. br. od godz. 8 do 15 — Nowiadoże, Przylasów, Wygwiżdżów, Smyków, Gustawów, Czermno, Olszamowice, Skórnice, Studzieniec, Fałków, Szkucin, Lipe, Mirokowice, Ruda, Cieklińsko, Dzlebałtów Stary, Nowy, Wincentów, Sokołów, Sielpia. Dnia 8.XII. br. od godz. 7 do 15 w miejscowościach: Błaszków, Wagłów, Wólka Plebańska, Naciejów, Niekłań, Furmanów, Wielka Wieś i Lelitków. Dnia 4.XII br. od godz. 8 do 13 w Staporkowie — plac Wolności, ul. 22 Lipca. 3828-k

10 lat pracy kielecko-radomskiego oddz. Polskiego Tow. Ginekologicznego

Z okazji 10-lecia oddziału Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego Kielce — Radom reporter „Słowa Ludu" rozmawiał z przewodniczącym oddziału dr Franciszkiem Pawlikiem. Przez te dziesięć lat dr Pawlik był pięć lat przewodniczącym i pięć lat wiceprzewodniczącym oddziału, dzieląc się tymi funkcjami z dr Kazimierzem Kostrzewskim z Radomia.

Zadaniem Towarzystwa jest przede wszystkim propagowanie nowoczesnej, postępowej wiedzy wśród lekarzy w zakresie ginekologii i położnictwa, a także praca ideowo-wychowawcza. Chodzi o kształtowanie etycznych postaw lekarzy, o zachęcanie ich do pracy naukowej. Jeżeli lekarz chce dobrze spełniać swe obowiązki zawodowe, a więc możliwie najlepiej służyć chorym, musi stale pogłębiać swą wiedzę, uczyć się, śledzić nowości krajowe i zagraniczne oraz samemu przyczyniać się do postępu wiedzy poprzez obserwacje, analizy, notatki z praktycznej działalności.

Zdobyta wiedza zawodowa ma przecież wpływ na jakość leczenia. I w jeszcze szerszej mierze mówić o zasługach Towarzystwa w zmniejszeniu w województwie liczby zgonów noworodków, a także zgonów matek. Zmiany w tym zakresie są ogromne jeżeli porównać stan dzisiejszy z sytuacją przedwojenną czy w pierwszych latach po wojnie. Wystarczy powiedzieć, że jeszcze w roku 1957 25 proc. kobiet rodziło w naszym województwie bez opieki lekarskiej, gdy obecnie procent ten wynosi zaledwie 3.

Długoletnimi i zasłużonymi działaczami kielecko-radomskiego oddziału Towarzystwa są: dr Wiesław Sadkowski z Kielc, nieżyjący już przez wiele kadencji funkcje sekretarza, dr Marian Szwarc-Walas z Radomia. Duże zasługi w szerzeniu wiedzy wśród kieleckich lekarzy ma konsultant wojewódzki, prof. dr med. Jerzy Pertyński z Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi.

W związku z dziesięcioleciem pracy oddziału, z którego zresztą inicjatywy założone zostało w 1958 roku Towarzystwo, odbędzie się Macierzyństwa, zorganizowano 2 grudnia jubileuszowe zebranie naukowe. Przewodniczym komisji honorowej jubileuszowego zebrania został prof. dr med. Witold Michalkiewicz, rektor AM w Poznaniu i przewodniczący Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego. Zebranie to ma także zapoznać szersze koła takiej kieleckich ginekologów z krajowymi ośrodkami. (J.G.)

UWAGA!

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Ostrowcu zawiadamia, że w dniach 5, 6, 7 i 8 grudnia br. nastąpi spadek ciśnienia wody dla Ostrowca. W tych dniach będzie dokonywana wymiana rurociągu w zakładzie wodociągów. 3824-k

PODZIEKOWANIE

Kuratorium Okręgu Szkolnego, Radzie Pedagogicznej, Administracji Szkoły i Warsztatów, Komitetom Rodzicielskim, Młodzieży wszystkich Szkół przy ul. Trzech Wieszczów w Skarżysku, Dyrekcjom Szkół z okręgu i miasta, Zakładom Pracy i Instytucjom, Przyjaciołom i Znajomym za wyrazy współczucia i udział w pogrzebie mojego Męża

Inż. Tadeusza Jarosińskiego

serdeczne podziękowanie składają żona, dzieci, matka 3810-Sk. i rodzina

Daleszyce 1944

(Dokończenie ze str. 5)

czyzn z wyjątkiem starców i wywieźli do obozów. Druga gru pa Niemców zabrała wszystko bydło i konie. Reszta ludzi zdolnych do utrzymania łopaty w rękach była codziennie pędzona do okopów. Ale placówka nie zdążyła się w ogólnodzielecką działalność partyzancką. Każdy dzień przynosił inną akcję, nakładał inne obowiązki narzucone gorączką poświęcenia i patriotyzmu.

Przyjrzyjmy się innej akcji. Dn. 25.VI. 1944 przybiegła do mnie rano przerażona M. Nachowska — „Turek" i zakomunikowała mi, że musi uciekać, bo Niemcy idą po nią przyjadą.

Skąd pani to przyszło do głowy? — pytam. Przecież Niemcy tego telefonicznie nie powiedzieli. Dlaczego pani taka wystraszona? Tak długo im po piątach depczemy i nie widzą nas, a teraz przyszło pani coś do głowy. Uciekza pani jest niemożliwa — dziś tu jesteśmy potrzebniejsze niż kiedykolwiek. Niech się pani uspokoi i opowiada swój sen.

Oburzyła się na mnie, ale zaczęła opowiadać wcale nie sen. Dziś miałam nocny dyżur na poczcie. Wczoraj o godz. 22 centrala Bielina każe mi dać połączenie z żandarmerią w Bielinach. Nie zdążyłam jeszcze tego zrobić, a przy aparacie słyszą rozmowę Kielc ze Starachowicami i podawany meldunek — mówi Osten gehi rusiche Flieger und er will hier abfallen Gendarmeriepost in Bieliny muss sofort eine Streife mit polnische Polizeipoeten Bieliny, Słupia, Bodzentyn, Daleszyce, und Odesecki machen alle fenstnehmen und sofort zustellen. Co by pani wtedy zrobiła? — pyta mnie Nachowska. Zrobiłabym to sama, co pani robisz, bo domyśliłam się powodu jej strachu. Znałam dobrze swoich ludzi i wiedziałam, jak postąpią.

Tak — nie połączyła Kielc z Bielinami. A Niemcom bardzo zależało na tym połączeniu, bo dzwonili przez 2 godziny bez przerwy. Dzwoniła żandarmeria, gestapo, Stadtkomendantur, Heeresvermittlung, a im wciąż odpowiadała, że Bielin połączyć nie może.

Niemcy na pewno tu dziś będą — odezwałam się. Czy pani zrobiła coś na swoje Hucmaczenie? Zrobiłam uszkodzenie w centrale na linii Bielny. W takim razie niech pani nigdzie nie ucieka i siedzi na poczcie. Niemcy pojechali najpierw do Bielin, tam aresztowali i zbili Helenę Fraję, który miał wtedy nocną służbę na poczcie. Stamtąd przyjechali do Daleszyc. Kiedy zapytali, dlaczego nie połączyła Kielc z Bielinami, pokazała im centralkę. Linia Daleszyce — Bieliny była nieczynna. I o dziwo, nie przyszło im na myśl, że uszkodzenie było rozmyślne. Uratowało to ją i Frąka. Niemcy byli wściekli.

W tym samym dniu zjawił się u nas J. Wójcik ps. „Sopli ca" (członek AK z Ciszowej. Przyszedł z tajemnym uśmiechem — zawsze miał taki uśmiech, gdy miał coś ciekawego do zakomunikowania.

Rozpoczął opowiadanie.

Spadli do nas polscy żołnierze, w polskich mundurach, dobrze uzbrojeni, małą radiostację. Trochę się poturbowali, bo spadli w lesie, a zrzutu nikt nie przyjmował, jak to się odbywało przy zrzutach dla AK. Jakże bardzo chcieli ten zrzut odebrać Niemcy. Ale zrzut ten był przyjęty przez jedną osobę — Nachowską.

Zrzucony desant nie zdawał sobie sprawy, że nim spadli na ziemię, już otrzymali pierwszą pomoc.

Jak się później okazało, był to desant partyzantów pod dowództwem Rykowskiego, podległych 1 Armii Wojska Polskiego. Spadli, by powiększyć ruch partyzancki na Ziemi Kieleckiej, by ożywić nadzieje wśród znękanej ludności. Grupa ta przyjęła wkrótce większy zrzut ludzi i broni. Był to początek Brygady Grunwald, dowodzonej przez Sobieskiego — „Maksa".

MARIA MICHALCZYK
pa. „Wyrwiex"

KOMUNIKAT DLA KANDYDATÓW NA STUDIA DLA PRACUJĄCYCH w Kielecko-Radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej w roku 1968/69.

Kielecko-Radomska WSI zawiadamia, że w okresie od 1 marca do 15 kwietnia 1968 r. będzie przyjmowała skierowania kandydatów na I rok studiów dla pracujących, prowadzonych w: Kielcach, Radomiu lub Skarżysku.

Celem przyjścia z pomocą kandydatom na studia zarówno wieczorowe jak i zaoczne, szkoła zaleca udział w kursie przygotowawczym na studia techniczne.

Organizatorami takich kursów są:

— Zrzeszenie Studentów Polskich — w Kielcach, Radomiu.
— Uniwersytety Robotnicze ZMS — w Skarżysku.
— Stowarzyszenia Naukowo-Techniczne — w Kielcach, Radomiu, Jędrzejowie, Ostrowcu.
— m. in. SIMP i SEP — w Kielcach, SIMP — w Radomiu.
— Wojewódzki Zakład Szkolenia „Oświata" — w Busku, Sandomierzu, Starachowicach.
— Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej — w Kielcach.

Równocześnie szkoła spełuje o wykorzystanie okresu, poprzedzającego rzeczyste studia, na zaawansowanie w znajomości języka obcego, który kandydat wybierze do dalszej nauki na studiach.

Kielecko-Radomska Wyższa Szkoła Inżynierska

3819-k

RADIO i TV

SOBOTA 2.12.

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz

15.00 Wiad. 16.05 H. Villa-Lobos: Bachianas brasileiras No 5 — „Jacy jesteśmy" 15.50 Radio-reklama 16.00—18.00 POPOLUDNIE Z MŁODZIŻĄ 19.30 Radio-krzyżówka „Decybel" 19.10 Publ. międzynarodowa 19.30 Wędrówki muz. po kraju 20.00 Dziennik. Sport. 20.30—23.00 WIECZÓR LIT.-MUZ. 20.31 „Podwieczorek przy mikrofonie" 22.01 Na trąbce gra K. Calvert z ork. 22.18 Gra Ork. M. Legranda 22.46 Les Trois Menestrels 23.00 Dziennik 23.10 Sport. 23.15 Gra Zesp. J. Milliana 23.35 Konc. 24.00 Wiad. 0.10—3.00 PROGRAM NOCNY z Warszawy.

PROGRAM II

na fali 302,2 m i UKF 70,49 MHz

8.30 Wiad. 8.35 Aud. dokument. 9.00 Gra Ork. Dzia Śląskiego Okręgu wojsk. 9.20 Z muz. baletu. 9.50 „Dla każdego coś wesołego" 10.00 Wiad. 10.05 Nel. i piosenki z filmów, operetek i musicali 10.50 „Akt pierwszy" 11.10 Fel. 11.30 Konc. chopinowski 12.06 „Z kraju i ze świata" 12.28 Konc. rozr. 12.50 „Mówi Technika" 13.00 Utwory na harfę 13.15 Konc. ork. rozr. 13.45 „Kto nie lubi boksu" 14.00 Muz. oper. 14.30 Uniwersytet Radiowy 14.45 „Bikitina szlafeta" 15.00 Kaszubskie tańce lud. 15.15 Piosenki żołnierskie 15.30 Dla dzieci „Głoś na hulawce" słuch. 16.00 Wiad. 16.05 Publ. międzynarodowa 16.15—18.45 W WARSZAWIE I NA MAZOWSZU 18.45 Mel rozr. 19.50 Fel. 19.00 Wiad. 19.05 Muz. i Akt. 19.20 „Matysiakowie" 20.05 „Recital tyg." 20.30 Konc. 21.00 „Z kraju i ze świata" 21.27 Kronika sport. 21.40 Gra Poznańska Pięciorka Radiowa 22.00 Radio-Variete 23.00 Muz. tan. 23.59—24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz

7.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 18.10 Sprawozdanie dźwiękowe z Wojewódzkiej Konferencji ZMS. 18.30 Koncert życzeń.

TELEWIZJA

9.15 „Twarz w oknie" film fabularny produkcji CSRS. 15.00 TV Kurs Rolniczy. 15.35 Program tygodnia. 15.45 Centralna akademia z okazji Dnia Górnika. 17.30 Dziennik TV. 17.35 „Marynarka to męska przygoda" — film 18.15 Finał ogólnopolskiego turnieju studenckiego. 19.25 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.10 Film z serii: „La Fontaine wiecznie żywy" 21.00 „Cała Polska — górnikom" — program rozrywkowy. 22.00 Dziennik TV. 22.15 Wiadomości sportowe. 22.25 „Miłość, uczucie" — film fab. prod. Francja.

NIEDZIELA 3.12.

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz

12.05 Wiad. 12.30 Radiowa piosenka miesiąca — premiera 12.50 „Kultura pilnie poszukiwana" 13.30 15 minut z Ork. L. Lavouta's 13.35 Przegląd prasy literackiej 14.00 Kapela Harcerska 14.30 „W Jeziornaach" 15.00 Mikrorecital pionierskarki P. Clark 15.15 Kolorowa piosenka 15.30 Dziś w kraju i na świecie" 20.26 Wiad. sport. 20.30—23.00 WIECZÓR LIT.-MUZ. 20.31 Śpiewa S. Przybylska 20.35 „Matysiakowie" 21.05 Z nagrań zesp. „Studio M-2" 21.30 Radiokanarek „Tryp po trzy" 22.30 Ork. PR 22.45 Śpiewa S. Przybylska 23.00 Dziennik 23.10 Sport 23.15 „Nowości programu III" 24.00 Wiad. 0.10—3.00 PROGRAM NOCNY z Katowic.

PROGRAM II

na fali 302,2 m i UKF 70,49 MHz

8.30 Wiad. 8.35 Radioprobiemy 8.45 „Ryl Duda był..." 9.00 Konc. solistów 9.20 Fel. literacki 9.30 Konc. w duecie 10.00 „Nowe płyty Polskich Nagrań" 10.30 „Wybrane nowele" 11.00 Kiermasz muz. 11.30 Zesp. instr. i wok. 12.05 Wiad. 12.10 Warszawski Tryg. Dźwięk. 12.35 Poranek symf. 13.35 Polska muz. lud. 14.00 „Uśmiechy" 14.20 Mel. z filmów 15.00 „Zeppelin" słuch. 15.45 Niedziela randez-vous 16.00 Muz. rozr. 16.30 Konc. chopinowski 17.00 Wiad. 17.05 Fel. na tematy międzynarodowe 17.15 Gra Trio J. Brodowskiego 17.30 „Zgadul-zgadula" 18.00 Rewia piosenek 19.30 Mag. literacki „To i owo" 20.30 „Niezapomniane głosy" 21.00 Dziennik 21.12 Muz. tan. 22.30 Ogóln. wiad. sport. i wyniki Toto-Lotka 22.50 Lokalne wiad. sport. 23.30 Niedziela Wieczory Muz. 23.35 Muz. przed północą 23.59—24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz

16.00 „Poszukiwanie humoru" — magazyn satyryczny R. Podlewskiego. 16.20 Muzyka. 16.30 „Cud świętej krowy" — opowiadanie Tadeusza Kalickiego. 22.30 Lokalne wiadomości sportowe.

TELEWIZJA

9.45 TV Kurs Rolniczy. 10.30 „Przypomnimy, radzimy". 10.50 Polska Kronika Filmowa. 10.40 „Koń, który mówi" (ods. ostatni) 11.10 „Szczęść Boże Dziadku Gumiela" — film prod. polskiej. 11.35 „Kryptonim 3". 11.40 Dziennik TV 11.50 Poranek symfoniczny muzyki popularnej „Prom". 12.20 Dla dzieci „Kopciuszek". 13.30 „Przemiany". 14.00 Międzynarod. zawody w łyżwiarstwie figurowym o Puchar „Przyjaźni". 15.00 „Wszystko o węglu" — teleturniej. 15.40 Z cyklu: „Piórkiem i węglem". 16.05 Z cyklu: „Ludzie i zdarzenia". 16.20 Teatr na świecie: „Kubo". 17.45 ZSRR — Kanada — mecz hokejowy (z Moskwy). 19.25 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.05 „Na głowie" — program rozrywkowy. 21.05 „Panowie w cylindrach" — film fab. prod. USA. 22.40 Niedziela sportowa.

Georges Simenon
KOMISARZ MAIGRET bawi się
Tłum. B. Kalamacka

15

Kto zabił panią Jave? Dlaczego? I po co zamknięto pozbawione odzieży ciało w ściennej szafie, na tyłach gabinetu lekarskiego jej męża?

W oczekiwaniu rezultatów dalszych poszukiwań prawdy, których nie omieszkamy przedstawiać, przekazujemy garść informacji o osobach zamieszanych w tę zdumiewającą aferę.

Doktor Filip Jave, urodzony w Poitiers, liczy lat czterdzieści cztery. Po świetnie ukończonych studiach w paryskiej Ecole de Medicine został ordynatorem w szpitalu.

Do czasu małżeństwa mieszkał w Iesy-les-Moulineaux, gdzie miał bardzo skromny gabinet, a jego pacjentami byli w przeważającej mierze robotnicy sąsiednich fabryk.

Przed pięciu laty poślubił on Ewelinę le Guerec, o czesnaście lat młodszą, która w chwili śmierci liczyła dwadzieścia osiem lat.

Le Guerecowie posiadają w Concarneau fabrykę konserw, a szrdynki firmy „Le Guerec i Laurent" są dobrze znane w każdym gospodarstwie.

Wkrótce po ślubie młode małżeństwo zainstalowało się przy bulwarze Haussmanna, w luksusowym apartamencie, a doktor Jave stał się rychło jednym z najbardziej poszukiwanych lekarzy stolicy.

W dwa lata później zmarł ojciec Ewelinę le Guerec, o czesnaście lat młodszą, która w chwili śmierci liczyła dwadzieścia osiem lat.

Le Guerecowie posiadają w Concarneau fabrykę konserw, a szrdynki firmy „Le Guerec i Laurent" są dobrze znane w każdym gospodarstwie.

Wkrótce po ślubie młode małżeństwo zainstalowało się przy bulwarze Haussmanna, w luksusowym apartamencie, a doktor Jave stał się rychło jednym z najbardziej poszukiwanych lekarzy stolicy.

W dwa lata później zmarł ojciec Ewelinę le Guerec, pozostawiając swe przedsiębiorstwo synowi imieniem Ives i córce.

Państwo Jave mają trzyletnią córkę Michalinę.

Co się t[illegible] doktora Negrela, jest on również nieprzeciętnym [illegible]istością. Ma lat trzydzieść, [illegible] mieszka w [illegible] w tym samym studenckim p[illegible] przy ulicy des Saints—Peres i wiedzie nader skromne życie. Nie prowadzi praktyki prywatnej. Współpracuje natomiast z profesorem Leblerem. To pierwszy wypadek w jego karierze: że zgodził się zastąpić kolegę w czasie urlopu.

Próbowaliśmy się dowiedzieć, czy państwo Jave i dr Negrel utrzymywali przedtem towarzyskie stosunki, lecz nikt nie umiał nas objaśnić w tym względzie. Wszędzie, czy to na Quai des Orfevres, przy bulwa-

16

rze Haussmanna, czy w środowiskach lekarskich, napotykamy na dziwną zmowę milczenia.

Dozorczyni nie bardziej od innych gadatliwa zadowoliła się oświadczeniem, że nic nie wiedziała o pobycie pani Jave w domu ubiegłej soboty. Nasz korespondent w Cannes pochwycił jednak pewną nić, dość jeszcze wątłą. Oto na lotnisku w Nicei widziano jakoby pasażerkę odpowiadającą rysopisowi pani Jave. W sobotę rano wsiadła o godzinie dziewiątej piętnaście do samolotu, który lądował w Orly o jedenastej. Towarzystwo Lotnicze nie chce udzielić informacji, czy figurowała ona na liście pasażerów.

W godzinę po oddaniu niniejszego artykułu do druku, doktor sądowy Paul rozpoczęnie eekcję zwłok".

Wróciwszy do siebie Maigret wyciął starannie artykuł i wsunął go do tekturowej teczki, jak to zwykł robić na Quai, gdy zakładał akta jakiejś sprawy. Z tą jednak różnicą, że wówczas teczka zawierała oryginały prawdziwych dokumentów, obecnie zaś musiał się zadowolić mniej lub bardziej romansowymi relacjami dziennikarzy.

— Gotowa jesteś, pani Maigret?

Ukazała się w drzwiach w sukni z jasnego płócienka, w białym kapeluszku i takich rękawiczkach. Kiedy już szli ulicą ramię w ramię, wyglądali rzeczywiście, jak para małżeńska na urlopie.

— Można by powiedzieć, że zaczynasz się bawić — zauważyła pani Maigret, spoglądając na męża spod oka.

Nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się złośliwie. Nie, nie z powodu biednej pani Jave, lecz na wspomnienie uwikłanego w tę sprawę Janviera, który zapewne miał duszę na ramieniu parając się z nią samotnie.

ROZDZIAŁ II
OBIAD U PAPY JULIUSZA

Calvados dla wszystkich, co? — Zapytał komisarz wyciągając z kieszeni fajkę, w chwili, gdy kelnerka w białym fartuszku podawała kawę.

Zrozumiał spojrzenie, które rzuciła mu żona, a także

17

że to, które następnie ukradkiem skierowała na Pardona. Nie był pijany, ani nawet podchmielony. Nie wypił wcale więcej, niż inni, ale też miał świadomość niezwykłego błysku swych oczu i łagodnego brzmienia głosu, który nie był mu właściwy.

Dwukrotnie podczas obiadu pani Maigret przyjrzała mu się bacznie i z pewnym rozrzewnieniem. Pierwszy raz, gdy zamawiał smażone kiełbiże, drugi — gdy upominał się o kiełbasę z frytkami.

Przypominała sobie dobrze tę restaurację, której progu nie przekroczyli od dwudziestu lat i gdzie był nie więcej, niż dwa razy. Szyld głosił wciąż „U papy Juliusza". Drewniane stoliki o żywych barwach, zostały inaczej rozmieszczone, bar w głębi — zmodernizowany. Zdumiewające, że papa Juliusz nie wygląda starzej i tylko pobielają czupryną przypominał statystę w peruce.

Gdy Pardon przywiózł ich swym samochodem do Joinville, Maigret bez trudu odnalazł restaurację na przeciw Wyspy Miłości, wokół której przepływały barki i łodzie.

Na wybrzeżu odbywała się właśnie jakaś zabawa. Refreny dobiegające stamtąd mieszały się z muzyką restauracyjnego adaptera. Gości — niewielu, większość bez marynarek, sporo tutejszych,

Czy Maigret nie był zbyt skromny w wyborze swych wakacyjnych rozrywek?

— Jest parę rzeczy, o których się zawsze mówi, albo nuci na jedną i tę samą melodię, a których się nigdy

KRONIKA KULTURALNA

◆ **Miejski Ośrodek Pracy Kulturalno - Oświatowej przy WDK w Kielcach przygotował nowy cykl spotkań dla środowisk twórczych zatytułowany „Przy kominku". W programie pierwszym — regionalna legendy, przyśpiewki i tańce w wykonaniu ludowych artystów.**

◆ **Muzeum Regionalne w Radomiu zakupiło dwa zabytki przemysłowej kuźnie i siejarnię, które w wieku XIX i w początkach XX zaopatrywały po trzeby miejscowej ludności. Zabytki te bardzo cenne przez swą unikalność, zostały zmontowane i ustawione na terenie muzealnym w specjalnych pawilonach w ten sposób, aby świadczyłyn unaocznić zachodzące w nich procesy produkcyjne. Pawilon I mieści kuźnię kompletnie wyposażoną pochodzącą ze wsi Gatka pow. Iłża. Pawilon II o dziale siejarnia ze wsi Makosy Stare, pow. Kozienice.**

◆ **W Kostomłotach w powiecie kieleckim Towarzystwo Wiedzy Powszechnej wprowadziło nową formę zajęć w tamtejszym Uniwersytecie Powszechnym. Już od pierwszego grudnia dwa razy w tygodniu wyświetlane będą filmy o określonej, cyklicznej tematyce. Pomocniczą formą będzie komentarz do wyświetlanych filmów i dyskusja. „Filmos" przygotował dla uniwersytetu w Kostomłotach ponad 800 filmów oświatowych. Pierwszy cykl nosi tytuł „Z kamerą przez świat". W zajęciach na ten rok uwzględniono też tematy „Higiena pracy na wsi" oraz „Ekonomika rolnictwa". Zajęcia w klubie będą miały charakter dyskusyjnych wieczorów filmowych.**

◆ **W Dobrej koło Starszowa odbyło się 28 listopada spotkanie z uczestnikiem Rewolucji Październikowej — Kazimierzem Kowalskim.**

◆ **Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej organizuje w dniach 8 i 10 grudnia pierwszą eksperymentalną konferencję dla przewodniczących samorządów Uniwersytetów Pow. Omówione na niej zostaną formy pracy prowadzonej przez Uniwersytety Powszechne. Na konferencję przybędą obserwatorzy z zarządów wojewódzkich TWP z terenu całego kraju oraz przedstawiciele Zarządu Głównego.**

● **Coraz większą popularnością cieszą się tzw. Studia Wychowania Estetycznego organizowane przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. W tej chwili w województwie pracuje już 11 takich placówek. Oniwiele na nich nowe książki, sztuki teatralne oraz najlepsze pozycje filmowe. Siła chaze studiów wychowania estetycznego to przede wszystkim młodzież szkolna i pracująca.**

kulisy wywiadów

Berlińskie przedstawicielstwo New York Times systematycznie odwiedzał wysoki, dystyngowany, siwiejący pan. Przychodził codziennie punktualnie o godzinę 10 i przeglądał wszystkie widokówki napływające tu z różnych zagranicznych oddziałów ajencji zwanej „Widoki z szerokiego świata", działającej przy New York Times.

Codziennie sprzedawano tu setki widokówek, ukazujących ludzi, miejscowości i wydarzenia. Ów starszy pan interesował się wszystkimi widokówkami. Po paru godzinach ich przeglądania wybierał kilka sztuk, płacił należność i żegnał personel słowami Aufwiedersehn. Po paru tygodniach, jeden z członków personelu ajencji powitał znajomego mu klienta bardzo wylewnie i serdecznie a po tradycyjnym już: Guten Morgen, zaproponował spotkanie przy kawie.

—"Ależ naturalnie — usłyszał w odpowiedzi.

Młody człowiek zjawił się w umówionym miejscu. Panowie przedstawili się sobie i wtedy pracownik ajencji dowiedział się, że ma do czynienia z panem Goetzem.

Rozmowa dotyczyła różnych spraw. Młody Amerykanin nie mógł jednak wytrzymać i zapytał wprost: po co panu tyle widokówek?

Pan Goetz uśmiechnął się i odparł krótko: na użytek osobisty.

Pewnego dnia, po latach, pan Goetz, z przyczyn tylko jemu wiadomych, wyjawił młodemu człowiekowi prawdziwy charakter swych zainteresowań widokówkami. Był on majorem Abwehry i kupował widokówki do celów wywiadowczych.

— Gdzie można dostać takie informacje za 5 marek? spytał kiedyś młodego Amerykanina, którego uważał już z racji parolatnej znajomości za swego przyjaciela, pokazując mu jedną z widokówek. To jest właśnie zdjęcie, którego szukam, jak widzisz, zdjęcie okrętu brytyjskiego Leander.

Zdjęcie odsłaniało sporo tajemnic brytyjskiego okrętu przebywającego wówczas z wizytą kurtuazyjną w chilijskim porcie Valparaiso. Pan Goetz zrobił przy okazji małą wykład o tym okręcie. Jest to, mówił, wcześniejszy typ z nowej klasy lekkich krążowników Ajax. Został spuszczony na wodę w 1931 roku w Davenport. Wiemy wszystko o jego pancerzu i szybkości, podczas próby przy tym i zasięgu. Sądziliśmy, że jest dość lekko uzbrojony jak na swe rozmiary. A zresztą, po co zgadywać. Porównam to zdjęcie z wcześniejszymi fotografiami, które mam już w teczkach. Pragnę ustalić czy w jego nadbudowie zaszły jakieś zmiany. Może się okazać, że tych nie ma, ale te się okażą. No powiedz, czy za 5 marek nie warto kupić tego, za co czasami trzeba zapłacić głową? W ten właśnie sposób — dodał na pożegnanie — dowiedzieliśmy się, że krążownik klasy Effingham posiadają działa główne o zmniejszonym kalibrze i że pancerze okrętu linio wego Renown, a także okręty Repulse zostały wzmocnione.

Po paru kolejnych odwiedzinach, Goetz dowiedział się, że jego przyjaciel, młody Amerykanin wyjeżdża do Gdańska, dokąd wysyła go jego firma.

„CIOTKI"

Goetz ożywił się nagle. — No to wspaniale. Mam nadzieję, że przywiezlesz z sobą niejedną „ciotkę"!

Amerykanin zmieszał się trochę i dość nieśmiało zapytał co to takiego te „ciotki".

Goetz jakby czekał na to pytanie. Poczuł się w swojej roli.

— Widzisz, w żargonie wywiadowczym zdjęcia nazywają się „ciotkami". Gdy wykonywane są nie przez fachowców, przypominają fotografie rodzinne, na których głowa jest na wpół zaciemniona a kończyny powiększone wskutek złego ustawienia ogniskowej. Mimo to na takiej „ciotce" widoczna może być wijąca się droga, której zakręty mogą interesować topografa, albo jakaś skała lub kościółek z charakterystyczną wieżyczką, co może doskonale służyć jako punkt obserwacyjny.

Skoro jedziesz do Gdańska, nie zapomnij o Westerplatte! Zrób kilka „ciotek". Powodzenia!

Amerykanin wziął sobie do serca nie tyle polecenia swej firmy, ile przyjaciela. Zjawił się w Gdańsku w najgorętszym okresie poprzedzającym drugą wojnę światową. Przedstawiając się jako wysłannik ajencji „Widoki z szerokiego świata" nalegał, aby wysoki komisarz zezwolił mu na fotografowanie Westerplatte. Komisarz nie wydał zezwolenia. „Wysłannik" mimo to potajemnie wykonał zdjęcia. Kiedy zjawił się z nimi w Berlinie firma wypłaciła mu wysoką premię. Nie mniejszą otrzymał od pana Goetza, który zakupił kopie każdej „ciotki".

— Doskonale, chwalił przyjaciela. Przydadzą się Abwehrze.

O Westerplatte jeszcze usłyszysz.

Nie były to żadne proroctwa słowa. Goetz wiedział, że wkrótce działa pancernika Szlezwig-Holstein skierowane na Westerplatte ogłoszą wybuch drugiej wojny światowej.

SZPERACZ

drobiazgi zagraniczne

◆ *Po ostatniej ciężkiej katastrofie kolejowej w pobliżu Londynu, liczba śmiertelnych ofiar wzrosła do 265. Największe tegoroczne katastrofy kolejowe miały miejsce w Indiach (11 maja — 82 zabitych), w Danii, Mykstyku, NRF i NRD (6 czerwca — 96 ofiary).*

◆ *W Niemieckiej Republice Federalnej występuje coraz ostrzej problem bezrobocia. Do października br. liczba bezrobotnych wzrosła do 280.800 osób. Bezrobocie obejmuje przede wszystkim starszych mieszkańców. Z ogólnej liczby bezrobotnych więcej aniżeli jedna czwarta, bo 98.600 osób, przypada na ludzi w wieku 55—65 lat.*

● *W najbardziej ruchliwych punktach Wiednia zainstalowano elektronowe maszyny, które regulują ruch na 18 skrzyżowaniach. Pomysł ten okazał się bardzo dobry: odkorkowano znacznie i przyspieszono ruch uliczny. Przejazd przez skrzyżowania skrócony został o 25 proc., postój przy czerwonych światłach zmalał o 5,5 proc.*

◆ *Francja należy do tych państw, które posiadają najwięcej szą liczbę policjantów. Jeden policjant, jak wynika to ze statystyki międzynarodowej organizacji Interpol, przypada na 247 obywateli. W innych krajach zachodniej Europy liczba „strażów porządku" jest niższa, niemniej sprawność policji znacznie wyższa. W Austrii jeden policjant przypada na 303 obywateli.*

◆ *Amerykański profesor J. G. Taylin radzi swym kolegom i namawia ich, aby uczyli się języka rosyjskiego. Posługuje się przy tym argumentem, iż co piąte wydane dzieło naukowe publikowane jest w języku rosyjskim. Tymczasem zaledwie niespełna cztery procent zachodnich naukowców opanowuje ten język.*

◆ *W Pirenejach, jak informuje dziennik „Lectures pour Tous", żyją ludzie, którzy na znaczną odległość porozumiewają się doskonale przy pomocy gwizdania. Szczególnie celują w tym mieszkańcy wioski Bearn, która liczy 150 obrońców. Fachowcy, którzy studiowali te „gwizdaną mowę" stwierdzili, że jest to zwartszy „język" o minimalnym zasobie słów, którym jednak w przestrzeni wyrazić można było wszystko. Dziś zasób tych słów jest już znacznie mniejszy, obejmuje takie frazy, jak np. gdzie idziesz?, idę w góry, schodzisz w dół?, czy zrobiłeś już zet?, przyjdź zaraz za mną, dziś zapramy sobie w karty, która jest godzina? itp.*

Gwizdana „mowa" szeroko stosowana była w okresie drugiej wojny światowej. Faszyści nie zwracali uwagi na monotonne gwizdania, które rozlegało się po górach, ale przy jego pomocy ludzie informowali się i ostrzegali, że np. zbliżają się faszyści, albo gdzie i kiedy mają się zebrać partyzanci.

Osobliwy „język", przy pomocy którego porozumiewają się pirenejscy górale, jest nadal przedmiotem studiów fachowców.

◆ *85-letni Georg von Opel, przewodniczący zachodnioniemieckiego komitetu olimpijskiego, oświadczył na konferencji prasowej zorganizowanej przez tę instytucję, że: „Już i my w Niemczech zaczynamy myśleć, że czym mniej pracujemy, tym wyższy będzie nasz standard życiowy".*

KAS

KRZYŻÓWKA - KAMUFLAŻ

W poniższych zdaniach i grupach wyrazów ukryte są te wyrazy, które należy wpisać do krzyżówki. Przykład, którego tu nie ma: nory kretów. Na szukany wyraz składałyby się litery wytłuszczone (ryk).

POZIOMO: 1) Akropol skalami otoczony, 5) zawsze tapiry lubią lazy na wodą, 9) sklep o powierzchni 190 m kw., 12) długa była lista narw, 14) nasza kasa talarami nie płaci, 17) namaz oni także 5 razy dziennie odprawiają, 19) Jan Ali, ty Kasi pomożesz, 20) kwas oka nie dosięgnął, 21) grama ryż już nie ma!, 22) stara kwoka, 24) buro namioty, 26) tania paliwo, 27) Batumi leży nad M. Czarnym, 28) sztab o nas pamięta, 31) każde wonie rozpoznał, 33) szereg laminatów nie będzie 35) zagraża nam grad ostrówki! 37) w pokera latania zagrała, 38) masa lakowa, 39) ernka nie umie, 40) pani Natalia, 41) Kary dwanaście wiosen już liczy.

PIONOWO: 2) to dom Anny, 3) nasza lampa jaśniejsza, 4) papa Tytusowi zabronił, 5) Na przykład Plewa, 6) brat odedli się w sąsiedztwie, 7) ten pan o Ramainie opowiadał 8) Pola tnu nipar przyrządziła, 10) grupa kamerlnych graczy, 11) szary komar, 13) tran i kefir, 14) czy Kali da sam radę?, 15) to samo wolały dzieci, 16) traktat Iran anulował, 18) nasza koleżanka, 23) dokoła buki rosną, 25) oczy twe dalej nie widzą 29) Timur okazał wiele serca, 30) z Kolna ród jego, 32) zmora nasiądówek, 34) pięć mil jazdy, 36) proton z neutronem.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po 10 dniach od daty niniejszego numeru. Losujemy 5 nagród książkowych. Pod adresem „Słowo Ludu", Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2 — dopisujcie: „Krzyżówka z nr 423".

ROZWIĄZANIE Z NR 418

POZIOMO: kopal, Elk, protest, oko, lim, opal, natka, Orawa, seroby, temde, lepik, regal, Ibar, 14, syk, gwiadek, tal, Kasba.

PIONOWO: kpina, orka, posta, stu, lewerak, st, kopa kawa, Ola, oryla, kefir, obornik, on Teby, egida, klika, lia, pakt, sreb, Ata, GL (Gwardia Ludowa).

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI:

1. Mikołaj Snopek — Radom
2. Zofia Schabek — Radom
3. Stanisław Piwowarczyk — Kielce.
4. Jan Biały — Słupia Jędrzejowska
5. Grażyna Moskwa — Kielce

Przedstawiamy krótko:

BOLESŁAW ORSKI

Nie ma teatromana w Kielekiem, który nie znałby Bolesława Orskiego, aktora związanego od lat z naszym teatrem. Pamiętamy jego świetne role w tym teatrze: Miller w „Intrydze i miłości" Schillera, Rzecznicki w „Fantazym" Słowackiego, Candy w „Myszach i ludziach" Steinbecka, stary Trepa w „Ślimerasz jak kot, uczeń jak król" Kewalca i Smołowskiego, Fulbert w „Heloizie i Abelardzie" Vaillanda, czy wreszcie rola starego bosmana w ostatnio granej „Zagładzie eskadry" (oczywiście wymieniona tu rola nie wyczerpuje bogatego dorobku artystycznego B. Orskiego). Jeden z tych aktorów, których nieszty oraz nurtej widzimy na naszych scenach. B. Orski posiada bowiem zdolność tworzenia postaci nawskroś prawdziwych, jakby wyjętych z autentycznej rzeczywistości. Nie oznacza to wcale, że obok jest mu stylizacja artystyczna (przypominamy jego świetną sylwetkę fizyczną i psychiczną w „Volpone"). Aktor z pełnym możliwościami w zakresie środków aktorskich (sprawdzimy w repertuarze tak dramatycznym, jak komediowym).

Po ukończeniu krakowskiej szkoły dramatycznej w 1933 r. angażuje się do pracy w Krakowie. Potem Teatr Mały we Lwowie i występy objazdowe z trupą K. Adwentowicza. W 1938 r. wraz z W. Krzemińskim i T. Kondratem organizuje w Krakowie teatr objazdowy zwany „Teatrem dnia". Jak wspomina B. Orski nazwa okazała się wyjątkowo trafna. „Teatr dnia" ogłosił bowiem błyskawiczną upadłość! Jednakże organizatorkie dłgoty B. Orskiego dały jeszcze o sobie znać: organizował w 1939 r. teatr dziecięcy, potem Teatr Objazdowy Ziemi Krakowskiej.

W czasie wojny przebywał w Skarżysku. Tym razem musiał grać najbardziej niebezpieczną rolę w swoim życiu: był oficerem łącznikowym AK.

W 1945 r. jest głównym organizatorem i opiekunem roboczego teatru „Świt" w Skarżysku. Sukcesy tego teatru w dużej mierze były wynikiem pracy B. Orskiego.

Obecnie B. Orski przygotowuje rolę Ziemlanika w sztuce „Rewizor" Mikołaja Gogola.

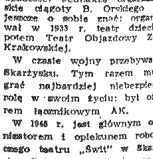

B. ORSKI
rys. P. Wollenberg

2 x 2 = ?

W kogo wymierzone są „Działa Nawarony"?

Rzadko kiedy podejmuję w mojej rubryce ocenę produkcji filmowej. Czynię to jedynie wtedy, gdy aktualnie eksponowany przez nasze kina film uzyskuje wyjątkowy rezonans społeczny, otwierając tym samym szansę porozmawiania nie tylko o filmowej Muzie.

Gdyby film „Działa Nawarony" nie był obrazem aż tak idiotycznym, jakim dał się nam poznać, szkoda byłoby zawracać sobie nim głowę. Ponieważ jest to jednak zdecydowana bredniа obliczona na ptasie mózgi, wierzę, że nieliczni dorośli i niestety, liczni smarkacy — trzeba, z żalem, oddać mu dzisiejszy felieton.

Początek sugeruje, że będziemy oglądać mniej więcej wierną rekonstrukcję brawurowej akcji brytyjskich komandosów na hitlerowską fortecę w Nawaronie. Już tu jednak rodzą się w nas pewne wątpliwości, gdyż kroniki wojenne nie odnotowują takiego cudu, jaki autorytatywnie zapowiedział w czołówce film angielski baryton. Przyzwyczajeni wszakże do tego, że dopiero dziś ujawnia się fakty, które z powodzeniem można było ujawnić w rok po wojnie, czekamy rozparci w skrzypiącym kinowym krześle na rewelacje z taski nam adgrzebane.

Dość szybko jednak dochodzimy do wniosku, że angielski longplay filmowy o wściekle dzielnych komandosach nie chce się trzymać kupy. W sumie dostajemy bowiem coś, co łączy w sobie „Nikt nic nie wie" z filmem „Niepotrzebni mogą odejść", „Dziećmi kapitana Grenta" i popisami technicznymi z kreskówek Disney'a. W każdym bądź razie nie ulega wątpliwości, że autentyk już w pierwszych kadrach podmieniono na... Właśnie: na co? Jak na film psychologiczny — mamy tu psychologię dla ubogich, nie ujawniającą ani jednej prawdy, której dziś nie znaliśmy już na wyrywki. Jak na film przygodowy — niepotrzebna w nim właśnie owa podejrzana, zresztą ciągnięta za włosy, psychologia, mącąca fabułę. Jak na film wskrzeszający grozę tamtych dni — jest to bzdura, pękająca od pirotechnicznej bombastyki, pełna fałszywych sytuacji, nieprawdopodobnych zdarzeń. Komercjalny film niefrasobliwie zbudowany w oparciu o tło dziś bolesne i niewygasłe od prawdziwie kosmarnych wspomnień.

„Działa Nawarony" nabite są różnorodnym ładunkiem. Czego tu nie ma?! Kobieta — szpieg niemiecki, odstawiająca niemową i pętająca się wraz z komandosami po to, aby szef komandosów mógł się w niej zakochać i mieć w związku z tym problem: i jak tu strzelać do takiej, co ta ukochana, a szpieg? Aha — owa piękność filmowa chciała oddać do burdelu. Nie pozostało jej więc nic innego, jak szpiegować. Jest w filmie tajfun zdolny rozwalić tegi statek, ale bezradny wobec rozklekotanej łajby naszych bohaterów. Przeboszam — sztorm dale wreszcie łajbie radę, ale akurat u celu podróży (gdyby to się stało zgodnie z logiką wcześniej, film musiałby się zakończyć po 30 minutach, co zresztą nie byłoby najgorszym rozwiązaniem). Są wreszcie często - gęsto walki z Niemcami. Co najmniej 1000 niemieckich czołgów walczy z paroma dzielnymi synami Albionu. Pirrmaldetne! Sam dowódca armii — w stopniu generała — kieruje akcją. Samoloty, motocykle, samochody, tyraliery, no i czołgi! Jest w tym filmie przyzwoity Niemiec — a jakiej — reprezentujący Abwehrę. Jak można wnosić — szef tamtejszego kontrywiadu niemieckiego. Tytułują go kapitanem, ale Herr Hauptmann łeby było dorzynej nosi czapkę podoficera. Jest także okrutny SS-mann o włosach albinosa, wypisz wymaluj współczesny „gniewny" angielski i nawet miny robi takie więcej gniewne. Wreszcie jest sporo ostrych konfliktów w oddziale komandosów, który to oddział zachowuje się niężym posłowie w brytyjskim parlamencie: dyskusje, wzajemne epitety, nieufności, pretensje, próby buntu. Ba, niewiele brakowało, a jeden z komandosów (kiedy się bardzo zdenerwował) palnąłby z pistoletu w łeb szefa i nie mielibyśmy więcej przyjemności oglądania na ekranie tak sympatycznego facata, jakim jest — pomimo wystąpienia w tym filmie — mistrz Gregory Peck. No i jest kelner grecki, bo to dzisiaj szalenie modne (tylko patrzeć, jak niektóre sceny „Pana Wołodyjowskiego" zaczną kręcić na Peloponezie, bo tam łajnie śpiewają i tańczują.

Nie ma natomiast w angielskiej eskapadzie filmowej pt. „Działa Nawarony" szczerego artyzmu, nie ma twórczej logiki, nie ma wreszcie taktu wobec nas, którzy wiemy, że w tamten czas — groźny nas musiały wywoływać tabuny czołgów. Wystarczył kilkuosobowy patrol hitlerowski, stukający butami o bruk ulicy.

Umówmy się więc: albo kupujemy filmy w rodzaju francuskiego „Babette idzie na wojnę", albo takie, jak polski „Zamach", czy takie, jak radziecka „Ballada o żołnierzu". Filmy o jednolitym zamyśle artystycznym, wyraźnie sugerujące, o co chodzi. Nie należy natomiast kupować filmów, które udając szacunek dla prawdy wojennej, podrabiają tę prawdę. A jest to — powtarzam — prawda, którą znamy aż do bólu, która pozostała w nas na zawsze. Tym głupiej, że na to filmiszcze fundowano bilety zbiorowe.

To ładnie, że Anglicy stawiają sobie pomniki. Ale dlaczego my ja mamy oglądać? Mało nam naszych? Ci, którzy kupowali ten film od Anglików nie dostrzegli, że łuty „Dział Nawarony" wymierzone są właśnie w nich, w zakupszczyków filmowych.

RYSZARD SMOŻEWSKI

OZA KIEROWNICY

ZIMOWE KŁOPOTY

Po kilku mroźnych dniach i nocach otrzymałem sporo telefonów i listów, w których użytkownicy samochodów pytają co robić, żeby rano uruchomić wóz. Wiele na ten temat pisał tygodnik „Motor" zajmujący się tymi sprawami, niemniej, żeby nie zostawiać naszych czytelników „na lodzie" (zwłaszcza tych, którzy z tymi problemami zetknęli się pierwszy raz w życiu), kilka słów wyjaśnienia.

Mróz jest wrogiem akumulatorów, zwłaszcza słabo naładowanych. W silniku oraz w skrzyni biegów gęstnieje olej, zdarza się, że starter, zasilany słabą baterią, nie jest w stanie zakręcić porządnie wałem korbowym. Samochody posiadające urządzenie do ręcznej korby wymagają wstępnego rozruchu dla rozbicia oleju tym właśnie „urządzeniem".

Dla „Wartburgów" i „Trabantów" istotne jest zasilenie przed rozruchem silnika gaźnika paliwem. Ponieważ wozy te nie posiadają pompy paliwowej z urządzeniem do ręcznego pompowania, niektórzy użytkownicy stosują taki chwyt: przez odkręcenie jednej lub kilku świec, albo przez otwór filtru powietrza wlewa się do silnika odrobinę czystej benzyny. Silnik przy wyciśniętym sprzęgle chwyta dosłownie w parę sekund. Jest to szalenie ciekawy sposób, posiadających 6w instalacje, istotne. Uwagę — jeżeli starter nie kręci, może to wynikać nie tylko ze złego stanu baterii lecz także z winy startu.

„Skoda 1000 MB" daje się dość łatwo uruchomić nawet po dłuższym, kilkudobowym postoju na mrozie. Należy jednak przed pomocy dźwigniki pompy paliwowej kilkakrotnie wstrzyknąć benzynę do gaźnika, a następnie (chociaż tego nie zaleca instrukcja) ruszyć energicznie pedałem gazu. Silnik przy wyciśniętym sprzęgle natychmiast zapala. Podobnie należy postępować z „Mosgwiczem" (bez ruszania pedału gazu) i z „Zastawą". Najmniej kłopotu z zapaleniem sprawia „Syrena".

Nieco inaczej wyglądają sprawy w przypadku, kiedy silnik nie jest zalany płynem przeciwmrozowym. Napełnienie układu chłodzenia gorącą wodą znacznie ocieplia silnik i ułatwia rozruch. A w ogóle to życzymy wszystkim posiadaczom pojazdów mechanicznych ciepłych garaży.

(bar)

http://sbc.wbp.kielce.pl/